



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Żnak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slav 7119.20.13

WIDENER



HN A9C9 .

LUBOMIRSKI

Slav 7119, 20.13

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER



copy

JERZY LUBOMIRSKI

CZYLI

WOJNA DOMOWA W POLSCE.

DRAMAT HISTORYCZNY
WE DWÓCH CZĘŚCIACH, Z PROLOGIEM.

przez

ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA.



W I Ł N O.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

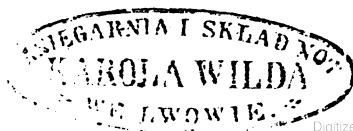
1861.

1. The H.

61

2/10/18

JERZY LUBOMIRSKI.



JERZY LUBOMIRSKI

CZYLI

WOJNA DOMOWA W POLSCE.



DRAMAT HISTORYCZNY

WE DWÓCH CZĘŚCIACH, Z PRÓLOGIEM.

przez

Antoniego Edwarda Odgńca.



WILNO.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

—
1861.

Slav 7119.20.13
✓

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cen-
zury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.
W Warszawie dnia 11/23 Czerwca 1860 r.

Starszy Cenzor P. SOBIESZCZAŃSKI.

(L. S.)



Keller

DEOTYMIE

Autorce Poematu: „**POLSKA W PIEŚNI**”

i

W. KORONOWICZOWI

Autorowi Dzieła: „**SŁOWO DZIEJÓW POLSKI**”

z przyjaznego serca poświęcam.

Duch z dziejów, z ducha ludu myśl w nim pojąć Bożą,
I podług niej prostować w sercach myśli nasze,
To cel wasz — to mój także. Mdle siły mię trwożą,
Lecz je pokrzepia przyjaźń i współnictwo wasze.

A. E. D.

Kto kraj swój w Bogu ukochał, Bóg cudem
Życ będzie przezeń między jego ludem.
I gdy lud jego zasłużył na karę,
Pan za błagalną przyjmie go ofiarę,
I da mu porę, że jako Syn Boży,
Sam zań swą mękę albo krew położy:
Lecz w krwi téj będzie dla jego plemienia
Moc oczyszczenia, i moc odrodzenia.

FELICYTA, AKT II. SCENA II.



SŁÓWKO PRZEDWSTĘPNE.

- »Długo, długo świątynia dziejów naszych była
- »Jak ów tylko runiczny ołtarz a mogiła,
- »Gdzie tylko wieszcz, jój kapłan, z podań lub natchnienia,
- »Ogadywał napisy, opiewał zdarzenia,
- »A lud, klnąc je lub wielbiąc na śpiewaka wiarę,
- »Wciąż chciwy czynów nowych, nie baczył na stare.
- »Dziś inaczej..... (*)

Tak jest, dziś już inaczej. Oprócz odkrycia mnóstwa nowych źródeł, uczone badania jednych, a prawdziwe natchnienia drugich, rozjaśniły nam przeszłość naszą; i to nie tylko

(*) Wiersz do Kasimierza Władysława Wojcieckiego.

fakta i ciąg ich dziejowy, ale charakter i obyczaje, uczucia i pojęcia czasów i ludzi, w których i z których wynikły; słowem, rozjaśniły nam duch nasz w przeszłości, czyli owo tajemnicze Słowo narodu, którego zachowanie jest podstawą, a rozwinięcie celem bytu jego. Ze wszystkiego zaś wynika to jedno: że Wiara, Miłość, i na nich oparta Swoboda, to była nierozdzielna trójca tego Słowa. Czuć ją i widać zawsze, wszędzie, i we wszystkim: w polityce i w prawodawstwie; w obradach i na polu bitew; w Kościele i w rodzinie; w nauce i piśmiennictwie; w poezyi i w sztukach; w zwyczajach i obyczajach; w plemiennych narodowych cnotach, a nawet w usterkach i błędach — nawet w wojnach domowych. Pod wszystkimi temi względami, historia polska, przymierzona na skalę uczuć i pojęć chrześcijańskich, i z tego punktu widzenia porównana z dziejami wszystkich innych chrześcijańskich narodów, tak się mieć będzie do

nich, jak historia Izraela, pod względem czci prawdziwego Boga, do historii wszystkich innych, po światowemu oświeceńszych nawet odeń narodów, zamieszkujących glob ziemski przed przyjściem zwiastowanego przez Izraelskich Proroków Zbawiciela.

Mianowicie co do wojen domowych. Przebieżmy tylko myślą kroniki najcywilizowanych krajów Europy: ich religijne, dynastyczne i socyalne walki i przewrótty wewnętrzne, i to od najdawniejszych do najnowszych czasów; owe wojny Albigensów i Hussytów, Gwelfów i Gibellinów, Róży Czerwonej i Białej, Ligę i Fronde, Wojnę Trzydziestoletnią, Rewolucye Angielską i Francuzką, i nakoniec niedawne jeszcze wojny domowe w Hiszpanii, i porównajmy je z historią polską, i tó od Piastów do ostatnich czasów, ze wszystkimi jój, przez tyle wieków, domowemi wojnami, (z wyjątkiem jednych tylko może wojen Kozackich, których téż za czysto domowe uważać nie po-

dobna), a prawda powyższego twierdzenia wypłynie sama na wierzch, jak woda po nad krwią lub błotem.

Przedstawienie obrazu jednej z tych wojen, najważniejszej i najcharakterystyczniejszej ze wszystkich, tak zwanego „Rokoszu Lubomirskiego,” za panowania Jana Kazimierza, jest celem niniejszego dramatu. W wieku przeszłym, przy mniej ogólnej świadomości dziejów ojczystych a przemagających naówczas w opinii powszechnej ideach monarchii dziedzicznej, na wzór Zachodu, wojna ta, tak z natury swojej jak celu, uważaną była niejako za zbrodnię Stanu, skutek jej za klęskę publiczną, a przywódzca za wicherzyciela i prawie za zdrajcę ojczyzny. Dotąd nawet w wielu umysłach, niechcących czy nieumiejących wejrzeć głębiej w ducha przeszłości, a nawykłych do powtarzania pacierza za Panią Matką, zdanie to uchodzi za słuszne. Atoli odkrycie wielu źródeł społecznych, jak np.

„*Historya Panowania Jana Kazimierza*,” przez bezimiennego autora, (wydanie Raczyńskiego) i „*Pamiętniki Paska*,” jako téż głębsze zastanowienie się późniejszych a bezstronnych badaczy, rozproszyły promieniem prawdy tę pomrokę uprzedzenia czy błędu. Do nich więc odsyłamy czytelnika, nieświadomego, a chcącego poznać bliższe szczegóły i koleje téj wojny; tu powtarzamy tylko, cośmy rzekli wyżej, że podobnej wojny domowej próżnobyśmy w dziejach świata szukali. Rzecz szła ze strony królewskiej o zrzeczne obalenie, ze strony narodu o utrzymanie prawa elekcyi królów; ale obie strony zarówno, obok może egoistycznych widoków niektórych pojedynczych osób, w utrzymaniu każda swojej idei szukały i upatrywały przedewszystkiém dobra wspólnej ojczyzny. Obie strony wiodły tę bratobójczą wojnę ze zgryzotą i żalem, bez przerwy prawie umawiając się o zgodę, i to zawsze w imię Wiary i Miłości braterskiej,

najczęściej za pośrednictwem biskupów; z obu stron walczący nawzajem nigdy nie zapomnieli całkiem; nawet w zapale bitwy, o chrześcijańskim, obywatelskim braterstwie, (*ob. Pam. Paska*); aż nakoniec zwycięzki rokosz, w osobie właśnie swego dowódcy, Lubomirskiego, zamiast zbierać plony tryumfu, sam dobrowolnie uniża się przed królem, i rad z zabezpieczenia publicznego prawa, sam nic więcej nie żąda dla siebie, oprócz szczerego zapomnienia uraz i ojcowskiej łaski królewskiej; Król zaś, dręczony żalem i zgryzotą sumienia, „z powodu tak niewinnego krwie rozlania,” dobrowolnie wnet składa koronę, często przedtem mówiąc do swoich: „Już więcej wolnej głowy mieć nie mogę, aż ją kapturem nakryję.”

Jak zaś co do samej téj wojny, tak i co do osoby głównego jój przywódcy i bohatera, Lubomirskiego, sądy przeszłowiecznych, a współczesnych mu i dzisiejszych historyków naszych, różnią się téż najzupełniej. Pierwsi

widzą w nim tylko dumnego a obrażonego magnata, przez zemstę za doznaną krzywdę osobistą powstającego przeciw władzy króla i zawichrzającego ojczyznę: i cieniem tych zarzutów usiłują zaćmić nawet przeszłe jego wielkie zasługi, położone w radzie i w boju, podczas wojen Kozackich, Szwedzkich i najścia Rakoczego, dla których, współczesny mu X. Albrycht Radziwiłł zowie go w Pamiętnikach swoich „pierwszym po Panu Bogu restauratorem wolności i tronu królewskiego,” a sejm, po wypędzeniu Szwedów, nadał mu najchlubniejszy i najwyższy tytuł: „Ojca Ojczyzny.” Drudzy, to jest współcześni i dzisiejsi, ci jako naoczni świadkowie, ci jako bezstronniejsi sędziowie, głębiej w przeszłość i w ducha jój patrzący, twierdzą: iż uważany politycznie, Lubomirski na czele rokoszu, ze względu na cel jego i powód, jest większym obywatelem, niż był nim nawet na polu wygranych bitew przeciwko obcej napaści; uważany zaś pod

względem moralnym, może ujść za typ obywatela-chrześcianina, który skrzywdzony najboleśniej i najniesprawiedliwiej, krzywdę swą i zemstę osobistą na ołtarzu ojczyzny poświęca, i wsparty współdziałaniem całej prawie szlachty Koronnój, po dwukrotném zwyciężtwie nad królem, mogąc sam miejsce jego zająć, albo przynajmniej zemście swojej dogodzić: przestaje na zapewnieniu odwiecznych praw Rzeczypospolitėj, i nie czekając nawet na zwrót wydartych mu niesłusznie dostojństw, sam dobrowolnie udaje się na wygnanie, „aby żadnych już więcej do rozruchów domowych w ojczyźnie nie dać okazji, i tam już tylko cicho i spokojnie umrzeć.”

„Owóż to niewymównie piękne zakończenie wielkiego życia; to umiarkowanie w zwycięskiej wojnie, rozpoczętej i przeprowadzonej nie w widokach osobistych, ale jedynie dla dobra publicznego; ta podwójna zasługa ocalenia ojczyzny, jak niegdyś od ciemnięstwa zewnątrz-

nego, tak potem od niewoli wewnętrznej; ta wszechstronna wielkość zawodu publicznego, łącząca w sobie skończoną sławę mądrego polityka i gorliwego patryoty, uwieńczonego tyłą zwycięstw bohatera i cnotliwego obywatela; słowem, wielkość wielkiego człowieka, przy której sama rycerska wielkość największych wojowników narodu tyle jeszcze do życzenia pozostawia: — podnosi naszego bohatera do moralnej wysokości Tarnowskich i Zamojskich.”

Słowa powyższe nie są moje, ale jednego z najznakomitszych, nie tylko z pomiędzy dzisiejszych, lecz i z pomiędzy wszystkich historyków naszych; pisarza, nad którego nikt głębiej przeszłości naszych dziejów nie zbadał, nikt jej obrazowiej i poetyczniej, przy największej ścisłości rzeczywistej prawdy, w dziełach swoich nie wydał; — są to słowa Pana Karola Szajnochy, wyjęte z przemowy do dramatu jego, p. t. „*Jerzy Lubomirski*,” w któ-

XVIII

rym, ze zwykłym sobie a wysokim talentem poetyckim i duchowo-historycznym poglądem, kręśli cały bieg życia swego bohatera, od pierwszych kroków jego na widownię dziejów, aż do zejścia z niej po zwycięztwie, „aby już tylko cicho i spokojnie umrzeć.”

Drugim nie mniejszej wagi i powagi świadectwem, jest zdanie innego pisarza, Pana W. Koronowicza, który w znamienitým swým dziele: „*Słowo Dziejów Polski*,” zajął jedno z najpiérwszych miejsc w filozofii dziejów naszych, a pod względem zbadania i pojęcia ich ducha, stoi obok natchnionego proroka przeszłości naszej, autora „*Kursów o Literaturze Słowiańskiej*.” Owóz ten pisarz, nie tylko we wspomnioným powyżém dziele oczyszcza Lubomirskiego z czynionych mu zwykle zarzutów, lecz nadto w innym, osobnym artykule, tak o nim mówi; „Wszystkie fakta rokoszu Lubomirskiego dowodzą, że sprawa publiczna brała w nim przodek przed prywatą;

choć, biorąc rzecz po ludzku, ostatnia mogła podwoić jego energią, mogła być iskrą, zapalającą już nabite działo. Niemniej podobne i to, że mógł mieć w tém i trzeci widok, jednania sobie życzliwości ziomków, na przypadek bezkrólewia. Jednym słowem, jest to jeden z owych nierzadkich w dziejach ludzkich przykładów, gdzie interes narodu ściśle się spaja z interessem i ambicyą jakiegoś pojedynczego w nim męża, panującego, lub obywatela. Rozdzierzać je i tłumaczyć sprawy wielkiego człowieka raczej przez pobudki samolubstwa niż cnoty, jest to wdzierać się w przywileje Bóstwa, które jedno tylko może być świadome rzetelnych a tajemnych przyczyn spraw ludzkich; jest to nawet plamić siebie i dzieje sądem rzeczy płytkim i poziomym.— Śledziłem pilnie w życiu tego męża, i nie znalazłem ani jednej skazy, któraby go prawdopodobnie o brak cnoty obywatelskiej pomówić dozwoliła.” (*Athenaeum z 1850. T. III. str.145*).

Tenże autor na inném miejscu powiada o Lubomirskim: „Jako człowiek prywatny, był to bezwątpienia mąż wspaniałego i wielkiego serca. Znakiem tego nieomylnym może być dla badacza nie tylko popularność, ale coś więcej, bo miłość, jaką miał u wojska i szlachty. Wnikając w istocie w naturę takowego ich przywiązania, więcej w niem można dopatrzeć niż sympatyą polityczną, więcej niż uwielbienie dla wielkiego człowieka. Jest to cześć i miłość, którą tylko cnotliwy a wielki obywatel, w kochających nad wszystko ojczyznę współobywatelach swych obudzać może. Zresztą, sam koniec sporu jego z królem najlepiej daje poznać i ocenić Lubomirskiego. Jest on w nim nie tylko wielkim obywatelem, ale i wysokim chrześciani-
nem. Cnota i religia do tyła tu opanowują dumę, że już jój ani śladu; pozostaje tylko na scenie interest Rzeczypospolitój.”

Rozszerzyliśmy się nad tém usprawiedliwieniem moralnego charakteru Lubomirskiego,

a to z tego mianowicie powodu, iż po ogłoszeniu niegdyś Prologu niniejszego dramatu w «Zbiorowém Piśmie,» P. Jozafata Ohryzki, znaleźli się recenzenci, którzy poczytali autorowi za winę, iż na przedmiot i bohatera dramatu wybrał „człowieka takiego, jak Jerzy Lubomirski, na któregooby czole raczej piętno hańby wycisnąć należało.”

Jakkolwiek zaś ten doraźny a tak stanowczy wyrok recenzenta, żadnemi nawet przezeń dowodami nie wsparty, nie ma zgoła żadnej podstawy, ani się może ostać przed samą prostą świadomością faktów historycznych; że jednak wszelka potwarz, na żywych czy na umarłych, szerzy się prędzej, a jak każdy jad lub trucizna, wnika łatwiej i wpaja się głębiej w umysł i pamięć publiczności; uważaliśmy za powinność, obronę spotwarzonego w ten sposób bohatera naszego, oprócz nie na swém tylko własném rozumieniu, lecz na powadze sędziów, kompetentniejszych stokroć

od autora, i zapewne od szanownego jego recenzenta. Zresztą, do wszystkich w ogólności tego rodzaju potwarzy, właściwie dadzą się tu zastosować słowa, które w drugiej części niniejszego dramatu sam Lubomirski mówi w monologu :

- „A jak cześć płocha, tak potwarz gawiedzi
„Nie warta względu;—tuman mgły na drodze,
„Co sam ruch kroków przechodnia rozrzedzi,
„Aż sama błotem legnie mu przy nodze.
„Lecz wy, wy serca, wy dusze szlachetne,
„Jasne rozumy ojczystej przyszłości,
„Co wśród pokoleń, jako gwiazdy świetne,
„Z nieskończoności do nieskończoności
„Przechodzić macie nad tą ziemią naszą!
„Lecz wy, wy duchy wielkich, mądrych, świętych,
„Przeszłości naszój ojców w Niebo wziętych,
„Gdzie na świadectwo, lub na skargę waszą,
„Bóg mierzy synom nagrodę lub karę!
„O wasz ja wyrok dbam—i w was mą wiarę
„Kładę z ufaniem. Bo jak złość ni pycha
„Miłości we mnie ojczyzny nie maci,
„Tak ból mój krzywdy, ni chęć pomsty licha
„Z drogi mię waszój ni zwiedzie, ni strąci.”

Co do samego prologu, którego treścią jest śmierć Stefana Czarnieckiego, uważamy tu za potrzebę dodać, że wszystkie współczesne źródła historyczne zgadzają się na jedno, iż właśnie śmierć ta wielkiego wojownika i obywatela, była jakby pierwszym hasłem i początkiem klęsk i nieszczęść wojny domowej, jedną z przyczyn jej wybuchnięcia. Zdanie to podzielali równie król jak naród. W Pamiętnikach Paska czytamy: „Nazajutrz po téj nieszczęśliwej bitwie, (pod Montwami), poszedłem do namiotów królewskich; i stoimy, gadamy różnie; aż król wyszedł z tego namiotu, który nazywali gabinetem. Skłoniliśmy się tedy wszyscy jako panu, a on do mnie rzecze; „Nie masz twęgo Rotmistrza,” (Pasek służył w chorągwi, a raczej w tak zwanym półku Czarnieckiego), byłoby to wszystko inaczej.”— Ja odpowiem: „Miłościwy Panie! gdyby go nam Bóg był nie brał, nie tylko do téj nieszczęśliwości i tak niewinnego

krwie rozlania, ale i do podniesienia szabel na karki swoje nie przyszłoby było Polakom.” — Rzuciły się łzy z oczów królowi, właśnie kiedy groch spuszcza ziarno po ziarnie; wrócił się nazad skąd wyszedł; a xiądz Wojnat, już ubrany, stał z godzinę, czekając go ze mszą, niżeli znów wyszedł; i pacierza nic nie mówił przez całą mszę, tylko klęczał na wężgłówkę axamitnym, a wzdychał. Żał mu było owych ludzi zginionych, zgryzoty sumienia miał; a prócz tego widział, że przewrotne złych konsyliarzów rady, zły mu téż wypadek jego zawziętych przyniosły intencyj.” — „I potém zawsze — mówi dalej tenże sam Pasek — „król kogo tylko zobaczył z żołnierzy Czarnieckiego, zaraz go wspominał z westchnieniem. Jakoż, gdyby był żył Czarniecki, pewnoby do téj wojny nie przyszło; boby on był, jako wielki wojennik, wiedział co począc, aby Lubomirskiego przywiódł do upokorzenia się i uległości, albo żeby się był

Lubomirski nigdy na króla nie porwał. Ale Kondeusza wprowadzić za sprawą Czarnieckiego, tegoby byli nigdy nie dowiedzieli, bo ja wiem, co on o tej elekcyj sądził." (*Pam. Paska*).

Co do samej śmierci Czarnieckiego, szczegóły jej są wiernie historyczne. Bezimienny autor *Historji Panowania Jana Kazimierza* tak pisze: „Przybywszy do wioski Sokołówki, Wojewoda słabiej począł: do mizernej chatki wniesiony, Xiędza Dąbrowskiego, Jezuitę, kapelana swego, który z nim w Pomeranii i Holzacyi, także Dannie, podczas wojny Szwedzkiej był, zawoławszy, wypowiedział się, i nazajutrz, po mszy świętej kommunią przyjąwszy, skonał. W drodze do Sokołówki spotkał go kuryer od króla i oddał mu list królewski, oraz przywilej na buławę polną koronną po Lubomirskim. Tak ten, który sławnym swym imieniem i tak wielkimi czynami Europę całą nappełnił, w mizernej chatce bohaterską położył głowę, pokazując niestałość fortuny i rzeczy ludzkich

odmiany. I to rzecz dziwna: miał on konia dereszowatego, nadzwyczaj sprawnego i szczęśliwego, do boju także rączego, stojącego w sieni, którego chciał widzieć przed śmiercią, i przykazał masztalerzowi aby go doglądał należycie. Ta bestya, żałując pana i śmierć jego przeczując, nie chciał nic jeść ani pić, nogami w ziemię bijąc, wzdychając i jęcząc, na wchodzących i wychodzących oglądając się, jakoby rozumny człek. Nakoniec przeczawszy śmierć pana swego, padł na ziemię, i stękając zdechł, nie chcąc cierpieć innego jeźdźca." (*Hist. Panowania Jana Kazimierza, T. II. str. 332*). Toż samo Pasek opowiada w Pamiętnikach swoich.



PROLOG.

OSOBY PROLOGU.

STEFAN CZARNIECKI, Wojewoda Kijowski.

X. DĄBROWSKI, Jezuita, jego spowiednik.

Młody **STEFAN CZARNIECKI**, synowiec Wojewody.

JAN TETWIN, Rotmistrz pólku Wojewody.

JAN CHRYZOSTOM PASEK }
STEFAN PIASOCZYŃSKI } Towarzysze tegoż pólku.

INNI TOWARZYSZE I OFICEROWIE.

JAROSZ, Masztalerz.

(Rzecz dzieje się w r. 1665, we wsi Sokołówce, pod Dubnem).



Scena pierwsza.

Osoba wiejska, wybita makatami.—STEFAN CZARNIECKI przy stole, okrytym bogatym kobiercem, w karmazynowej axamitnej ferezyi, podbitej tygrysem, siedzi w krześle z poręczami, nogi obwinęte burką; naprzeciw niego XIĄDZ DĄBROWSKI.

CZARNIECKI.

Ojcie Dąbrowski! czuję że umieram.
Życie, jak szabla przerdzewiała, pęka,
A śmierć naciera. Lecz napróżno zbieram
Myśli ku skrusze; napróżno mię lęka
Obraz mych grzechów i straszny sąd Boży:
W myślach i w sercu, wciąż jedno i jedno
Stoi jak widmo; mięsza mię i trwoży.
Co będzie po mnie z tą ojczyzną biedną,
Co dziś jak nawa w rozhukanėj burzy,
Coraz porwana na grzbiet wyższej fali,
Coraz to w głębszych otchłaniach się nurzy?
Kto stanie u jēj steru? kto ocali?

X. DĄBROWSKI.

Bóg jest wszechmocny, Mości Wojewodo!
I nie opuści wybranego ludu,
Byle znów w jedno zrósł wiarą a zgodą.

CZARNIECKI.

Mała rzecz! byle! — toć Waszmość chcesz cudu. —
Ja w cuda wierzę: bo i któż nade mnie
Doznał ich częściej w przygodzie i w bitwie?
Lecz patrząc okiem ludzkim, nadaremnie
Szukam człowieka w Koronie i Litwie,
By ten cud działał, choć sam w cuda wierzy.

Jedenby może Lubomirski Jerzy —
Tak! onby jeden mógł coś podobnego,
Gdyby Król — dobry, lecz słaby, niestety!
Chciał i śmiał na nim i na zdaniu jego
Poledz, jak naród. Lecz ten wpływ kobiety!
Ten ślepy rajca! ten rozum francuzki!
Ten małpi pochop do każdej obczyzny!
To plaga nasza! — Szwed, Turczyn, Han Krymski,
Wszystko mniej straszne dla naszej ojczyzny,
Niżli ta wzgarda obyczajów przodków,
Z jaką chcą prawa i duch ich przekształcić;

Niżli ta pycha, ufna w moc swych środków,
Co przez nie wolę narodu śmie gwałcić!...

Głupi! że w myślach rachują jak żydzi,
Każdy się sobie Salomonem zdaje!

Co zrobić trzeba— to lada kret widzi,

Ale jak zrobić?— to Bóg tylko daje.

Głupi! chcą szlachcie, rachubą kabały,

Kazać zapomnieć prawa wobód i szabel!

Cudze języki w łbach im pomieszały—

Toć i z budowy będzie wieża Szabel,

I Bóg daj jemuże, by nie potop krwawy!

Gdybym mógł jechać na sejm do Warszawy,

Może w czas jeszcze zabieżałbym złemu,

Co wiem, że knują wbrew Lubomirskiemu;

Możebym zgodził— alboby przynamnie

Rzekł wręcz Jéjmości, niech nie liczy na mnie.

Bo my nie stado, by nas w targu mieli;

Bo tu nie Paryż, by dworska niełaska

Pomiatać śmiała czią obywateli!...

(Patrzac na siebie i rozstawujac ręce).

Lecz teraz!...—Wprawdzie ufam w rozum Paska,

Że znajdzie porę, sam na sam Królowi

Oddać me listy, i wszystko wypowieć:

Lecz cóż to nada?— Król sam snąc nie wierzy
Kłamstwom potwarzy; wie on, że Pan Jerzy
Tak mu jest wierny, jak ja, lub kto drugi;
Zna jego męztwo i pomni zasługi.

Lecz cóż?— Widziałem, jak nieustraszoń
Szedł wprost na ogień;— ale w obec żony,
Jój szwargotania, jój fuków; jój płaczów,
Boi się gorzej niż bomb i kartaczów.

A na Marszałka wre w niój złość zażarta.

Wie, że go siła nie zmoże otwarta,
Więc kopie doły i dołki, i sądzi,
Że niech go zwali, wnet resztą rozrządzi
Jak sama zechce; i Rzeczpospolitą,
I nas z nią wszystkich, jak swą wieś nabytą,
Odda w posagu siostrzenicy swojej.
Boć to jest właśnie, na co Jejmość kroi.

Mysli, że szlachta, to te jój Markisy,
Giętkie jak małpy, przewrótne jak lisy,
Co gdy pan tonem ofuknie stanowczym,
Skaczą i służą, jak pudle przed łowczym;
A niech nań trwoga— pierzchają jak tchorze;
A niechże padnie i powstać nie może,
Wracają— ale jak kruki na ścierwo,
Aza i dla się część łupu oberwą.

Tfu! podły naród, gdzie tylko są sładzy
Swojego zysku, a fortuny cudzej!

U nas—obaczym, co ta Francuzica
Dokaże z szlachtą, na zgubę szlalczica?
U nas—kto w szczęściu, lubić go, nie lubić,
Wolno każdemu; lecz gdy go chcą zgubić—
Nie wartby zwać się synem krwi szlacheckiej,
Coby ją skalał w intrydze zdradzieckiej,
Lub broniąc prawdy—chociażby w swym wrogu—
Nie czuł, że służy ojczyźnie i Bogu!

X. DĄBROWSKI.

Jednego pojąć nie mogę w Hetmanie,
Że gdy raz przystał na królewskie zdanie,
I uznał dobrém, by za życia króla
Obrać następcę:—czemu jego wola
Wtedy dopiero wzięła obrót nowy,
Gdy śluby syna z pokrewną Królowej
Spełzły na niczém?

CZARNIECKI.

Nie! rzecz nie tak, Ojczy!e!
Któż z nas nie czuje, jak zgubne, zabójcze,
Jest dla ojczyzny każde bezkrólewie,
I każdy obiór króla;—bo któż nie wie,

Na jaką mądrość liczyć można w tłumie,
A jakie pole intrygom i dumie ?
Dobrzeż , dopóki jeszcze Wiara słucha
Natchnień Miłości i Świętego Ducha ;
Dobrzeż , dopóki zgodny w mocy swojej
Naród sąsiadów i groźb się nie boi !
Ale gdy widzimy , jak śród samej wiary
Mnożą się coraz różnice i swary ;
Gdy na ślad zniszczeń obróciwszy oczy,
Co już nam naniósł Szwed , albo Rakoczy,
O tron się polski dobijając właśnie :—
Cóż będzie , jeśli ród Jagiełłów zgaśnie,
A na zwątlonych niezgodą i wojną
Sąsiedzi zewsząd dłoń podniosą zbrojną ?—
Kto zgadnie , na co przyjść może ojczyzna ?

Rzecz zatém słuszna , że Król i starszyzna,
By złemu wcześniej zabezpieć przed szkodą ,
Za wspólną wzajem umową i zgodą ,
Chcieli obmyśleć rękojmię przyszłości,
By za dni jeszcze Króla Jegomości
Obrac następcę. I na tośmy wszyscy,
Życzliwi panu , a urzędem bliscy,
Przystali zgodnie— tak ja , jak Pan Jerzy.
A każdy k'temu , co dobrém być wierzy,

Na przedsejmowych sejmikach i sejmie,
Braci też przyrzekł nakłaniać uprzejmie;
By wspólną wolą, a prawną ustawą,
Na czas dawniejsze zawiesili prawo.

A Bogu dzięki, w Polsce dobra rada,
Wiémy, że przecież na skałę nie pada!

Lecz wszystko zpsuła porywczosć kobieca.—

Prawo a zwyczaj, to jest jak forteca,
Co się od razu wziąć nie da nikomu.
Dość było na raz zrobienia wylomu,
I ten się zrobił;— powoli, powoli,
Wszystkoby poszło po królewskiej woli.

Ale cóż z naszą Jejmość Dobrodziką,
Co w gwałt Ludwikiem chce być, nie Ludwiką,
I rządzić nami jak Ludwik?— Nie rada,
Że się rzecz z sejmu na drugi odkłada,
Nuż sama z siebie snuć tajne konszachty!
To tam w Paryżu, to tutaj wśród szlachty:
Tu brać, tu dawać; tu gniew, tu fawory;
A wszystkim złote obiecywać góry:
Francuzom sojusz naprzeciw Cesarza,
Polsce opiekę wielkiego mocarza,
Szlachcie starostwa i łaski u dworu;
A pędzić gwałtem— nie już do obioru

Króla, jakiego natchnąłby Duch Święty,
Lecz wybranego przez nią—coby wzięty
Na tron z jój łaski, jój słucał z pokorą,
I zawarł śluby z jój przybraną córą,
Zrodzoną z siostry i Falcgrafa Renu.
Myśmy być mieli jak wiano hymenu,
Gach zaś—Kondeusz, Xiążę Enghienu.

I nie dość na tém:—widząc, że niełatwo

- Orła naszego zrobić kuropatwą,
A wolny w sidła ułoić się nie da:
Nuż przez Francuzów burzyć na nas Szweda,
Turka, Tatarą, i czart wie nie kogo,
Byśmy się zlekli, i przejęci trwoga
Do stóp jój biegli, jak przepiórek stadko,
By nas łaskawie przykryła swą siatką.

Alic na biedę jój, Cesarz Jegomość
Przez posłów swoich przejął tę wiadomość,
I doniósł Lubomirskiemu; a onże,
Jak go przysięga senatorska wiąże,
Obwieścił Panów Rady; aż z kolei
Doszło do szlachty:—i zamiast nadziei,
Co Jejność ówiekiem wbiła sobie w głowę,
Jak piorun laudum wypadło sejmowe,
By nikt pod karą zdrajcy i bannity,

Wnieść nawet nie śmiał w Rzeczypospolitej
Myśli obrania następcy królowi
Za życia króla.—I oto przyczyna
Gniewu i zemsty przeciw Marszałkowi.

X. DĄBROWSKI.

Dobrze! lecz jakże z tém małżeństwem syna?

CZARNIECKI.

I tu rzecz inna, niż zda się z pozoru.
Podczas gdy ojciec był w pełni faworu,
A Król synowi dał Spizkie starostwo,
Jejmość téż sama wdała się w swatowstwo
Z jakąś Francuzką więzniczką, swą krewną.
Ojciec nie przeczył: a więc, jak na pewno,
Pisze do swoich;—odpisano: zgoda!—
Aż tu się nagle zjawiła przeszkoda.
Starosta piérwój nie wiedział, o niczém,
I jakbądź wolę szanował ojcowską,
Wyznał, że wprzód już przed Boga obliczem
Ślubował pojąć Pannę Kalinowską,
Wnuczkę Hetmana, co legł pod Batowem,
Razem z jój ojcem, Obożnym Koronnym,
A której odfąd Król, królewskim słowem,

Przysiągł być ojcem i stróżem dozgonnym,
I dochowuje święcie obietnicy.
W Polsce nie znaleźć cudniejszej dziewicy,
I w Jój Królewskiej Mości fraucymerze
Ona we wszystkim prym nad wszystkie bierze.
Owóz jój wdzięki ujęły mołojca.
Marszałek z młodu przyjaciel jój ojca,
Bacząc na syna i skłonność i słowo,
Rad był przyzwolić:— lecz kłopot z Królową!
A więc do Króla!— Król to wziął do serca,
I aby młodym przysunąć kobierca,
Sam rzecz obiecał skończyć z Francuzicą.
Co i jak zrobić?— to jest tajemnicą.
Dość, że wnet potém, przez Jejmość Królowę,
Francuzi niby przystali odmowę,
I wieść się o tém rozbiegła szeroko.
Ojciec rad w duszy— lecz musiał na oko
Udać, że pragnął i szukał téj chluby,
I dla dekorum zwłókł synowskie śluby.
A teraz Bóg wie na czém się to skończy.

X. DĄBROWSKI.

Jeśli Bóg złączył, człowiek nie rozłączy.
A wszakoż wyznam, że i mnie téż trwoży

Ów sejm Warszawski.— A co jest najgorzej,
To, że jak niesie wieść ludzka, Marszałek
Sam stał się winnym niewczesnych przechwałek,
Że on po Królu berło odziedziczy.

CZARNIECKI.

To fałsz!— Zaprawdę, któż sobie nie życzy
Wzrostu fortuny?— Lecz by się miał skalać
Knowaniem buntów! by się miał przechwalać!...
To fałsz!— Znam Pana Jerzego:— zbyt dumny
Może z swych zasług: ale mąż rozumny,
Wié, co jak począć. I sam raz otwarcie,
Wklar, w obec Króla, gdy go Król pól w żarcie
Zagał, czy prawda, że chce królem zostać?
Rzekł mu: „Jak z ludzi nikt nie mógłby sprostać,
»Bez łaski Boskiej, powinnościom króla:
»Tak snąć królestwa Boska daje wola.
»A któżby śmiał jój nie słuchać? I jeśli—
»Jak rzecz wiadoma— Pan Jan Wielopolski,
»Gdy go hajducy w krzesła na sejm niesli,
»A ktoś rzekł z tłumu: »to byłby król polski,»
»Dał mu wnet za to trzy czerwone złote:
»Toć gdy on k'temu znać że ma ochotę,
»Ja, co się mogę o swych siłach ruszać,

»Gdyby kazano—nie dałbym się zmuszać.
«Chocia, Bóg widzi, że wolę dla siebie
»Obecność waszą na moim pogrzebie.»—
Król zaczął śmiać się—aleśmy widzieli,
Ze był niekontent, że i my się śmieli.

X. DĄBROWSKI.

Wszystko to ziarnko do ziarnka....

CZARNIECKI.

W istocie!

Król człek najlepszy—lecz w serca prostocie
Dziwnie rad wierzyć baśniom białogłowskim.
A Bóg go jeszcze dopuścił Prażmowskim!

Ojcze! wiesz dobrze, jak me serce waży
Kapłanów wiary, ministrów ołtarzy;
I głos ich, w imię Boga i Kościoła,
Że nieraz w Radzie jak Duch Święty woła,
I mądrość świecką przed szkodą ostrzeże:
Wszystko to czuję, pojmuję, i wierzę.
Lecz biedna wolność i Rzeczpospolita,
Gdzie sterem rządzi xiądz, albo kobiéta!
Bo xiądz, co ziemstwo nad ducha przełoży,
To już nie sługa, ale zdrajca Boży;
Bowiem niewiasta, co chce rządzić mężem,

Znać, że już z ~~W~~ wy trzyma sojusz z wężem.

A coż, gdy razem dobierze się sprzęża?

Francyi wolność zabili dwaj xięża.

Z niewiasty wyszła jej Noc Bartłomieja.

Owóz i dla nas nie lepsza nadzieja,

Póki ta Circe, jak stada kobuzów,

Na łup z nas będzie nawabiac Francuzów,

A my, jak trzoda bezsilna i niema,

Drzeć pod pasterstwem tego Polyfema!—

Lecz, da Bóg, naród i król się ocuci.

Lwa nie na długo czmuci śpiew koguci.—

(Hałas u drzwi).

Co to za hałas?

(Do X. DĄBROWSKIEGO).

Raczej się dowiedzieć.

X. DĄBROWSKI chce odchodzić, i spotyka się z wchodzącym PASEKIEM).

Scena druga.

C I Ż I P A S E K.

CZARNIECKI (postrzegając wchodzącego).

Pan Pasek!

PASEK (pozdrowiając).

Służba!...

CZARNIECKI (prędko).

Cóż nam masz powiedzieć?

Co sejm? Co z Lubomirskim?

P A S E K.

Osadzony.

CZARNIECKI.

On?—Za co? na co?

P A S E K.

Za zdradę korony,

Na stratę sławy, urzędów, i głowy.

CZARNIECKI.

Kto go śmiał sądzić?

P A S E K.

Król, i sąd sejmowy.

CZARNIECKI.

Co? sąd sejmowy?—Czyż posłowie mogli?...

P A S E K.

Wolni przeczyli, lecz dworscy przemogli.

Sejm się rozerwał—ale sąd złożono.

W nocy, bez świadków, pod wojska zasłoną!—

Jam był, jak poseł Dostojskości Waszój.

CZARNIECKI.

Mów, mów mi wszystko!— Mów! niech cię nie
straszy

Ten stan mój;— zniosę, ile Bóg przeznaczy,
Choć to straszniejsze od kul i kartaczy.

A naprzód—list mój oddałeś Królowi?

P A S E K.

Sam, w ręce własne.

CZARNIECKI.

Cóż?

P A S E K.

Rzekł, że odpowie

Przez osobnego, niezwłócnego gońca.

Mnie kazał tylko pozostać do końca,

Abym wam ustnie zdał o wszystkiem sprawę.

CZARNIECKI.

Cóż ludzie na to?

P A S E K.

Kto znając Warszawę,

Dziśby ją nagle obaczył— z pozoru

Mógłby rozumieć, że zaraza moru

Cięży nad miastem.— Za toż u Jejmości
Królowej tryumf!— Xiądz Kanclerz z radości
Omal nie skakał, jak Dawid przed arką,
Gdy sam, wprost z sądu, śród nocy, z latarką,
Biegł co tchu pierwszy zwiastować Królowej
Gaudium owe; i szumnemi słowy
Wołał, trąc ręce: »teraz nasza wola!
»Choć djabła sobie wybierzem na króla.”—

CZARNIECKI (z gniewem).

Toć to ministrem być mu w takim rządzie!—
A Król cóż na to?

P A S E K.

Zasiadał na sędzie,
Lecz się sam raczej zdał być delinkwentem.
Tak bladł, tak wzdychał, tak jawnie ze wstrętem
Słuchał kłamstw, obelg, skarg niby o spiski.
I gdy nakoniec Pan Starosta Spizki
Stanął w obronie ojca, a od hoku
Wielkiego łkając, zawołał: »Ty, Królu!
»Ty, w imie prawdy i sądu Bożego,
»Ty sam bądź świadkiem niewinności jego:
»Bo wiész najlepiej, jak w każdej potrzebie
»On krew i życie poświęcał za ciebie;

„Jak cię miłował!” — Król tak na te słowa
Zmięszął się, zmiękniał: że gdyby Królowa
Nie otworzyła nagle z brzękiem szyby
Od swego ganku; a Xiądz Kanclerz niby
W obronie sądu, lecz jak mogłem tuszyć,
By tylko w Królu głos tych słów zagłuszyć,
Nie powstał z gniewem, jak zwykł, w sposób
prosty:

Król byłby może wziął stronę Starosty,
Tak widać było, że żal nad nim przemógł.
Ani już dłużej dosiadywać nie mógł,
I kazał wyrok na jutro odłożyć.

CZARNIECKI.

Nie byłoż komu oczu mu otworzyć?

PASEK.

Prymas, Xiądz Biskup Krakowski, i drudzy,
Hetman, i wszyscy wierni kraju słudzy,
Szli społem błagać łaski Majestatu.
Sam zaś Marszałek synowi i bratu
Zlecił próbować, azali Królowa,
Nie da się zmiękczyć? — Lecz ni łzy, ni słowa,
Nie mogły wzruszyć twardego umysłu.

I co był z razu wziął rzecz do namysłu,
Król znowu przez nią zaciął się w uporze.
Lecz były jeszcze nadzieje, że może,
Gdy wyrok zapadł, a- skazany kornie
Podda się jemu:— że Król, choć pozornie,
Odpuści resztę, i jeśli nie względy,
Wróci przynajmniej sławę i urzędy.—
Na tém rzecz stała, gdym jechał z Warszawy.

CZARNIECKI (z oburzeniem).

Powrócić sławę?— Nikt nikomu sławy
Wydrzeć nie zdoła, kto jój sam nie straci!—
Lecz niewinnemu, w zbrodniarza postaci,
Kazać się czołgać, aby mu odpuścić—
Co? własną zbrodnię!— I jój się dopuścić?
I to gdzie? w Polsce!— i kto? wnuk Jagiełły!
On, za którego rzeki krwi płynęły.
Cośmy dlań wszyscy, omal nie z powicia,
Zrzekli się wszystkich—wszystkich skarbów życia:
Domu, rodziny, wczasu i pokoju,
I z prac na prace, i z boju do boju
Szli bez wytchnienia— w tój jednej otusze,
Ze gdy tu za nią położym swe dusze,
Ojczyzna kiedyś dożyje nagrody

W szczęściu pokoleń, pod prawem swobody!

(Podnosząc się i wyciągając ręce do X. DĄBROWSKIEGO).

Broń mię, broń Ojczy! broń od złego ducha!
Bo słyse, zda się, w głębi mego ucha
Szept i szydery śmiech jego: że wiara
W szczęście narodów; że krew i ofiara
Za cześć, za wolność — to wszystko czcza mara!

Nie! precz szatanie! nie! póki Bóg żywy,
Lud, co Go kocha, być musi szczęśliwy;
Lud, co Go słuha, żyć będzie swobodnie! —

Ale to zdrajca, to zbrodzień nad zbrodzie,
To czart kusiciel: co w czynie lub w radzie,
Sąd swój lub korzyść po nad wszystko kładzie,
I nową przyszłość uprządził w swęj głowie,
Śmie burzyć przeszłość — co jego przodkowie
Wiekami pracy wzniesli; uświęcili
Wiekami ofiar; kochali i czcili.

A dziś ich synom, za powinność nową,
Kazą przemienić prawdę narodową,
Wyrzec się prawa, że się niem ktoś trwoży,
I zdać na ludzi — co natchnął Duch Boży!...

X. DĄBROWSKI.

Bóg rzekł, że w świecie być muszą zgorzenia.

CZARNIECKI (z zapalem).

Lecz biada temu, kto je rozprzestrzenia!
Kto przywiódł naród, że nie wie sam w gruncie
Gdzie grzech; gdzie cnota?...

SŁUGA (wchodzi).

Goniec od Króla przywiózł list i prosi
O wstęp.

CZARNIECKI.

Niech wnijdzie! ujrzym co przynosi.

(SŁUGA odchodzi).

Scena trzecia.

CIZ I MŁODY STEFAN CZARNIECKI.

Za nim Pacholek wnosi bogatą skrzynkę zamkniętą.

CZARNIECKI (postrzegając wchodzącego).

Stefan!

MŁODY CZARNIECKI (całując jego rękę).

Mój stryju!

CZARNIECKI.

Więc to Król Jegomość

Przysłał cię do mnie?— I jakaż wiadomość?

MŁODY CZARNIECKI.

Nie wiem, mój stryju, jak ją przyjąć raczysz.
I zła i dobra.— Z wyboru mnie baczysz,
Że Król Pan ku wam ma chęci łaskawe,
I przez mię Polną przysyła Buławę.

CZARNIECKI (porywając się z krzesła).

Polną Buławę?— Ha! a więc się iści
Wyrok bezprawia i gwałt nienawiści!—
Lecz mnie ją przysłać! mnie?— O! wielki Boże!
Tegożem dożył, że jest ktoś, co może
Trzymać tak o mnie: że ja, ja Czarniecki,
Ja tak poniżę mój klejnot szlachecki,
Ja w krzywdzie brata pokalam me ręce,
I rozbój łupu podziałem uswięcę?...

Nie! nie! Jam urosł ni z soli, ni z roli,
Urosłem z tego, co mnie tylko boli!

(Ukazuje na bliźnię w twórnny)

Ani rość będę z bliźniego niedoli!
Nie! choćbym nawet cudownym sposobem
Tak miał znów ożyć, jak stoję nad grobem...

MŁODY CZARNIECKI (porywa i całuje jego rękę).

Stryju! tyś wielki!

Żem ja , wódz wojska , gwałt króla ośmiewał,
Żem ja , senator, krzywy sąd podzielał,
I za pniak drzewa w buławie hetmańskiej
Przedał nadzieję palmy chrześcijańskiej!...
Ojczy! z téj skazy, jak z plamy morowój,
Wyjdzie zaraza cnoty narodowój,
Tak , że nie jeden , coby drżał przed jadem,
Połknie go , myśląc , że idzie mym śladem.

(z rosnącym zapałem).

Lecz tak nie będzie!—

(Do PASKA).

Idź , bież , Panie Pàsek,
Niech zaprzęgają najłżejszą z kolasek.
Gdzie jest Pan Tetwin? Jemu zdam komendę.

(PASEK odchodzi).

Pójdę przed Króla , i dopóty będę
Wołać o słusność : aż w nim krew Jagiełły
Ozwie się wszystka ; aż czém go natchnęły
Nie-polski rozum , i gniew w pół-pogański,
Wypali ogniem skruchy chrześcijańskiej,
I króla z ludem wznowi sojusz bratni.
I to niech będzie mój tryumf ostatni,
To laur i palma ziemskiego zawodu,
Żem w sercu króla zbawił duch narodu.

(Chwytając się nagle za pierś).

Jezus Marya!— w ręce twoje, Panie!

Oddaję ducha!

(Chce wznieść ręce ku Niebu; chwije się i omdlewa na rękę X. DĄBROWSKIEGO i synowca, którzy go składają na krześle).

MŁODY CZARNIECKI

(z przerażeniem do X. DĄBROWSKIEGO).

Co to jest? skonanie?

X. DĄBROWSKI.

Nie! to paroxyzm!— Nieraz już tak mdleje.

(Do jednego z Pachołków, których wielu przybiega).

Bież po gromnicę i święte oleje!—

(Do drugich).

Nieście na łożo!

(Wskazuje na Wojewodę, którego Pachołkowie wraz z krzesłem wynoszą. MŁODY CZARNIECKI postępuje za nim).

Scena czwarta.

**X. DĄBROWSKI. TETWIN, PASEK, STEFAN PIASOCZYŃSKI, i wielu
OFICERÓW i TOWARZYSZY wchodzą tłumnie.**

TETWIN.

Przebóg! co się stało?

X. DĄBROWSKI.

Nagle wzruszenie siły wyczerpało.

Stójcie! wnet wrócę. (Odchodzi za Wojewodą).

PIASOCZYŃSKI (załamując ręce).

O Boże!

T E T W I N.

Niestety!

Od dnia pierwszego zjawienia komety,
Dziwne przecucie w wojsku i narodzie
Wróży nieszczęście Panu Wojewodzie.

P A S E K.

Ach! całej Polsce! bo w nim jęj podpora.
A i ojczyzna jak i on dziś chora.
Oboje jedna ukąsiła żmija,
Co wolność naszą w obojgu zabija.

(X. DĄBROWSKI wraca).?

TETWIN (do odchodzącego).

Cóż?

X. DĄBROWSKI.

Żle.

PIASOCZYŃSKI (z przerażeniem).

Już skończył?

X. DĄBROWSKI.

Nie! Lecz go nie zbawić.

Chce teraz spowiedź ostatnią odprawić.

5*

Ustąpcie Waszmość!— lecz bądźcie na dworze,
Lub tam w namiocie, bo zawołać może.

(Wychodzą wszyscy. X. DĄBROWSKI tam z kąd przyszedł).

Scena Piąta.

(Dziedziniec wiejski. W głębi namiot. Po jednej stronie chata, po drugiej zabudowania gospodarskie).

MŁODY TOWARZYSZ I JAROSZ.

TOWARZYSZ (z podziwieniem).

Co? co? koń płacze?

J A R O S Z.

Nie wierzyłbym sobie,
Gdybym nie widział. Już dziś od poranku
Stał jakoś smutny; pełno owsa w żłobie,
Ani tknął; tupał, chrapał bez ustanku.
Aż jednym razem zarżał, jakby jęknął,
I tak się targnął, jakby go kto złęknął.
Ja skoczę, patrzę— aż, jak mi Bóg miły!
Łzy jak strumieniem z ocz mu się puściły,
I spójrzał na mnie— ale tak, tak smutnie,

Tak przeraźliwie — że sam nie wiem czemu,
Alem się nigdy nie zląkł tak okrutnie,
I strach mi jakoś być w stajni samemu.

TOWARZYSZ.

Rzecz niesłychana! Pójdę sam, obaczę.

(Chce iść).

(Wchodzi TETWIN, PASEK, PIASOCZYŃSKI i dalsi).

TOWARZYSZ (do wchodzących).

Słuchajcie Waszmość, co Jaroszek mówi,
Że deresz w stajni rzy, jęczy, i płacze.
Czy to być może?

P A S E K.

O! Bóg dał koniowi
Dziwne przeczucie! Nieraz się zdarzyło
Słyszeć i widzieć: że gdy kto miał zginąć,
Po koniu jego wprzód już widać było,
Że ma złe spotkać—choć nie wie jak minąć.

TETWIN.

Jeśliż koń każdy ma mieć własność ową,
To i cóż za dziw, że koń Wojewody!
Co był, rzec można, jak jego połową.

PASEK.

Widzę go, zda się, jak skacze do wody,
Gdyśmy na Alsen szli wplaw przez odnogę.
Istny lew z grzywy! nozdrza jak tygrysie,
Barska, a płynie!— Ledwie wierzyć mogę
Że to lat dziewięć temu: tak zda mi się
Wszystko, jak wczora.

TETWIN.

A czy pamiętacie,
Jak pod Głębokiem, Wojewoda na nim,
Z ognia już ku nam, w okrwawionej szacie,
Przypadł i woła: „za mną!” a my za nim
Hurmem jak piorun.

PIASOCZYŃSKI.

O! wszechmocny Boże!
I dziś mąż taki, jak sen marny znika!
Czemuż to człowiek za człeka nie może
Umrzeć!

TETWIN.

Więszego nadeń wojownika
Polska nie miała, i snąć mieć nie będzie.

TOWARZYSZ PIÉRWSZY.

Człek nigdy przy nim nie zaznał co trwoga.

TOWARZYSZ DRUGI.

Bóg sam cudownie pomagał mu wszędzie.

PASEK.

Boć téż co począł, to wždy wimię Boga.—
Czy pamiętacie, pod Lachowicami,
Gdy już wróg całą następował siłą,
Jak krzyknął: „Za mną! krzyż Chrystusa z nami!”
To tak się jakoś w oczach rozświetliło,
Jakby krzyż w ogniu zjawił się na niebie,
I człek sam w sobie czuł Boga, nie siebie.

TETWIN

A taż msza sławna! gdy kraj i stolicę
Wydarł z rąk Szwedów, i trofea bitwy
Składał na ołtarz: a Bogarodzicę
Król uznał Panią Korony i Litwy.
Jak tam Lwów cały, jak młodzi i starzy
Biegli go widzieć! a on, ręce w górę,
Kłęcząc przy Królu, na stopniach ołtarzy,
Znaczny był tylko przez łzy i pokorę!

PASEK.

Toć póki była pokora i wiara,
Była i zgoda i błogosławieństwo.
Polak bił Turka i płoszył Tatarą.

Jak przyszła pycha, a z nią odszczepieństwo,
Opadł i Kozak, i naszedł król Szwedzki.
Wszystko to cierpim za rozum niemiecki.
A jak z nim jeszcze francuzki się złączy —
Dwóch na duch polski — Bóg wie, jak się skończy?
(Słychać dzwonięcie w chacie. Wszyscy klękają i biją się w piersi).

PIASOCZYŃSKI (wznosząc oczy i ręce ku niebu).

O! Wszechmogący! Boże miłosierny!
Gdy już go dźwignąć nie raczysz z niemocy,
Bądźże litościw duszy jego wiernój!
Bądźże litościw mej doli sierocój!

(X. DĄBROWSKI wychodzi z chaty; wszyscy powstają)

X. DĄBROWSKI.

Mości Panowie! Wojewoda prosi.

WSZYSCY.

Cóż? jak? —

X. DĄBROWSKI.

Nie długi czas jego:— i zatém,
Gdy się już duszą ku wieczności wznosi,
Chce jeszcze przez was pożegnać się z światem.

(Do PIASOCZYŃSKIEGO, który stoi na ustroniu i płacze).

Płacz, płacz młodzieńcze! płacz! — słuszną przy-
czyną!

Kochał on wszystkich— lecz ciebie jak syna.

(Odchodzi. Za nim wszyscy powoli wchodzi do chaty.)

Scena szósta.

(Druga izba w chacie. CZARNIECKI złożony na łożu, MŁODY CZARNIECKI stoi przy nim ze zwieszoną głową.—X. DĄBROWSKI wchodzi).

X. DĄBROWSKI (wskazując na drzwi, przez które wszedł).

Już są.

CZARNIECKI.

Dzięki ci! Lżej mi jest umierać,
Gdy mi Bóg przez cię dał poczuć, że praca
Ludzka na ziemi, jest siać, a nie zbierać.
I że robotnik, gdy do Pana wraca,
Ubliża Panu, gdy się sam zbyt troska
O swą zapłatę, lub o los swój niwy.—
Wierzę, że światem rządzi woła Boska.
Skruchy, nie śmierci, chce Bóg sprawiedliwy.
Co głowa zbroi, serce w nas naprawi,
A duch jest święty—w nim Bóg wszystkich zbawi.

(Wchodzi: TETWIN, PASEK, PIASOCZYŃSKI, OFICEROWIE
I TOWARZYSTWO).

CZARNIECKI (wyciągając ku nim rękę).

Zbliżcie się!—bracia moi! przyjaciele!
Przez was mi przyszły wszystkie dary Boga,
Zasługa, sława:—gdym na waszém czele
Stał, a Bóg przez was dał zwyciężać wroga.

Wspólna otucha krzepiła nas w znoju,
Że przyjdzie pora, że chocia w spuściznie,
Gdy Bóg nas samych wezwie do pokoju,
Zostawim pokój ziomkom i ojczyźnie.
Dziś ja odchodzę— a straszniejsza burza,
Niż wszystkie dotąd, czerni się nad krajem.
Wiém, że przed-wrogiem wy jego przedmurza.
Lecz gdy brat z bratem zwaśni się nawzajem,
Gdy wszystkie nasze przywary i wady,
Porywczą płochość, i krnąbrna przekora,
I duma, głucha na głos dobrej rady,
I lekkomyślność do posądu skora,
Zleją się w zamęt zdań, uczuć i chęci,
I najbaczniejszym zaćmią prawdy drogę:
- Na ten raz, bracia! do serc i pamięci
Przyjmcie ostatni mój głos i przestrożę.
Bóg nas upatrzył pomiędzy narody,
Na wzór, świadectwo, i naukę światu,
Jak chrześcijańskiej narodu swobody,
Tak chrześcijańskiej władzy Majestatu.
A oto szatan, jak niegdys Hioba,
Chce nas zwieść z drogi tych przeznaczeń Pań-
skich.
I dzieje nasze— to wciąż bój a próba.

Cnót chrześcijańskich, i pokus szatańskich.
Szatan, przez cudze przykłady i słowa,
Mąci w nas Miłość, i głos Wiary głuży.
Lecz dość, niech wielka cnota narodowa
Widomie w jednej zapali się duszy:
Blask jej wnet tuman rozprasza zdradziecki,
Naród wnet sobą — i tuż w nim cud Boży.
Staje się przezeń — To sprawił Kordecki,
To niech półk mego imienia powtórzy.

Są w Polsce mądrzy, cnotliwi, i święci,
Jest sejm, jest senat: — ci z prawa niech radzą,
Jak rozjać spory, jak uspic niechęć,
Jak władzę z prawem, prawo zgodzić z władzą.

Wy, każdy, tylko pilnujcie swych granic!
Lecz wierni panu, eo, go, Bóg nam się
Służcie mu tylko jako pierś bez tarczy,
Za tarcz obrony, nie za miecz napaści.
Przed bracia stańcie jak posąg Janusa,
Strażą i znakiem granic powinności:
Rozwinięte ręce, jako krzyż Chrystusa,
By nie dopuścić starcia namietności.
A jeśli Niebios, zaślepieni, kara,
Na wspak was pojną król i bracia wasi:

TOWARZYSZ (oprykliwie).

Co tobie w głowie? Poszedł precz gamoniu!

CZARNIECKI.

(zwracając się ku drzwiom).

Co tam? kto?

TOWARZYSZ DRUGI.

Jarosz.

CZARNIECKI.

Przez go chcą odegnąć?

Niech, i on, przyjdzie ze mną się pożegnać.

(JAROSZ zbliża się, kięka, i składa ręce jak do pacierz).

CZARNIECKI.

Bądź zdrow, Jaroszu! czuj wzdry o mym koniu.

Na chleb i obrok zostawiam wam obu.

JAROSZ (płacząc).

Ach! jasny Panie! jaż właśnie przychodzę

Mówić, że biedny nasz dęsz u złobu

Tak rzy, tak stęka, tak miota się srodze,

Że już dać rady nie umiem inaczej,

Jak chyba, myślę, kiedy was zobaczy.

CZARNIECKI (prędko).

O! idź, idź! przywiedz go!

(JAROSZ wychodzi).

CZARNIECKI (do obcających).

Mości Panowie!

Zwierz mię zawstydził. Jam zapomniał o nim,
A on—mój dobry! mój wierny!—O! kto wie,
Ile tajemnic, których nie odsłonim,
Jest snąć w naturze i życiu zwierzęcia?—
Ja wiem najlepiej, ile razy w bitwie,
On mnie, nie jam się uchronił od cięcia;
On mną, nie ja nim kierował w gonitwie.
I jam na niego spuszczał się w tej wierze,
Że on snąć widzi Tego, co mnie strzeże.

(JAROSZ wprowadza konia, i sbliza się z nim ku łożu).

CZARNIECKI

(obejmując oburącz konia za szyję i tuląc twarz do jego grzywy).

Sługo mój wierny!

TOWARZYSZ PIERWSZY.

(do stojących przy nim, wskazując na CZARNIECKIEGO).

Widzicie? On płacze!

CZARNIECKI

(odwracając głowę, daje znak ręką JAROSZOWI aby odszedł).

Widź go! wiedz! nie szczędź starannej opieki!

(JAROSZ wychodzi z koniem).

6*

CZARNIECKI.

(Słumiąc wzruszenie, do otaczających).

Z wami, wiem jeszcze że się tam obaczę,
W nim proch i ziemię zegnałem na wieki.

(Upada na łaź. Po chwili).

Ojcie Dąbrowski! spiesz się! śmierć się zbliża.
Błogosław!—Bądźcie zdrowi!—Jak mi ciemno!...

(Przyciskając do ust krucyfix, który mu X. DĄBROWSKI podaje).

Jezu mój! Zbawco! przez moc Twego Krzyża—
Tys Bóg, jam grzesznik—zmiłuj się nade mną!

(Umiera).

(X. DĄBROWSKI i wszyscy obecni rzucają się na kolana).

KONIEC PROLOGU.

CZEŚĆ PIĘRWSZA DRAMATU

W PIĘCIU AKTACH.

O S O B Y.

JAN KAZIMIERZ Król Polski, Wielki Xiąże Litewski.

P O L A C Y.

MIKOŁAJ PRAŻMOWSKI, Biskup Łucki, Kanclerz W. Koronny.
JĘDRZEJ TRZEBICKI, Biskup Krakowski.
FLORYAN CZARTORYSKI, Biskup Poznański.
X. AUGUSTYN KORDECKI, Przeor XX. Paulinów Częstochowskich.
X. DĄBROWSKI, Kapelan Półku Czarnieckiego.
JERZY LUBOMIRSKI, b. Hetman Połny i W. Magnałek Koronny.
MIKOŁAJ REWERA POTOCKI, Hetman W. Koronny.
STANISŁAW WARSZYCKI, Kasztelan Krakowski.
RAFAŁ LESZCZYŃSKI, Podkanclerzy Koronny, Jenerał Ziem Wielkopolskich.
KRZYSZTOF GRZYMUŁTOWSKI, Kasztelan Poznański.
TETWIN JAN, Półkownik Półku Czarnieckiego.
JAN CHRYZOSTOM PASEK, } Towarzysze tegoż Półku.
STEFAN PIASOCZYŃSKI, }
ALEXANDER POLANOWSKI, Półkownik Półku Lubomirskiego.
KAROL POLANOWSKI, jego syn.
ADAM USTRZYCKI, Rotmistrz Chorągwi Pancernéj.
JÓZEF BOREK, Porucznik Chorągwi Hussarskiéj.
ALEXANDER MINOR, Towarzysz Wojska Koronnego.
BIELECKI }
STETKIEWICZ } Posłowie od Związku.
LINIEWSKI, Rządca dóbr Lubomirskiego.
PACHOLEK DWORSKI.
STARZEC GÓR.
SENATOROWIE, KOMISSARZE od Województw, POSŁOWIE od Wojska.
TOWARZYSZE Wojska Koronnego, HUSSARZE, PANCERNI, DWO-
RZANIE, SZLACHTA, WIEŚNIACY, GÓRALE.

LITWINI.

KRZYSZTOF PAC, Wielki Kanclerz Litewski.
PAC, Chorąży Nadworny Litewski.
PAC, Starosta Połocki.
PAC, Ciwun Trocki.
HILARY POŁUBIŃSKI, Dowódzca Wojska Litewskiego.
MICHAŁ JUDYCKI }
JAN JUNDZIEL } Rotmistrze tegoż wojska.

FRANCUZI.

PIOTR DE BONGE, Poseł Francuzki.
BRION, Półkownik Półku Rajtarów.
BONAMBK, rodem Pers, Oficer.
OFICEROWIE, DWÓRZANIE, RAJTARY.

KOBIĘTY.

MARYA LUDWIKA, żona Króla Jana Kazimierza.
KLAUDYA POTOCKA, córka Jerzego Lubomirskiego.
KLARA KALINOWSKA.
ANIELA LINIEWSKA.
OCHMISTRZYNI Dworu Królowej.
DAMY DWORU. WIEŚNIACZKI.

(Rzecz dzieje się w roku 1665),

AKT PIERWSZY.

Scena pierwsza.

WARSZAWA. — Zamek Królewski. — Kuchnia. —

MARYA-LUDWIKA, PIOTR DE BONGE.

MARYA-LUDWIKA.

Teraz już pisac możecie do Xięcia,

Że kość rzucona — i wygrana nasza.

Wiém, że nie ufał w skutak przedsięwzięcia,

Że go burzliwość narodu zastrasza,

I — mówiąc szczerze — że me obietnice

Brał za ułudę i mary kobiece.

Co rada wierzy, w co chce.— Lecz tą razą,
Dłuższa wątpliwość byłaby obrazą.
Jak dłuższa zwłoka działań z waszej strony,
Mogłaby zniszczyć plon już osiągniiony.

PIOTR DE BONGE.

Wasza Królewska Mość przebaczyć raczy,
Że tę rzecz nieco śmiem widzieć inaczej.
Póki sejm nowy prawem nie określi
Obioru króla, podług waszej myśli,
Sądzę, że Króla mojego powaga,
Równie jak Xięcia interes wymaga,
Zamiar nasz jeszcze trzymać w tajemnicy.
Szlachta tutejsza— to są ludzie dzicy.
Im bliżej patrzę, tem bardziej się gubię
W tym labiryncie; i w żadnej rachubie
Ufać już nie śmiem.

MARYA-LUDWIKA (z przyciskiem).

Pan zaufaj we mnie.

PIOTR DE BONGE.

W rozum wasz, w trafność, nikt pewno nade mnie
Nie ufa więcej.— Lecz z tym dzikim tłumem
Co tu obliczyć, w co trafić rozumem?

Gdzie mimo ciągłych zwad, sporów, zawiści,
Wbrew rozumowi i własnej korzyści,
Byle wzrok, słowo, byle kielich wspólny,
Każdy każdemu gotów jest i zdolny
Przebaczyć wszystko, i w najlepszej wierze
Z najgorszym wrogiem pojednać się szczerze.—
Gdzież jest rękojmia ich dla nas przyjaźni ?

MARYA-LUDWIKA.

Jać nie w ich łasce, lecz ufam w bojaźni.
Lubomirskiego nauczka na sejmie
Najgadatliwszym chęć peror odejmie.
I każdy będzie rad lada z pozoru,
By zmienić zdanie i zrzec się oporu.
To więc czas właśnie, by Król wasz otwarcie
Chęć swą objawił, a zaręczył wsparcie;
A Xiążę przysłał obiecane summy,
By ująć wodzów, a uraczyć tłumy.

PIOTR DE BONGE.

I toć jest jeszcze problema sfinxowe,
Jak naród przyjmie te sądy sejmowe ?
Bo że tak zamilkł— to raczej źle wróży.
Cisza jest nieraz przepowiednią burzy.

I wielu jeszcze podobném się zdawa,
Że Król się zmiękczy.

MARYA-LUDWIKA.

To już moja sprawa.

Ja wam powiadam, że nie.— To myśl próżna!
Jest kres, z kąd wrócić, chcąc nawet, nie można.
Wiém, że Marszałek uciekł do Wrocławia.
Tém lepiej dla nas:— znać że się obawia.
Lecz władza nie wie o obrótach zdrajcy,
A prawo tylko zna dom winowajcy.
Kancelarz wnet rozkaz królewski przyniesie,
Aby we wszystkich dóbr jego zakresie,
Żołnierz, z wyrokiem Rzeczypospolitéj,
Szedł zbrojno szukać schronienia bannity.
Mam, kto myśl moję w tém wie, i wykona.
Z półkiem Rajtarów posyłam Briona.

Nie tak to trudno, jak zda się z pozoru,
Rządzić tą szlachtą:— źródło ich oporu
Nie jest w ich sile, lecz w słabości króli.
Pójdą spokojnie— byle lejc poczuli.

Scena druga.

CIŻ I W. KANCLERZ PRAŻMOWSKI.

MARYA-LUDWIKA (do wchodzącego).

Cóż Król? Podpisał?

PRAŻMOWSKI.

Chce wprzód mówić z wami.

MARYA-LUDWIKA (opryskliwie).

I o cóż jeszcze?

PRAŻMOWSKI.

Mówi, że gdy sami

Wiemy, iż zdrajca uszedł za granicę,
Po co spokojne trwożyć okolice?

MARYA-LUDWIKA (z gniewem).

Po co?

(Hamuje się, i z udaną obojętnością).

Lecz wręście ta się rzecz wyjaśni.

PIOTR DE BONGE (na stronie).

Wiem z góry koniec téj małżeńskiej waśni.
Lecz będziem czekać ostatniego końca.

(głośno).

Idę wnet wysłać do Paryża gońca.
Powiem co myślę, ale i wyrażę
Wszystko, co Wasza Królewska Mość każe.

(Odchodzi).

MARYA-LUDWIKA (wskazując za nim).

On jeszcze wątpi, że to rzecz skończona.

PRAŻMOWSKI.

Czas go najlepiej i skutek przekona.

MARYA-LUDWIKA.

Moja i wasza jest w tém wspólna chwała.
Król Ludwik, Paryż, i Europa cała
Patrzy i czeka— czy nas stawić będzie
Z Medyceuszką, z Riszeliem *) w rzędzie;
Czy— jeśli dzika przemoże nas horda—
We mnie Karola, w was płakać Stratforda?

PRAŻMOWSKI.

Wasza Królewska Mość racz być spokojna.
Wiém, co jest szlachta, i jaka z nią wojna.
Kto już ma dosyc, będzie się bał stracić;
Kto jeszcze pragnie wznieść się lub zbogacić,

*) *Richelieu.*

Wię komu służyć. Kto zaś nic nie pragnie,
Lecz i nic nie ma:—niech jak żaba w bagnie
Wrzeszczy, gdy zechce!—Języki nie włócznie.
Starszyzna z nami; czerń sama, cóż pocznie?
A koniec końców, Falcgrafówna Reńska
Królowa nasza!

MARYA-LUDWIKA.

A mitra Gnieźnieńska
Uwieńczy głowę, z której mądra rada,
Jak zbrojna Pallas, rodzi się, i włada.

(Podaje mu rękę. PRAŻMOWSKI kłania się i odchodzi).

ODŹWIERNY (wchodząc).

Półkownik Brion!

Scena trzecia.

MARYA-LUDWIKA. BRION.

B R I O N.

Najjaśniejsza Pani!
Półk mój już gotów—i jutro najranięj
Wyjść może w pole.

7*

MARYA-LUDWIKA.

Dzięki wam.

B R I O N.

Królowo!

Ja spełniam moje:—teraz wasze słowo.
Siły i męstwa przybędzie mój broni,
Gdy pierścień Klary błysnie na mój dłoni,

MARYA-LUDWIKA.

Com rzekła, będzie. Ałeście zbyt skorzy.

B R I O N.

Niepewnych szczęścia każda zwłoka trwoży.

MARYA-LUDWIKA

Mogliście może snąć słyszeć o bliskim
Związku jój niby ze Starostą Spizkim?
Bądźcie spokojni!—z tego nic nie będzie.
Ale są rzeczy, które mieć na względzie
Trzeba z początku, by trafić do końca.

Ze Oboźnianka, chcąca czy niechcąca,
Odda wam rękę—rękojmia w mém słowie.
Ale co może roić się w jój głowie,
Aż, jak kraj cały, w końcu się przekona,

Że Lubomirskich rzecz wiecznie stracona:

Tego ja nie wiem. Lecz od was zależy

Przyspieszyć chwilę, że temu uwierzy.

A wtenczas moje królewskie swatowstwo,

Wasz indygenat, i Łuckie Starostwo,

A może nawet i Spizkie— jeżeli

Zrobić go wolném będziecie umieli—

Otworzą dla was drogę do kobierca.

Inne tu u nich i głowy i serca.

Ta nasza miłość rycerska, bez granic,

Co nie dba o nic, i nie baczy na nic,

Byle cel osiąść, który serce kocha:

To u nich zwie się grzech, zalotność płocha.

I najgorętszy z ich kochanków niby,

Z kobierca zejśćby gotów bez ochyby,

Gdyby kochanka, nim xiądz zwiąże stułą,

Wprzód już dlań śmiała okazać się czułą.

Z miłości takiej, choćby była wprzód,

Gdy się ślub zerwał, nie wielkie przeszkody.

Zresztą głos starszych jest im wolą Boską.

Dziś właśnie, zaraz, z Panną Kalinowską

Mówić mam o was:— i raz jeszcze ręczę,

Że ona wasza.

B R I O N.

Że godnie odwdzięczę
Czynem, nie słowem: to, jeśli za brodę
Samego zdrajcy tu wam nie przywiodę,
Jęk wrogów waszych, i krew ich przekona.

MARYA-LUDWIKA.

Rozkaz dziś będzie.

(Postrzegając wchodzącą Klarę).

A! otoż i ona!

(KLARA KALINOWSKA wchodzi. BRION kłania się Królowej i odchodzi.
Przechodząc mimo KLARY pozdrawia ją głębokim ukłonem. KLARA
z dumą spogląda na niego).

Scena czwarta.

MARYA-LUDWIKA. KLARA KALINOWSKA.

K L A R A.

Wasza Królewska Mość kazać raczyła
Stawić się przed Nią.

MARYA-LUDWIKA.

Tak jest, moja miła!
Chcę, byś wiedziała, jak mię twoja dola

Obchodzi z bliska.— Odkąd z woli Króla,
Przez wzgląd na ojca krew za nas wylaną,
Stałaś się naszą— jak córką przybraną,
Wždy miałam w myśli, by twój los i szczęście
Przez godne ciebie ustalić zamęcie.

Wiém, że mój wybór odpowiadał twemu.
Lecz gdy Pan Spizki, płużąc ojcu swemu,
Stał się współnikiem win jego i zdrady:
To zmienia wszystko— i zrywa układy.

Czego tak zbladłaś? Wszak to rzecz nie nowa.
Mówię jak matka, a nie jak królowa.—
A zresztą nie dziw, że twe serce rani
Zbrodnia w tak blizkim.

K L A R A.

Najjaśniejsza Pani!

Bóg sam wie prawdę: ludzie mogą błędzić.
Jam zaręczona— mnie nie wolno sądzić.

MARYA-LUDWIKA (sucho).

O sąd wasz nikt tu nie pyta. (z przyciskiem).

Ja mówię,

Że zdrajca kraju, i kto z zdrajcą w zмовie,
I kto wyjęty z pod prawa— sam zrywa
Wszystkie najświętsze węzły i ogniwa,

I że dlań wszelkiej uczucie przyjaźni
Jest piętnem hańby i współnictwem kaźni.

(Zagodnić).

Owóż jak matka, co się wcześniej troska
O przyszłość dziecka: gdy snąć wola Boska
Stargała sama te złowrogie śluby,
Szczęściem, że jeszcze przed przepaścią zguby,
W którą i wasby wciągnął ród zdradziecki:
Was, szczep ostatni zacnej krwi szlacheckiej,
Co dziad i ojciec przelał za ojczyznę,
I wam zostawił, jak świętą spuściznę,
Cześć rodu swego— by jak z ziarna kwiatu,
Z was odkwitł kiedys ojczyźnie i światu.

Owóż więc, Klaro! chcę, byś jak przystoi,
Los swój zwierzyła mnie, jak matce swojej,
I sercem córki przyjęła z méj dłoni,
Nowy kwiat szczęścia, na wieniec twój skroni.

K L A R A.

Królowo Pani! łask twojej szczodroty
Pamięć na wieki tkwi w sercu sieroty,
Co snąć wyrokiem Boskim od powicia
Skazana poznać samą gorycz życia,
Raz tylko z daru twój łaski królewskiej,

Ujrzała jakby wschód gwiazdy niebieskiej,
I wziąć ją śmiała za gwiazdę nadziei.
Lecz gdy i ona, jak wszystkie z kolei,
W błysk piorunowy nade mną się zmienia:
Nie śmiem urągać woli przeznaczenia,
Chcąc szukać indziej, czego nie znachodzę
Na moich świętych powinności drodze.

MARYA-LUDWIKA.

Proszę cię, moja kochana, daj pokój
Tym górnym słowom! ani sobie rokuj,
Że mię omamisz. Głębięj, niż rozumiesz,
Czytam w twém sercu:—i jeszcze nie umiesz
Kryć, jakbyś chciała, twych myśli tajemnych.

(Groźno).

Ale się wyrzecz nadziei daremnych!
Ród Lubomirskich, pókim ja królową,
Skoro raz upadł, nie wstanie na nowo.

K L A R A.

Królowo Pani! Ród ten wtedy właśnie,
Gdy jak zasługą swą, tak niemniej jasnie
Świecił promieniem łaski Majestatu,
Ściągnął dłoń ku mnie—ku nieznanęj światu,
Ku próżnej wszelkich zasług i ozdoby,

Okrom sieroctwa chyba i żałoby,
Po ojcu i po dziadu, co woleli
Śmierć, niż w złym razie odbiedz przyjacieli.

Królowo Pani! i jam nieodrodna!
Kto ze mną dzielić chciał szczęście—z tym do dna
Bóg dzielić każe, i gdy sił użyczy,
Podzielę kielich męki i goryczy.

MARYA-LUDWIKA (z gniewem).

A toż co? Wiész ty z kim mówisz?

K L A R A.

Królowo!

Wiém, że jak żadna myśl moja, tak słowo,
Com wždy gotowa przed Bogiem powtórzyć,
Nie może słusznie na twój gniew zasłużyć.
Bo tu mam stróża, (wskazuje na serce) co mi nie
dozwoli,
W myślach mych nawet iść przeciw twój woli.

MARYA-LUDWIKA.

A więc?

K L A R A.

Królowo! nie do mnie należy
Potwierdzać winę, w którą. śnać dość wierzy

Prawo, gdy karze; ani mnie przystało
Chcieć karać serce, które mnie kochało.
Serce to z mojem świat jak grób rozdziela.
Jam wdowa po nim.— U stóp Zbawiciela
Jest miejsce moje: co równie odmyka
Niebo, jak cnocie, tak skrusze grzesznika,
I za grzech równie nie ma łez wylanych
Jak po umarłych, tak po obłąkanych.

MARYA-LUDWIKA.

Zuchwała! patrz ją!

(z gniewem i groźno).

A ja tobie mówię,

Że tak być musi, jak ja postanowię.

K L A R A.

Królowo Pani! czuję żem poddanka,
Lecz wiem żem Polka, i żem Chrześcianka.
Żadne mię groźby ni względy nie zmuszą
Pomiatać mojem sercem, moją duszą.

MARYA-LUDWIKA (z ironią).

W cóż to ty sobie ufasz, moja droga?

KLARA (z godnością).

W prawa mojego narodu, i w Boga.

MARYA-LUDWIKA' (z oburzeniem).

W prawa twojego narodu? Zuchwała!
Jam jest twa matka; jam cię wychowała.
Do mnie należy rząd twojego losu.—

(z powagą).

Lecz nie chcę próżno trwonić chwil i głosu.
Odejdź! Rozwaga lepiej cię oświeci,
W czém jest powinność poddanych, i dzieci.

JAN KAZIMIERZ (wchodzi).

KLARA (rzucając się do stóp jego, z zapalem).

Tys mi jest ojcem, Królu! tys u łoża
Smierci méj matki, przysiągł być za stróża,
Za ojca dla mnie! Ty nie dasz nikomu
Zhańbić méj duszy, ni czci mégo domu!

JAN KAZIMIERZ (podnosząc ją, z uczuciem i mocą).

Nie! jak Bóg żywy! Ufaj w słowie mojem,
Jakem ja zawsze ufał w rodzie twoim.

(MARYA-LUDWIKA, która z wzgardliwym i gniewnym uśmiechem
poglądała z boku, daje Klarze rozkazujący znak ręką, aby
odeszła.— KLARA odchodzi).

Scena piąta.

JAN KAZIMIERZ, MARYA LUDWIKA.

JAN-KAZIMIERZ (zbliżając się do Królowej, żagodnie).

O cóż rzecz?

MARYA-LUDWIKA (z gniewem i ironią).

Naprzód spytać trzeba było,
Niż z tak lwią, górną, patetyczną siłą,
Dawać potuchę zuchwałej dziewczynie,
Co mnie—swój pani, matce,—com jedynie
Dobra jój pragnąc, radę jój dać chciała,
Wręcz, jawną wżgardą odpowiedzieć śmiała,
I mnie—mnie w obec—oświadczyła prosto,
Że chce i będzie trwać w związku z Starostą.

JAN-KAZIMIERZ.

Ależ bo, moja miła! żadna wina
Dziedzictwem z ojca nie spada na syna.
Starosta Spizki nie przewinił w niczém.
Jam ich zaręczył przed Boga obliczem.
Ona go kocha—i nie widzę czemu
Miałaby wiary nie dochować jemu?

MARYA-LUDWIKA (z ironią).

Cha, cha, cha! brawo! I sam jeszcze może
Chcesz im wesele wyprawić na dworze:
By jego swadźba, w jój weselnym koszu,
Przyniosła tobie pozew od rokосу,
A sam pan młody, u słodkiej wieczerzy,
Wzniósł w końcu kielich: »Niech żyje Król Jerzy»?

(Tonem wyrzutu).

I tyż to myślisz, przez te względy liche,
Głaszcząc jak konia, okęłznać ich pychę?
Ty chcesz, by w tobie świętość władzy czuli,
Gdy sam nie umiesz czuć świętości króli?
I zamiast patrzeć na przykład mocarza,
Co tron swój podniósł na stopień ołtarza,
Wolisz każdemu, co ci czapkę zdejmie,
Sciśnieniem ręki dziękować uprzejmie,
I sam, jak gdyby kandydat do łaski,
Kłaniać się czapką o berło z ich łaski?...

JAN-KAZIMIERZ (śmiejąc się i chcąc ją ująć za rękę).

Cha, cha! malujesz ostro, moja miła!—
Ależes czego tak się rozchodziła?
Com ja ci winien?—Wszak się wszystko stało,

I stać się może, jak chcesz, by być miało.
Marszałek z kraju uciekł, chwala Bogu!

MARYA-LUDWIKA (pogardliwie).

Uciekł?— Toć zowiesz ucieczką? że w progu
Śmiejąc się, czeka, aż go znów zaprosisz?

JAN-KAZIMIERZ (z oburzeniem).

Ja go zapraszać?— I z czegoż to wnosisz?

MARYA-LUDWIKA (z żywością).

Z tego co było, co jest, i snać będzie.—
Po całym kraju mówią o tém wszędzie.
Dekret sejmowy wszyscy mają za nic.
On na to tylko ustąpił snać z granic,
By jak ofiara niesprawiedliwości
Rozjątrzyć naród; by jak stróż wolności
Wzniecić współczucie; by ciebie oczmucić
Maską pokory; by w tryumfie wrócić,
I powróciwszy wziąć cię w kuratelę.

JAN-KAZIMIERZ.

Mnie?

MARYA-LUDWIKA.

Tak jest, ciebie!— Jego przyjaciele,

8*

Na dworze, w kraju, w senacie, w kościele,
Oskoczą ciebie: by coraz to ściślej
Śledzić twe kroki, pilnować twych myśli,
Łudzić cię słowy:— a tymczasem złotem,
Winem, ujmować kraj, wojsko:— aż potém,
Tu laudum sejm, tam związek wojskowy,
Tam rokosz szlachty— i Kromwel gotowy.

JAN-KAZIMIERZ

Nie! jak Bóg żywy! Wprzód głowę bannity
Zmiecie miecz prawa Rzeczypospólitéj.

MARYA-LUDWIKA (pogardliwie).

Nie mów o mieczu! Tyż się nim uzbroisz?
Ty spotkasz wroga, gdy się szukać boisz?
I jakby skarbiąc wzgląd w nieprzyjacielu,
Na syna jego chcesz skakać weselu?—

(z gniewem).

Któż cię zrozumie? Kto zgadnie, co czynić?
Czy wierzyć w zdradę? Czy sąd zdrajcy winić?
Czy stać przy królu, co czego chce nie wie?
Czy forytować bannicie— by w gniewie,
Wróciwszy królem, nie wziął pomsty krwawej
Z tych, co ci wierni, śmieli trzymać z prawy?...

JAN-KAZIMIERZ.

Wiśła wprzód z Gdańska wróci do Krakowa,
Niż on do Polski.

MARYA-LUDWIKA.

To są wszystko słowa.

Słów dość już było! dość groźb i przechwałek,
Z których drwi tylko i kraj, i Marszałek!
Czas dowieść czynem, żeś król; że co mówisz,
To tak być musi; że co postanowisz,
To tak i będzie; że kto tobie wierzy,
Nie będzie zwiedzion;— że ni Jan, ni Jerzy,
Ni Piotr, ni Paweł—ni nikt, z czci wyzuty,
Nie wróci do niej!—

Każ wnet do Łańcuty

Iść Brionowi. Niech szuka, niech śledzi
Schronienia zdrajcy.— My wiemy gdzie siedzi.
Lecz rzecz nie o to.— Dość niech po powiecie,
Po województwie, po kraju, po świecie,
Gruchnie wieść groźna, że prawo moc bierze,
Że dekret tylko nie jest na papierze;
Że współnik zdrajcy wspólnej dozna karni;—
Obaczysz zaraz, jak z téj dlań przyjaźni,
Z téj gorliwości, i z tego zapalu,

Szlachta wnet zacznie ostygac pomalu.
Jak ten i owy— by znalezc przyczyne
Odstac od niego— sam znajdzie w nim wine.
Az koniec koncow, jak domy swe w dzumie,
Do serc swych przystep zamkna jego dumie.

Wtenczas Briona, co tego dokaze,
Wynagrodz, jako przystalo. Kaz Klarze
Byc mi posluszna!— Reszcie ja zaradze.

Niech ujrza tylko twa hojnosć i wladze,
Ujrzysz, jak wszystko pojdzie po twoj woli.

(z rosnaca zywością i zapalem).

Zakończysz szereg malowanych krolu,
I swiat cie za to w poczet wielkich przyjmie.
I gdy nie rod twój— to własne tve imie
Będzie na polskim wiekowało tronie.
Az przed niem kiedys, w Litwie i w Koronie,
Hold zloza wszyscy, pozbywszy przesadu,
Zes ty ich dzwignal z otchłani bezrzadu.

ODZWIERNY (ukazuje się w progę i woła).

Xiadz Biskup Kanclerz!

(Wchodzi PRAŻMOWSKI).

Scena szósta.

CIŻ I PRAŻMOWSKI.

PRAŻMOWSKI.

Najjaśniejsi Państwo!

Smutny cios dotknął nas, i Chrześcijaństwo.

Hetman Czarniecki umarł.

JAN-KAZIMIERZ.

Wielki Boże!

(Zasłania twarz obu rękami i odchodzi na stronę).

MARYA-LUDWIKA (sucho).

Tak! strata wielka!— Lecz cóż żal pomoże?

JAN-KAZIMIERZ (tłumiąc łzy).

On tarcza nasza! On mię szczerze kochał! (płacze).

MARYA-LUDWIKA (zbliżając się ku niemu).

Pomrzemy wszyscy.— Potém będziesz szlochał.

Teraz myśl naprzód jak zaradzić złemu.

Buławę po nim oddaj Sobieskiemu.

Szlachta mu ufa, wojsko ślepo wierzy.

Wdzięczność go z nami tém ściślej sprzymierzy.
On cel nasz może i lepiej wykona.

(Zwracając się do PRAŻMOWSKIEGO).

Król dziś podpisze ordynans Briona.
Jutro przed świtem niech wyrusza w drogę.

(Przystępuje bliżej do Króla, i ujmuje go za rękę.)

Dość, dość tych szlochów! wiesz, że znieść nie
mogę

Smutku twojego.

(tkliwie).

Dość, mój Kazimierzu!
Wiesz, jak cię kocham.— Pójdź!

(Bierze go pod rękę i prowadzi ku drzwiom).

JAN KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO, odchodząc).

Xięże Kanclerzu!

Każ niech stolica i naród nie zwleka
Oddać hołd ceniom wielkiego człowieka!

(Odchodzi z Królową, za nimi PRAŻMOWSKI).

Scena siódma.

(Gospoda Briona).

OFICEROWIE i DWORZANIE FRANCUZI. grają w karty, przechodzą się trzymając pod ręce, lub leżą rozwaleni na sofach. BONAMBIK siedzi osobno. Wchodzi BRION.

BONAMBIK (tonem żartu).

No! cóż Brionciu? Marsz?

B R I O N.

Jutro.

BONAMBIK.

A Klara?

B R I O N.

Moja.

WIELU RAZEM.

Winszujem!

B R I O N.

Każdy niech się stara
Zasłużyć Pani:— a w jój fraucymerze,
Jaką kto zechce, sam sobie wybierze.

MŁODY OFICER.

Jakże zasłużyć?

BONAMBIK (ironicznie).

Tnij w pień, na bigosy,
Lubomirszczanów! a uszy i nosy,
Co im obetniesz, niż jak grzyby w wianki,
Lub tłocz jak figi—na dar dla sułtanki!
Z ich liku ona osądzi, któremu
Dać jakie wiano i wdzięki z haremu.

OFICER DRUGI.

Cha, cha! znać Persa!

BONAMBIK (zawsze z ironią).

Nie trzeba krwi perskiej!
Nigdzie, jak w waszej Francji bohaterskiej,
Nie wiedzą lepiej— aż do głów koronnych—
Jak deptać słabych, a łupić bezbronnych.

B R I O N.

A cóż jest rozum i cywilizacja?—
Toć wolisz głupców, jak ta szlachta-bracia,
Ta wciąż jak pjana, barbarzyńska horda,
Co się na duższych rwie tylko do korda,
A jak wróg upadł, lub legł pokonany,
Gdy go czas odrzucić— obwiązuje rany?

(Wszyscy śmieją się, prócz BONAMBIKA).

PODŻYŁY DWORAK.

Dobrze ich jeden jak psów opisuje!
Siedzą jak w budach. Dość niech kto poszczuje—
Obces jak charty! Niechże się zamierzy—
Istny wrzask kundłów! każdy kły wyszczerzy.
Rzucże kij tylko—pies i Lach nie kąsa.
Ten spuści ogon, a ten gładzi wąsa!

DWORAK MŁODY.

Jak ja ich cierpieć nie mogę! te gbury!
A jak to każdy patrzy na cię z góry!
Rzekłbyś, że wszędzie prowadzi processję,
Co tuż w ślad za nim arkę swobód niesie.

DWORAK TRZECI.

Lub że jak Atlas, swoją głową łysą,
Podpiera Kościół!

DWORAK MŁODY.

Oh! dobrze, że spisą
Tak ich sparł Kozak! Łatwiej na kaganiec
Weźmiem niedźwiedzia.

DWORAK TRZECI.

I puścim go w taniec.
Niech się naszego nauczy menweta.

DWORZANIN X. KONDEUSZA.

Królowa— nie ma co mówić— kobiéta!
W Wersalu nawet rej godnieby wiodła.—
Lecz niech ich tylko, jak trzeba, osiodła,
Xiążę Kondeusz da im czuć ostrogę.

DWORAK MŁODY.

Ja dotąd jeszcze zrozumieć nie mogę,
Po co te z nimi długie korowody?
Jabym im wszystkim sprawił takie gody,
Jak nasz król Karol w nocy Bartłomieja!

B R I O N.

Ha! być to może, że i ta nadzieja
Ziści się kiedyś!— Xiążę ma sens w głowie.
A my pomożem!—

Tymczasem, Panowie!

Jutro o świcie, na koń, do Łańcuty!
Tam się pokaże, kto z nas z czego kuty,
Kto stal hartowna; kto spiż, a kto ołów.

Królowa szle nas w roli Apostołów,
Torować drogę do pojęcia tłumu
Królestwu naszych Xiążąt— i rozumu.
Co nie rozgarniem— wytrzebim, i kwita!

A teraz pójdźmy! póki dzień zaświta,
Czerpać natchnienie, i spełnić puhary
Za zdrowie Jój Mość Królowej!

WIELE GŁOSÓW

I Klary.

(Śmieją się i odchodzą).

KONIEC AKTU PIÉRSZEGO.

AKT DRUGI.

Scena pierwsza.

(Odpust w Studziannój.)

Przed otwartym wiejskim kościołkiem, klęczą pomieszani WIEŚNIACY i WIEŚNIACZKI, SZLACHTA i SZLACHCIANKI w stroju świątecznym, i ŻOŁNIERZE chorągwi Pancernój. ROTMISTRZ USTRZYCKI na czele. Słychać organ w głębi kościoła.

Ś p i e w.

Matko Dziewico! Boga Rodzico!

Królowo Polska! módl się za nami!

Bóg nas karzącą dotknął prawicą,

Klęski po klęskach idą chmurami:

Powietrze, głody, ognie i wojny,

Smierć i żałoba, rozpacz i trwoga.

W kraju niezgoda, w koło wróg zbrojny.

W piorunach tylko słyszym głos Boga.

Złe wróżby tylko z Niebios nam świecą,

Ty sama płaczesz krwawemi łzami.—

Matko Dziewico! Boga Rodzico!

Królowa Polska! módl się za nami!

(Krzyk nagły i hałas u wnieścia. Młoda dziewczica, ANIELA LINIEWSKA, wpada z płaczem i przedziera się przez tłum do kościoła. Za nią dwie proste Kobiety, które ją usiłują zatrzymać. Tuż za niemi PACHOLEK DWORSKI.)

ANIELA.

Puściecie mię, puściecie! W Nięj teraz jedyna

Obrona moja! Ona mię przytuli,

Pomści się za mnie!

(Wcisła się do kościoła. Wszyscy porywają się z kolan.)

WIELE GŁOSÓW.

Co to za dziewczyna?

JEDNA Z KOBIET *biegnących za nią.*

Ach! biedna! biedna! Ojca jej zakłóli

Tylko co teraz.

PACHOLEK DWORSKI *(wpadając).*

Do broni! do broni!

Kto w Boga wierzy!— Gwałt! mord! Pan zakłóty!

Oni tam wszystkich wytną w pień!

ROTMISTRZ (porywcz).
Kto oni?

Mów! co się stało?

PACHOLEK.

Francuzi z Łańcuty

Wpadli do dworu.— Pan śpiewał psalm ranny.
A oni z krzykiem: „Gdzie ten pies, bannita?“ —
Pchnęli — i obces do komnaty panny.
Słyszym krzyk, jęki! — Pan za szablę chwyta.
Skoczył — ja za nim. Panienska się broni —
Pan jak ciął — Francuz jak snop o podłogę.
Ona ku ojcu — a on tylko do niej:
„Uchodź!“ — a do mnie: „ratuj tę niebogę!“ —
A sam znów ku drzwiom — i stanął jak wryty.
A ja z panienką przez okno, do koni!
Aż tu krzyk z ganku: „Pan nasz, pan przebity!“
Panna zemdląła — a tu nas trzech goni.
Najświętsza Matka zbawiła nas cudem. —
Wiem że tu odpust, wojsko, lud!...

ROTMISTRZ (do żołnierzy).

Do broni!

Do dworu! za mną!

(Do PACHOŁKA).

Ty na przełaj z ludem!—

W pień tnij, kto spotka, lub kto ich dogoni!

(wybiega).

(ŻOŁNIERZE dobywają szabel i wybiegają w ślad za Rotmistrzem.
WIEŚNIACY, wywijając kijami, za Pachołkiem).

(Z kościoła wychodzą: X. BISKUP KRAKÓWSKI, TRZEBICKI, i KASZTELAN KRAKÓWSKI, WARSZYCKI, wiodąc pomiędzy sobą na wpół zemdloną ANIELEJ. Za nimi tłum Szlachty. Lud rozstępuje się szybko i otwiera im drogę).

BISKUP TRZEBICKI (do ANIELI, przechodząc).

Tak, tak jest, córko! Jedziemy, jedziemy!

Bóg jeszcze może ocali ci ojca.

WARSZYCKI.

Sami to wszystko Królowi powiemy.

Bądź pewna — kary nie ujdzie zabójca. (wychodzą).

(Organ w kościele. Pozostali padają na kolana).

Ś p i e w.

Bóg nas karzącą dotknął prawicą.

Korzymy się, płaczymy krwawemi łzami!—

Matko Dziewico! Boga Rodzico!

Królowa Polska! módl się za nami!

(wychodzą wszyscy).

Scena druga.

(Dwór Studziański. Dziedzinięc).

RAJTARY uwijają się i rabują. BRION stoi na ganku. — Wchodzi
OFICER FRANCUZ; za nim dwóch RAJTARÓW.

BRION (do wchodzących).

Co? nie dognali?

O F I C E R.

W miasteczku Pancerni.

Odpust — tłum ludu!

BRION (tupając nogą, z gniewem).

Ha! śmierć i pioruny!

Oficer Francuz, zląkł się polskiej czerni! —

Wstyd Wice-Hrabio! wstyd wam, wstyd!

(Do Żołnierzy).

Draguny!

Mieczem i ogniem wszystko w pień i w gruzy!

Pomścijmy Thiersa śmierci bohaterskiej!

RAJTAR (wpada ze strachem i woła).

Pancerni!

BRION (zbiegając z ganku).

Na koń! w tył!

O F I C E R.

Co to? Chcesz zmykać?

(surowo).

Pante Brionie!

B R I O N.

Król kazał unikać

Spotkania.— Na koń! w tył! (Ucieka. Za nim wszyscy).

(ROTMISTRZ z Pancernymi wpadają).

R O T M I S T R Z.

Gdzie te Francuzy?—

Uciekli?— W pogoń! (wybiega z Pancernymi).

OKRZYKI Z DRUGIEJ STRONY.

Wiwat Lubomirski!

(Wchodzi oddział Hussaryi Lekkiej z chorągwią, z herbem Potockich; na czole
POTOCKA, w stroju na wpół męzkim, w czapeczce krakowskiej,
z piórem. Obok niej Porucznik BOREK).

P O T O C K A (wchodząc).

Cóż to? dwór pusty?

B O R E K.

Przyszlśmy po czasie.

Bo wszędzie znaczny ślad nieprzyjaciela.

P O T O C K A.

Lecz gdzie mieszkańcy? (nasłuchując).

Słyszę jęki zda się.

(BOREK z kilku Huzarzami wbiegają do domu, i po chwili wynoszą rannego starca, i składają go na siedzeniu z darni).

POTOCKA (sblizując się).

Ach! Pan Liniewski!

LINIEWSKI (słabym głosem).

Gdzie moja Aniela?

POTOCKA (z cicha do BORKA).

Musieli porwać!

A N I E L A

(wbiega, i postrzegając ojca, rzuca się przed nim na kolana).

Ojcie mój!

LINIEWSKI (wyciągając ręce).

To ona!

Bóg cię ocalił — umieram spokojny.

A N I E L A.

Ojcie! — błogosław! (po chwili, z przerażeniem).

Ojcie mój! — On kona!

(omdlewa).

POTOCKA (z boleścią).

Straszny początek bratobójczej wojny!

(Wchodzi BISKUP TRZEBICKI, WARSZYCKI, Salachta, i wiele Kobiół).

BISKUP TRZEBICKI (z podziwieniem)

Pani Potocka ?

POTOCKA (wskazując na Anielę).

Patrz, ojczy Pasterzu !

Patrz, co się dzieje !— Matce méj w Dąbrowie,
Groził los równy.— Mąż z wojskiem w Siewierzu,
Ja sama w domu.— Ale ci Panowie
Stanęli za mną. (wskazuje na Hussarzy).

Wczoraj wieść nam dano,

Że Francuz, słysząc o wdziękach téj Panny,
(wskazuje na Anielę).

Chce ją dziś porwać. — Pędzim — już nie rano!
Zbójcy pierzchnęli — Pan Liniewski ranny —
I skonał.

A N I E L A,

(budząc się z omdlenia na ręku kobiet, które ją trześciły).

Boże !

POTOCKA (bieży do niej i uścisną płacząc).

Siostró moja droga !

Ojciec twój zginął w sprawie mego ojca,
Mój będzie twoim ! Przysięgam na Boga !

ANIELA (załamując ręce).

Ach ! jam sierota !

(Wchodzi ROTMISTRZ USTRZYCKI na czele Pancernych, którzy prowadzą na powrozie BRIONA).

USTRZYCKI (wskazując na niego).

Oto jest zabójca,
Siepacz, kat, zbrodzień!

BRION (padając na kolana).

Szlachetne Rycerstwo!
Litości! — Wielki narodzi! Litości! —
Nie jam go zabił! — Jam chcia! za morderstwo
Rozstrzelać sprawcę. — Ja z méj powinności,
Jak żołnierz, pełnię, co każą — bo muszę.
Lecz ja was kocham! — przysięgam na duszę!

USTRZYCKI (z pogardą).

Milcz! — Twoja dusza!

(Do obecnych)

On to wszystko kłamie.
Sąd krótki — zbojcę powiesić na bramie!

(PANCERNI chcą go prowadzić).

BISKUP TRZEBICKI.

Panie Rotmistrzu!

BRION (wznosząc ręce ku Biskupowi).

O! Xięże Krakowski!

Ratuj mię, ratuj!

USTRZYCKI.

Nic to nie pomoże!

Oko za oko, krew za krew — sąd Boski.

Daléj na bramę!

(Pancerni prowadzą BRIONA, który wywija się i płacze).

ANIELA (z mocą — zastępując drogę).

Stójcie! w imie Boże!

Ja, w imie ojca przebaczam!

(Do Biskupa TRZEBICKIEGO).

Pasterzu!

On od dzieciństwa, codzień przy pacierzu,

Sam cnót mié wiary uczył i tłumaczył.

(wskazując na BRIONA).

Ja mu przebaczam, jakby On przebaczył.

USTRZYCKI.

Ha! to rzecz wasza!

(Do BRIONA).

Przyjdzie czas, jak wróżę,

Ze cię wždy djabłu podciągnę na sznurze.

Teraz precz gadzie! — Sądź go sam Biskupie!

(Do Żołnierzy).

Lecz my, Panowie! przez ten czyn zbojecki,

Przez krew szlachecką, przy szlachcica trupie,

Przysiążmy bronić wolności szlacheckiej!

My nie Rajtary— krwi swój nie sprzedajem.
Żołd jest, czy nie ma — służym z obowiązku.
Lecz gdy się żołdak ma znęcać nad krajem,
Musim kraj bronić — i idziem do Związku.

PANCERNI.

Zgoda! Niech żyje Ustrzycki Marszałek!

HUSSARZE.

Zgoda! Niech żyje! i my się łączymy.

USTRZYCKI (do BORKA).

Waszmość Substytut!— bez głosów i gałek.
Prosimy Waszmość!

PANCERNI I HUSSARZE.

Prosimy! prosimy!

SZLACHTA.

Wiwat żołnierze!

JEDEN ZE SZLACHTY.

Lecz i my ziemianie
Nie gorsi od nich.— My i oni, bracia.
Ojczyzna, matka.—

(Do WARSZYCKIEGO).

Z nami Kasztelanie!
Niech żyje Związek i Konfederacja!

ŻOŁNIERZE I SZLACHTA.

Niech żyje Związek i Konfederacja!

BISKUP TRZEBICKI.

Mości Panowie! raczcie mię posłuchać!

Zły to jest sposób zaradzania złemu.

Chcąc ogień zgasić, nie trzeba weń dmuchać.

Znacie gniew Króla ku Lubomirskiemu.

Przech go więc jątrzyć, i zagradzać bardziej

Powrót do łaski?—

POTOCKA (z zapalem).

Nie, ojczy. Pasterzu!

Minął czas łaski! Król dobrocią gardzi.

Mord nasłał na nas.— Nie ufać w przymierzu!

Ojciec zniósł wszystko, co człowiek znieść może.

Zniósł potwarz zdrajcy, zniósł wyrok bannity;

Niewinny błagał o łaskę;— w pokorze

Ustał z granic Rzeczypospolitej,

By nie zamęszać ojczyzny pokoju.

Gdzież jest ten pokój? Przyjaciele, słudzy,

Poddani jego, my — pastwą rozboju!

Nie! on nie na to uszedł sam, by drudzy

Szli zań na mękę i na urąganie!

Nie! on się nie skrył przed obawą kaźni!
Król go śnać szuka — i mój ojciec stanie.

(Do Żołnierzy i Szlachty).

Przyjdzie się waszej powierzyć przyjaźni.
Przyjdzie — i może jest już dziś na Spiżu.
Syn go tam spotka z chorągwiami swemi.
I my się wrogom ognawszy w pobliżu,
W imie wolności, połączym się z niemi!

ŻOŁNIERZE I SZLACHTA.

Niech żyje wolność! Wiwat Lubomirska!

BISKUP TRZEBICKI (do POTOCKIÉJ).

Uczucia córki pojmuję i dzielę.
Cechą krwi waszej śmiałość bohatérska.
Lecz zbyt gorliwi nieraz przyjaciele
Zaszkodzą gorzej, niż wróg najzawziętszy.

(Do Żołnierzy i Szlachty).

Bracia Panowie! Na mój stan kapłański,
Na moje słowo przysięgi najświętszej,
Zawierzcie proszę! — Sam do wiedzy Pańskiej
Podam, com widział. I jeśli Marszałek,
Jako słyszemy, ma wrócić, i wróci:
Sądzę, iż mogę ręczyć bez przechwałek,
Że mu zwrot Pańskiej wyjednam dobroci.

Ale Panowie! z jakim bądź zamiarem
Wszczynacie rokosz; jaki bądź go krasi
Pozór słuszności:— wždy grozi pożarem,
Co go już chyba krew braterska zgasi.

A więc, przez miłość ojczyzny! raz jeszcze
Błagam, zaklinam!— wstrzymajcie się póty,
Aż wam królewską odpowiedź obwieszczę.—
Brion dziś jeszcze ustąpi z Łańcuty.

(Do BRIONA).

Słyszysz? Za zwłokę odpowiesz przed Królem.

BRION (z napuszeniem).

Słowo honoru!

USTRZYCKI.

Co twój honor znaczy?

Ustąpić musisz — bo wiész, że wykołem
W pień, co do nogi.

BISKUP TRZEBICKI.

Król zapął przebaczy,
Byle rozwaga wróciła do skruchy.

WARSZYCKI.

Panowie! Biskup po ojcowsku radzi.
W sercu królewskim nie traćmy otuchy!—
Będziemy czekać, aż się sejm zgromadzi.

10*

(DO USTRZYCKIEGO I BORKA).

Waszmość zostańcie przy Związku dowództwie.
Ja zwołam szlachtę. Marszałka uprzejmie,
Jak gościa, w naszym przyjmiam województwie.
Co dalej? — w Bogu nadzieja i w sejmie.

USTRZYCKI.

Zgoda! i wiwat Król, i Hetman Jerzy!

WARSZYCKI.

Wiwat lud z prawem! Wiwat król z narodem!

(ŻOŁNIERZE I SZLACHTA powtarzają „wiwat”)

BISKUP TRZEBICKI.

Błagajmy Boga! Bóg je znów sprzymierzy.—
Dziś zwłoki uczcim pogrzebnym obchodem.
Jutro ja w drogę — prosto do Warszawy.

P O T O C K A.

Oby Bóg Króla zmięczył po twój woli!—
Ojciec się zrzecze wszystkiego — krom sławy.

WARSZYCKI.

Naród znieść gotów wszystko — krom niedoli.

POTOCKA (do ANIELI).

Siostro! ty ze mną! Odtąd zawsze razem!

(Odchodzą wszyscy, prócz BRIONA).

BRION (sam).

Puścili wolno!— O! głupie bydłota!
I bunt ich, myślą, że im ujdzie płazem?...

(grożąc pięścią ku odeszłym).

Teraz mię wasza szlachta popamięta!

(odchodzi).

Scena trzecia.

(Dzikić miejsce w górach Karpackich).

Wchodzą LUBOMIRSKI i ALEXANDER POLANOWSKI, przebrani za
Górali, z kilku przewodnikami.

POLANOWSKI (do LUBOMIRSKIEGO).

Tu jest granica. Odpocznijcie chwilę.
Ja pójdę z nimi obaczyć, azali
Drogi są wolne?— Pan Spizki o milę
Czeka z chorągwią. Lecz tłumy górali
Snują się wszędy; a draby od dworu,
Z opisem waszych rysów i postaci,
Goszczą tu z dawna.— W przemianę ubioru
Nie dość jest ufać.— Ostrożny nie traci.

(Ochodzi z przewodnikami).

LUBOMIRSKI (sam).

O! dziwne losu i ludzi igrzyska!
Dawnoż to było, gdym w Polski granice
Wracał w tryumfie?— Lud zdala i zbliżka
Zabiegał drogę; kwiat słały dziewice;
Xieża witali dziękczynnemi modły;
Król, Sejm, i Senat zwał ojcem ojczyzny!—
A dziś — wygnaniec, tułacz! jak zwierz podły
Drzę spotkać ludzi śród skał tych dziczyny!...

I za co? Za to, zem pychę kobiety
Strącił z nad prawa? Zem larwę Meduzy
Zdarł jój w obliczu Rzeczypospolitój,
Nim ją pośpiała zmienić w głaz — lub w gruzy?...

Mojaż w tém wina, że co król powinien,
To obywatel ujrzał się zmuszony
Czynić za króla? Lub jażem to winien,
Że prócz mnie żaden nie wstał do obrony
Praw i wolności? za które kto w boju
Piersią swą narazi, świat go czci i sławi:
A gdy je zdrada chce wydrzeć w pokoju,
Ten, co je strzeże, co zdradę wyjawia,
Miałby sam znosić zdrajcy kaźń i miano?...

Nie, nie! Na strzelców zwróciła się strzała.
Sprawili sami, czemu zabiedz chciano.
Zasługę moję — zawiść wykazała.
I czyn mój żyje! — I jam dość miał na tém,
Że na sąd dziejów stanę przyodziany
Obywatelstwa wielkim Majestatem! —

Oni myśleli, że mię tron drewniany
Nęci ku sobie! — tron, co go czerw wieku
Toczy na próchno, lub łamie siekiera!...

(z dumą).

Gdym chciał być królem — to w sobie, w czło-
wiece,

W sercach narodu, co królów obiera! —
Tak! jam chciał zmusić głos dziejów i świata,
By ze czią wiekom powtarzał me imię:
By rzekł: że tylko w Polsce, tylko w Rzymie,
Ludzkość widziała — mnie i Cyncynnata!

Nikczemne dusze! im nawet téj wiary
Pojąć nie dano: że może być przecie,
Co się dumniejszym czuć mógłby z ofiary,
Niżli z największej zdobyczy na świecie!

(Kilku młodych GÓRALI, z rusznicami i sieclami na ramionach,
ukazują się na wierzchołku pobliskiej góry, i zchodzą
z niej, śpiewając).

Śpiew Górali.

Przez góry, wąwozy,
Wiatr, potok, ni fala,
Jak orła, ni kozy,
Nie wstrzyma górala.

W obłokach, po górach,
Z gniazd orły wybierzem.
W otchłaniach - jeziorach,
Dna sięgniem węcierzem.

W Tatara, czy w Turka,
Czy w kozła rogala,
W cel bije, jak w kurka,
Rusznica górala.

Z orężem czy śpiewką,
Gdy zszedł na płaszczyzny,
To chyba za dziewczką,
Lub na głos ojczyzny.

Lecz wraca na Tatry,
Syt szczęścia i chwały:
Sam bujać, jak wiatry,
Ich bronić, jak skały.

(GÓRALE wchodzi, śpiewając— LUBOMIRSKI usuwa się na stronę, i wspiera się o drzewo).

GÓRAL PIÉRWSZY.

A co piosenka?

GÓRAL DRUGI.

Idźmy podziękować

Ojcu gór! tęga!

GÓRAL PIÉRWSZY.

Jak śpiewasz, a głośno,

Człek radby zda się choć z wichrem tańcować!

I tuż, tuż, czujesz, że skrzydła wyrosną.

(Postrzegając Lubomirskiego).

A to kto taki? Nie nasz!

GÓRAL DRUGI.

Mina tęga.

Patrzy jak sokoł.

GÓRAL TRZECI.

Ni pyta, ni wita.

Coś nie do lica jemu ta siermięga.

GÓRAL CZWARTY.

Ej! czy to tylko nie ten sam bannita?

GÓRAL PIÉRWSZY (zbliżając się do LUBOMIRSKIEGO).

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

LUBOMIRSKI.

Na wieki wieków!

GÓRAL PIÉRWSZY.

Zkądście to, bracie?

LUBOMIRSKI.

Podróżny, z Węgier wracam w swoje strony.

GÓRAL PIÉRWSZY.

A co za jeden?

LUBOMIRSKI.

Jakie prawo macie

Pytać mię o to?

GÓRAL DRUGI.

Prawo? ho! patrzno go!

Sledzimy zdrajcy za Króla rozkazem.

Musisz iść z nami.

LUBOMIRSKI.

Idźcie swoją drogą,

Ja trafię w swoje.

GÓRAL DRUGI.

Nie! musisz iść razem.

(GÓRALE zbliżają się ku LUBOMIRSKIEMU i chcą go otoczyć).

LUBOMIRSKI.

Muszę?— Ja muszę?— Precz!

(dobywa szablę ukrytą pod sukmaną).

GÓRAL TRZECI.

Ha! broń ukryta?

GÓRAL DRUGI.

To on! to zdrajca!— Zdaj się w imię króla!

LUBOMIRSKI (potrzęsając szablą).

Przystąp!

GÓRAL TRZECI (do Drugiego).

Co czekać? Rusznica nabita.

Pal!— Trup czy żywy, cena jedna!

(GÓRALE odstepują— jeden z nich podnosi strzelbę jak do strzału).

Scena czwarta.

(Wchodzi STARZEC, w ubiorze góralskim, wysoki wzrostem, z długą brodą i włosami białymi).

STARZEC (podnosząc rękę).

Hola!

Stójcie!

GÓRALE (odkrywając głowy).

Ojciec gór!

STARZEC (szrawo).

Broń w ręku górala
Mierzy w człowieka ?

GÓRAL DRUGI.

To on, to bannita,
Zdrajca ! Król każe.

S T A R Z E C.

Pan, Bóg nie pozwala.
On ci rzekł: „nie zabijaj !“ — On cię spyta,
Kto cię uczynił katem twego brata ?

(wskazując na LUBOMIRSKIEGO).

On gość gór naszych ! Wezdrgnęłyby z żalu,
Runęły z wstydu: gdyby w oczach świata
Piętno Kaima błysło na góralu !

GÓRAL DRUGI (spuszczając strzelbę).

Ojcie górze ! wola twoja ! —

S T A R Z E C.

Szczęść wam Boże !
Idźcie w pokoju ! — ja z nim sam poradzę.

(GÓRALE odchodzą).

STARZEC (przystępując do LUBOMIRSKIEGO).

Tys Lubomirski ?

LUBOMIRSKI.

Jam jest — i jak wróżę,
Oglądam tego, co wiem, że tu władzę,
Duchem, jak zdobył, dierży od pół wieku.

S T A R Z E C.

Żyłem snąć dotąd, bym dziś spotkał ciebie. —

(surowo i z powagą).

Po co powracasz do Polski?

LUBOMIRSKI (mierząc go wzrokiem).

Człowieku!

Na to pytanie, jako Bóg na Niebie!
Nie dałbym sprawy żadnym królom ziemi.
Aleś ty wyższy nad te ziemskie króle.
Potęgą ducha władasz nad równemi.—
Jam takięj władzy chciał tam — na padole.
Wiész, com uczynił, i co mię spotkało?

S T A R Z E C.

Wiém.

LUBOMIRSKI.

Opuściłem kraj, i na pielgrzymie
Życie tułacze skazałem me ciało,
By tam królował mój czyn, moje imie.—

Teraz oboje chcą podać w ohydę:
Imię zniesławić, i czyn mój obalić.
Czyn mój i imię jest: wolność!— i idę
Imię oczyścić, a czyn mój utrwalić.

S T A R Z E C.

Czyn twój?— I myślisz, że wola człowieka
Dość ma sił swego rozumu i dłoni?—
Na świecie wszystko cień: gonisz — ucieka,
Idź sam za słońcem — cień za tobą goni.

LUBOMIRSKI.

Za słońcem idę.

S T A R Z E C.

A gdzież jest to słońce,
Zkąd idzie tylko moc, światło i życie?—
Gdy cię Pan wybrał na ludu obrońcę,
Przez tak się troskasz sam o swym zaszczycie?

LUBOMIRSKI

(odstępując, i z podziwieniem wpatrując się w niego).

Ktoś ty jest starcze? Myśl twych słów poczuta
Świta w mej duszy, jak wschód prawdy nowej.

S T A R Z E C.

Tobie odpowiem.— Jam Grzech i Pokuta
Swawoli polskiej, i wojny domowej.

Wiodłem poczt w znaku Hetmańskiej Buławy,
Gdy Zebrzydowski wznosił rokosz na króla.
Starsi prawili o słuszności sprawy,
Lecz mnie młodego popchnęła swawola.
Nie przewidziałem, że krew miała pociec,
Aż pod Guzowem czart dzieła dokonał!—
Starłem się z kimsiś — spadł. Spójrzę — mój ojciec!
Skoczyłem — poznał, przebaczył — i skonał.

Co mówić więcej?— Żal dorównał zbrodni.
Pielgrzym, pokutnik od lat sześćdziesięci,
Nie wiem, na sądzie czy mię zwolni od niéj
Wspólnictwo drugich, i czyn mimo chęci?
A ta myśl w serce wpiła się jak żmija,
Zem ja jest symbol mojego narodu,
Co jak ja ojca, sam niechcąc zabija
Ojczyznę swoją!— I jak piérwszy z rodu
Ludzkiego grzesznik, co naprzód czuł w duszy,
To po nim cały ludzki rodzaj boli:
Tak w bolu moich zgryzot i katuszy
Czuję jak obraz przyszłéj kraju doli.
I na krzyż Panu dałem mego ducha,
By mnie i Polskę odkupił zarazem.—
Śmiałżebym mniemać, że Pan skłonił ucha?
Że lud mój będzie méj skruchy obrazem?—

Bo nie naprózno, z przeznaczeń osnowy,
Co Bóg sam snuje, nie traf ślepy płacze,
Zchodzim się oba — czas dawny i nowy,
Ty idąc działać, gdy ja cierpieć kończę.

Pań nie ja, na cię woła słów mych echem,
On, nie ja, moją ostrzega zgryzotą:
Bys, jak jam Polski był największym grzechem,
Ty go zagładził jój największą cnotą.

O! Lubomirski! ty miłość i pokój
Niesiesz w imieniu:— w nich miej godła czynu.
Idź i pojednaj Polskę!— lecz nie rokuj,
Że twym rozumem, a rękami gminu,
Sprawisz to, k' czemu Boskiej trzeba mocy.
Sam ją w natchnieniu zsyła Pan na Niebie.
Lecz On tym tylko staje ku pomocy,
Co służąc Jemu, zapomnieli siebie.

LUBOMIRSKI.

Starcze! obadwaj podziękujmy Niebu,
Że snąc w nas przyszłość przez przeszłość roz-
grzesza.—

Słowa mi twoje są jak głos z Horebu.
Ty, módl się za mnie modlitwą Mojżesza.

(POLANOWSKI z Przewodnikami wracają).

POLANOWSKI (wchodząc śpiesznie, do LUBOMIRSKIEGO),

Po wszystkich ścieżkach gromady górali
Czają się, krążą; gdzie niegdzie lud zbrojny.
Schroń się, lub wracaj! — dziś nie czas iść dalej.

LUBOMIRSKI.

Muszę, i pójdę.

S T A R Z E C.

Idź, i bądź spokojny!

Ja z wami.

(Do LUBOMIRSKIEGO odchodząc).

W imie Boga i Ojczyzny,
Jak zdroj, nie potok, zchódź z gór na płaszczyzny!

(Odchodząc).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

Scena pierwsza.

(WARSZAWA.—Mieszkanie Kanclerza Prażmowskiego).

PRAŻMOWSKI sam.

(przechodzi się szybko po izbie, gniotąc w rękę świeżo odczytane pisma).

Znowu paszkwile! znów bunt! Ha! tém lepiej!
Tém lepiej!—Na wierzch niech idą humory!
Bezsilny zamach, co miał zachwiać, skrzepi.
Chmiel w burzy mocniej ujmie się podpory.

(Grożąc w górę ściśnioną pięścią).

O! i z tym chmielem nawarzę ci piwa,
Ty!—jak cię nazwać?—służalcza, a dumna,

Jak stado szpaków głośna, a pierzchliwa,
Tysiąco-głowa hydro bezrozumna!
Ty szlachto polska!— Instynktem snąć we mnie
Czujesz Alcyda, co twą pychę zdepcze.—
Zawiść twa na mnie miota się daremnie!
Płoszyłem żmiję, kiedym był w kolebce,
Dziś czas, bym zdławił!

(Po pauzie)

Chcieliście mię z góry
Zbić w proch, jak gromem, blaskiem urodzenia!—
Tak! jam wzrósł z pod was— lecz jak ów dąb,
który
Rosnąc, pień zgniły wywraca z korzenia!—

(z goryczą i ironią).

Wam wstyd, nie temu, co Syxtusa wzorem,
Z paśby trzód odgadł, jak ma rządzić wami!—
Bicz, bicz, bicz tylko!—a wnet owczym torem,
Jeden za drugim przybieżycie sami,
By się dać postrzydz w niewolniki tronu!—
I wtenczas powiem, żem stanął u celu,
Gdy gardząc hołdem waszego pokłonu,
Zetrę was w nicość— jak drugi Richelieu.—

(Wchodzi KRZYSZTOF PAC, W. Kanclerz Litewski).

Scena druga.

KRZYSZTOF PAC I PRAŻMOWSKI.

P A C.

Xiężo Kanclerzu! złe wieści!— Ustrzycki
Zszedł się z bannitą. Związek się ich mnoży,
Szlachta się rusza; a stary Warszyci
Grozi, że wkrótce sam zjazd walny złoży.

PRAŻMOWSKI.

Tém lepiej!

P A C.

Jak to tém lepiej?

PRAŻMOWSKI.

Boć przecie,
Gdy zdrajca jawnie wzniesie buntu znamię,
Waszmość Panowie téż może pojmicie,
Iż, by cios odbić, trzeba podnieść ramię.

P A C (z westchnieniem).

Oby na wroga! Lecz brat przeciw bratu!....
Nie ma-li środka, prócz wojny domowej,
By wesprzeć władzę i cześć Majestatu?

PRAŻMOWSKI (z ironią).

Pytaj w tém Waszmość Jejmości Królowej!
Boś jój, nie komu, raczył sam na siebie
Dać ów cyrograf: że na wasze słowo,
Litwa jak jeden mąż stanie w potrzebie.

(z przyciskiem).

Chociażby nawet na wojnę domową.

P A C (z dumą).

Tak, Litwa wszędzie pójdzie torem Paca,
Bo Pac wie zawsze prawą drogę Litwy.

PRAŻMOWSKI.

Jak Paca praca, pracy warta płaca.
Wielka Buława, praemium gonitwy.

P A C.

Wdzięczność mi wskaże jako mam jój użyć.

PRAŻMOWSKI.

Czyny, nie słowa—piérwszy znak Hetmana.
A dziś jest pora na łaskę zasłużyć.

Mam już rękojmie od Krymskiego Hana,
Że nam w potrzebie przysze część swój dziczy.
Z wojskiem z nad Dniepru Jabłonowski dąży.

Kozak Czop wieǳie wierne sownie Siczy.
Wojskiem Koronném włada Pan Chorąży,
Nim Król buławę da mu po Czarnieckim.
To są nadzieje i siły królewskie
Przeciw Związkowi i tłumom szlacheckim.
Rzecz idzie tylko o wojsko Litewskie.
I skoro za nas, zgodnie z waszą chęcią,
Stanie:—sam czart nam nie wydrze zwycięstwa.
A w ręku waszém Buława z Pieczęcią,
Złożą rząd cały Litewskiego Xięztwa.

P A C.

Śmiało w tém Waszmość Królowę zapewnij,
Że co Pac przyrzekł, uisici najświęciej.—
Rej wieǳiem w Litwie, ja, i moi krewni.
I przeto mniemam, że Mniejszej Pieczęci
Król z nich jednemu odmówić nie raczy.
Drugi Buławy czeka po Gąsiewskim.
Trzeci...

PRAŻMOWSKI

Niech tylko Król wierność obaczy,
Nikt się nie zawiódł na sercu królewskiem.
A teraz oba idźmy do Królowej.
Dziś Xiądz Krakowski, z Panami Senatu,

Chcą Króla zachwiać chytremi namowy,
By zgiął przed zdrajcą władzę Majestatu.
Będą go trwożyć Rokoszem i Związkiem.
Idźmy więc radzić i dodać otuchy,
By moc czuł pierwszym króla obowiązkiem,
A za huragan nie brał zawieruchy.

(Ochodzą),

Scena trzecia.

(WARSZAWA.—Zamek Królewski.—Komnata Króla).

JAN-KAZIMIERZ I BISKUP TRZEBICKI (wchodzi).

JAN-KAZIMIERZ.

Xiężę Pasterzu! na królewskie słowo!
Jam tego nie chciał; jam tego nie kazał.
Zbójca przed sądem odpowie swą głową,
Co krwią niewinną imię moje zmazał.

Ale też czuję króla obowiązek
Bronić praw kraju i korony mojej.
I gdy mi grozi buntowniczy Związek....

TRZEBICKI.

Dobroć go twoja najłacniej rozbroi.

Królu i Panie! wiesz, że grzeszym szaleń,
Lecz nie ma nad nas narodu pod słońcem,
By tak, co zbroi sercem rozbijałem,
Rząd wnet naprawił sercem kochającym.

JAN-KAZIMIERZ (z uczuciem).

A jaż nie kocham? I mojaż w tém wina,
Że miłość moja wždy na wspak pojęta?
Że naród tylko dobra zapomina,
A urojone złe tylko pamięta?

Widzę, że leci w przepaść; że swawola
Pochłania wolność;— chcę zabezpieć złemu.

Możeż być większa ofiara dla króla,
Jak za żywota zdać władzę drugiemu?

Jam gotów na nią:— a oto wiatr lada,
Lada głos zdrajcy, co sam berło marzy,

Dość niech poszepnie: »tyrania! zdrada!»

Cały kraj wierzy— nie mnie, lecz potwarzy.

Jaż więc sam miałbym przeciw sobie świadczyć?
Zmieniając wyrok, wyznać żem źle sądził?...

TRZEBICKI.

Prawo sądziło, król może przebaczyć.

Przez miłosierdzie nikt nigdy nie zbłądził.

O! Królu Panie! ty sam w głębi duszy
Czujesz głos jego. Bóg to przezeń mówi.
Zdrajcą nie rajcą jest ten, co go głuszy.
Odpowie ciężko Bogu i krajowi.

JAN-KAZIMIERZ.

Skądże sąd o mnie, że mną rady cudze
Mieć jak liściem?— Wiém, że tak sądzicie.—
Grzech-że jest ufność położyć w zasłudze?
Grzech-że jest uznać zasługę w kobiecie?

Ona mię jedna nie zawiodła w próbie,
Gdy mię kraj cały opuścił i zdradził.
Ona— gdy naród zwątpił sam o sobie—
Tchnęła w was męztwo; jój głos was zgromadził,
Jój duch was wywiódł z pęt niewoli Szwedzkiej.

TRZEBICKI.

Królu! Bóg, naród i dzieje oddadzą
Słuszną Królowej. Lecz co Xiądz Kordecki
Zdziałał, to ludzką nie stało się władzą.

JAN-KAZIMIERZ (z prędkością).

Nic się na świecie nie dzieje bez Boga.
Lecz Bóg ją natchnął poczuciem swój woli.

I jak was niegdys zbawiła od wroga,
Tak dziś chce zbawić od własnej swawoli.

W czym jest jej wina? Że chce, zamiast tłumu,
Postawić w Radzie wybór głów starszyny?
Że zamiast szalu, chce pod stér rozumu
Powierzyć losy i nawę ojczyzny?....

TRZEBICKI.

Królu i Panie! nie spór wieść przychodzę.
Lecz to wiem tylko, że podczas nawały,
Lepiej się wstrzymać choć w najlepszej drodze,
Niż zbyt w niej ufać—i pędzić na skały.

To dziś nasz obraz. Jak fale huczące
Wrą myśli ludzkie, i serca się chmurzą.
Co wolisz? łaską zaświecić jak słońce?
Czy grzmiąc jak piorun, iść w zapasy z burzą?

Cóż że zwyciężysz? Lecz jakie trofeje?
Wojna, pożoga, mord, płacz i zniszczenie.
Morze krwi bratniej tron i kraj obleje—
A krew ta spadnie na twoje sumienie.
A i cóż wygrasz? że zamiast z Zygmuntem
Usnąć na sercu każdego z Polaków,
Drżać będziesz codzien przed nowym ich buntem,
Lub wciąż przeczuwać nóż Ravaliaków? (*)

(*) Ravallac.

Bo niech cię przykład Francuzów nie łudzi.
Insza moc króla nad nimi i nami:
Dość mu być ojcem w kraju wolnych ludzi,
Panem być musi nad niewolnikami.

Scena czwarta.

(Wchodzi: HETMAN POTOCKI, RAFAŁ LESZCZYŃSKI, KRZYSZTÓF
GRZYMUŁTOWSKI, BISKUP FLORYAN CZARTORYSKI,
Wielu SENATORÓW, i KOMISSARZE od Wojewódstw).

HETMAN POTOCKI.

Królu! w imieniu kraju i senatu,
Przychodzim błagać twojej łaski Pańskiej,
Abyś urazę i gniew Majestatu
Odpuścić raczył z cnoty chrześcijańskiej.
Bo straszna zamieć nad krajem się wszczyna,
W której jak trudno strzedz dróg obowiązku,
Sądz stąd, że własny półk mojego syna,
Sztandar Pilawy, przystąpił do Związku.
A ja—ja ojciec i hetman, nie mogę
Wydać nań za to wyroku Brutusa.
Bo nie swawola pchnęła go w tę drogę,

12*

Nie podły powód, nie grzeszna pokusa.
Znana mi prawość Porucznika Borka.—
Lecz gdy żoldactwo szerzy gwałt i mordy:
Lecz gdy niewiasta, gdy hetmańska córka,
Błaga dla matki o straż przeciw hordy;
Gdy ojciec, broniąc swęj córki niewinność,
Ginie w swym domu z rąk zbojeckich wroga:—
Królu! jest w sercu człowieka powinność,
Wpisaną ręką Stworzyciela Boga,
Wyższa nad wszelkie powinności stanu.
Zaprawdę, biada! kto z ich drogi zbłądził!
Ale téż biada królowi i panu!
Co zmusza naród, by sam przez się sądził,
Co słuchać raczej: natury, czy prawa?
Śpiesz więc, śpiesz Króla, odjąć pretext złemu,
Co mu przed ludźmi pozór cnoty dawa—
A wszyscy dobrzy staną przeciw niemu,
I ono samo przeminie bez szkody.

JAN-KAZIMIERZ.

Hetmanie! umiém poważać twą radę.
Sądziłem wszakoż, że mi dasz ją wprzód,
Jak mam pokonać bant, co wspiera zdradę.

GRZYMUŁTOWSKI.

Bunt?— Nie! ten wyraz g'rzeczy nie przystoi!
Naród nie łamie swych praw; nie nastawa
Na króla swego;— on się tylko boi
Nowego króla, i nowego prawa,
Co mu narzucać chcą wbrew jego woli.
Naród, co z ojców wziął ojczyzną wolną,
Nie chce jej synom zostawiać w niedoli.—
Konfederacja, jest obroną wspólną.

JAN-KAZIMIERZ (z urazą i przekąsem),

Zali nie Waszmość pragniesz w niej dowództwa,
Że tak ją sławisz swą złotą wymową?

GRZYMUŁTOWSKI

(wskazując na KOMISSARZY od Województw).

Nie! nas szła tylko nasze województwa
Spytać cię, Panie, o królewskie słowo:
Mają-li ufać, że się w tej Koronie,
Pod berłem twojém, gwałt nie rozwiemoży,
Czy myśleć same o praw swych obronie?

JAN-KAZIMIERZ (porywczo i groźnie).

Co to jest? Groźba?

B. CZARTORYSKI (szblifując się prędko).

Pomazańcze Boży!

Bądź jak Ten, czym masz tu być obrazem:
Patrz na zamiary, nie na słowa ludzi!—

Z czcią i pokorą błagamy cię razem.
Żal skaranego niech twą litość wzbudzi.
Przebacz!— Nikt nie wie dnia, ani godziny,
Kiedy ma stanąć przed strasznego Sędziego:
Lecz to wie każdy, że jak my tu winy,
Tak nam tam kiedyś odpuszczono będzcie.

JAN-KAZIMIERZ (z uczuciem).

O! niech mię sędzi Bóg wszystko-wiedzący!
On może jeden chociaż to mi przyzna,
Żem złego nigdy nie uczynił chcący,
Że celem moim wždy była ojczyzna!

Lecz gdy snąc moje najlepsze zamiary
Mienia się tylko w owoce zatrute;
Gdy ja to na was Boże ściągam kary:
Puśćcie mię od was!— bym szedł na pokutę—
Jakoście sami z zakonnej klauzury
Wyjść mi kazali, by zasiąść na tronie!—

Dość krwi méj wsiękło w barwę téj purpury,
Dość zniosłem cierni w téj waszój koronie,

Bym w niej stać pragnął u słupa potwarzy!...

Dziedziec z krwi mojej nie zostaje po mnie.

Przecz więc? dla kogo?—jak mię głos wasz skarży—

Wolność wam chciałbym wydrzeć wiarołomnie?...

Nie! nie! nie chcę—prócz pokoju w grobie!

A za prac wszystkich i cierpień nagrodę,

Chciałem wam tylko zostawić po sobie:

Na tronie—władzę, a w narodzie—zgode.

GRZYMUŁTOWSKI

(rzucając się na kolana przed Królem, z zapalem i rozrzewnieniem).

Królu nasz! Ojcze! Panie Miłościwy!

Bądź nim do końca narodowi twemu!

Mnie karz!—jam zgrzeszył przez głos popędliwy.

Lecz przebacz wojsku i Lubomirskiemu!

(Inni KOMISSARZE od Województw rzucają się téż na kolana. BISKUPI
i SENATOROWIE otaczają Króla. Chwila milczenia).

JAN KAZIMIERZ (łagodnie).

Błagacie za tym, który sam nie prosi.

BISKUP TRZEBICKI.

Dozwól mu tylko, a ziomkom i światu

Sam on, jak skruchę, swą wdzięczność ogłosi,

Byle mógł upaść do stóp Majestatu.

JAN-KAZIMIERZ.

Wyroku sądu, co zapadł na sejmie,
Król sam nie zmienia.

LESZCZYŃSKI.

Zmieni go sejm nowy,
Co wszystkie spory uspi i rozejmie —
Byłeś ty, Królu! zwołał zjazd sejmowy.

JAN-KAZIMIERZ (wahając się).

Panowie moi!...

(Wpada nagle DWORZANIN Królówć).

DWORZANIN.

Najjaśniejszy Panie!
Królowa Jejmość zasłabla, jak wczora.
Błaga, byś raczył przybyć niemieszkanie.

JAN-KAZIMIERZ (sam do siebie, z niechęcią).

Falsz! jestem pewny.

(Do Dworzanina głośno),

Bież w skok po doktora!
Ja wnet pośpieszę.

(Wbiega drugi DWORZANIN Królówć).

DWORZANIN DRUGI (z przerażeniem).

Królowa z boleści
Mdleje — Xiądz Kanclerz dodał, że umiera.

JAN-KAZIMIERZ (do Senatorów i Posłów).

Hetman wam moję odpowiedź obwieści.

(Wskazuje na Hetmana POTOCKIEGO, i biorąc go za rękę),

Pójdź ze mną! (odchodził z POTOCKIM).

JEDEN Z KOMISSARZY.

Patrzcie! wybieg Lucypera!

Wié, żeśmy tutaj — o Króla się lęka —

Trza go wywabić!...

GRZYMUŁTOWSKI.

Król teraz tém bardziej,

Jak mu tam znowu podbiją bębenka,

W swym się uporze i gniewie zatwardzi.

KOMISSARZ DRUGI.

Rewera przecież jest przy nim.

LESZCZYŃSKI.

Niestety!

On przy swéj żonie, jak Król, kubek w kubek,

A ta w Królowę, jak w Proroka wierzy.

KOMISSARZ PIÉRWSZY.

Biada! gdzie stérem kierują kobiety!

KOMISSARZ TRZECI.

Niechże tam jaki Długosz, czy Kadłubek,
Smaży mózg, z skutków by docięć powodów!—
Mamy wzór żywy, od czego zależy
Często los świata — królów i narodów.

Scena piąta.

(Wchodzi JAN CHRYZOSTOM PASEK, za nim dwaj Towarzysze. Wojska Koronnego, oraz STETKIEWICZ i BIELECKI, Rotmistrze Wojsk Związkowych).

GRZYMULTOWSKI (postrzegając wchodzących).

Pan Pasek!

PASEK (pozdrowiając ukłonem).

Posel od wojska Korony,
Co trwa, i wiernie dotrwa w obowiązku.

(wskazując na STETKIEWICZA i BIELECKIEGO).

Ichność Panowie są z przeciwnej strony,
Posły od wojska, co weszło do Związku.
Bóg, czy traf, dał nam zjechać się u bramy,
I przeto społem, ze czcią i oracją,
Idziem do Króla — i nadzieję mamy,
Że ojciec jedność wróci między bracią.

STETKIEWICZ.

Bóg nas uchwaj! iżbyśmy snąć chcieli
Toczyć bój z bracią, lub spór z Majestatem!
My tylko króla i obywateli
Prosim za naszym hetmanem i bratem.

GRZYMUŁTOWSKI (do Posłów).

Myśmy są także województw Posłowie,
Co po toż samo przyszli w progi Pańskie.
I czekać będziem, co nam Król odpowie,
Jak przyrzec raczył, przez usta hetmańskie.

Scena szósta.

CIŻ I PRAŻMOWSKI.

PRAŻMOWSKI.

Jego Królewska Mość, w miejsce Hetmana,
Mnie kazać raczył, abym wam, Panowie,
Obwieścił wolę Monarchy i Pana.
W imię więc jego, a nie z siebie mówię.
Traktować z sejmem o losach bannity,
Gdy urągając z wyroku i prawa,

Wraca sam w kraje Rzeczypospolitej,
Podzega rokosz, i na czele stawa:
Byloby stwierdzać i wzmacnać zuchwałość.

Król przeto przystać nie może dziś na nic.
Wszakoz, przez zwykłą dobroć i wspaniałość—
Jeśli bannita ustąpi wnet z granic:
Jeżeli wojsko, wracając pod władzę,
Zda się na łaskę Króla i Hetmanów:—
Wówczas, ku dalszej a głębszej rozwadze,
Król raczy przyjąć prośby Waszmość Panów.

GRZYMULTOWSKI (porywco).

Przeklęty wiecznie, kto mu dał tę radę!
Bo Król ztąd odszedł z sercem niezawziętym.
Kto braci swoich pomawia o zdradę,
A sam chce deptać wszystko, co jest świętym!
Ale Ty, Boże! Sędzio sprawiedliwy!
Wy cienie Władysławów i Zygmunatów!
Wy sądźcie! kto z nas jest zdrajca prawdziwy,
Kto pierwszy sprawca ucisków i buntów?—

(Do Posłów Związkowych).

Słyszycie?— Idźcie, i braciom odnieście
Słowa Kanclerza.

B I E L E C K I.

Nie! my musim sami
Widzieć, i mówić z Królem.

PRAŻMOWSKI (do Posłów).

Kto jesteście?

P A S E K.

Posły od wojska — co choć pod znakami
Jednemi stoi: jednako miłuje
Ojczyznę, króla i swobody swoje:
W wielu dziś rzeczach nie jednako czuje,
I z wspólnym żalem dzieli się na dwoje.

(Wskazując na Towarzyszów).

Nas Pan Chorąży i wojsko Koronne,
Z hołdem wierności i służby żołnierskiej,
Szłą ku tronowi:— i, oby niepłonne,
Błagania wszystkich, z miłości braterskiej,
Każą nam złożyć u stóp łaski Pańskiej,
Aby, nim siłą rozrządziłby raczył,
Wprzód jako ojciec i pan Chrześcijański,
Użył dobroci — i winnym przebaczył.

(Wskazując na Posłów od Związku).

Ichmoście resztę wypowiedzą sami.

PRAŻMOWSKI.

Słuchać, nie radzić, powinność żołnierza.
Król rad was ujrzy: — lecz z buntownikami,
Jak w rozhowory, tak w żadne przymierza
Wchodzić nie będzie.

GRZYMUŁTOWSKI (z przekąsem).

I któż mu zakaze?

PRAŻMOWSKI.

Jego dostojność.

BIELECKI.

Król szanuje wolność.

PRAŻMOWSKI.

Tak, lecz swawolę poskromi i skarże.

Przebrała miarę krnąbrność i powolność.
Dość już, ażeby lada przywidzenie,
Lada garść liszek z ogniem u ogona,
Szerzyły w kraju pożar i zniszczenie! —
Są na nie petle i siła Samsona.

GRZYMUŁTOWSKI (z oburzeniem).

Petle dla szlachty? dla stróżów wolności?...
O! kto śmie braciom odgrażać petlami,

Sam wart dojść pierwój do tój wysokości,
Zkądby już ziemi nie dosięgł nogami!

(Do Posłów Związkowych).

Pójdźmy!

PRAŻMOWSKI (do obecnych).

Panowie! słyszycie, jak śmiałek,
Na dworze Króla, ubliża mu w mowie?

GRZYMULTOWSKI (odchodząc, do PRAŻMOWSKIEGO).

Sądzić nas będzie nasz prawy Marszałek,
Gdy da Bóg łaskę podniesie w Krakowie!

(Ochodzi z Posłami Związku).

PRAŻMOWSKI (do Biskupów, wskazując za odchodzącymi).

Macie w nim próbkę tych, za czyją sprawę
Litość was wiodła wstawiać się do Pana.

TRZEBICKI.

Myśmy widzieli, jak słowo łaskawe
Słyszac z ust Pańskich, upadł na kolana.

PRAŻMOWSKI.

Czasu, i głosu, i słów; się przebierze,
Chcąc przekonywać, gdy się uprze zgraja.

CZARTORYSKI.

Z dziejów i z życia widziałem, i wierzę,
Ze tylko Prawda i Miłość rozbraja.

PRAŻMOWSKI.

Bądźcie spokojni! Król wie, co potrzeba.
I biada temu, co tę burzę wzniecił!

LESZCZYŃSKI.

O! biada wszystkim!

(Do TRZEBICKIEGO I CZARTORYSKIEGO).

Idźmy błagać Nieba,
By Król się zmiękczył, a naród oświecił.

(chęć odchodzić).

PASEK (zastępując im drogę).

Pobłogosławcie, czcigodni Pasterze!
Niech i nam Niebo swój łaski nie zaćmi:
Abyśmy Panu w szczerą służąc wierze,
Nie zapomnieli że bracia są braćmi.

(Do Towarzyszów).

Pójdźmy do Króla!

(LESZCZYŃSKI, BISKUPI, PASEK I TOWARZYSZE odchodzą).

PRAŻMOWSKI (sam).

Ha! więc kość rzucona!
Cel mój wysoki — ale za mną parów,
Przepaść! — Więc naprzód! Zamiar mój wykona
Sicz, Francuzowie, i horda Tatarów!

(Odchodzi).

Scena siódma.

(Gospoda Briona).

(BONAMBIK rozpięty i rozszuscony w krześle przy stole, trzyma w ręku kielich z winem i pije. BRION stoi przed nim, lewą ręką wsparty o stół, na którym kielich jego stoi nie tknięty).

BONAMBIK (z pryncypiem).

No! aleś uciekł? (płe).

BRION.

Wiész co, Bonambiku!

Gdybym cię nie znał i nie lubił żartów,

Gotówbym wziąć to.....

BONAMBIK (obojętnie i z ironią).

Cha, cha, Gaskończyku!

Bierz za co zechcesz — choć za cześć.

BRION.

Do czartów!

Jak ci śnać trudno pozbyć Perskiej skóry,

Wyjść z barbarzyństwa! — My światłe narody

Cywilizacji i wyższej kultury,

Czyn sądzim z skutków: z korzyści lub szkody.

A zaś wódz dobry — z bankiera rachubą,

Co naprzód gracza wciąga i ośmiela,

I da mu wygrać, aż postawi grubo —

Nieraz udaje strach nieprzyjaciela,
By go wprowadzić w sieć.—

Cel przedsięwzięcia

Naszego, jaki? Xięcia na tron wsadzić.
A jakże wsadzim: jeśli wrogów Xięcia
Nie zgładzim naprzód? A jakże ich zgładzić:
Gdy będą w domu siedzieli spokojnie?—
Otoż masz cały sekret mych zamiarów.
Chciałem ich z Królem poduszczyć ku wojnie.
I wojna będzie.— Król wezwał Tatarów,
Wezwał Kozaków. Pół wojska przy dworze,
Pół szlachty przeciw, pół za stroną dworu.
Niech się więc szarpia jak dwa koty w worze!
Jak się osłabia — Xiężę bez oporu
Zostanie królem; a my — my Ministry!—
A wtenczas pytam Pana Bonambika:
Kto to uczynił?

BONAMBIK (z ironią).

Ty! twój dowcip błyski!
Wasza Francuzka zacna polityka!

(Powstając i stawiając z mocą kielich na stole)

Lecz wiesz co, bratku? gdyby nie pogarda
Ludzi, i siebie, i świata, i życia:

Gdybym się nie śmiał z maxymy Bayarda,
I miał cel inny w życiu, prócz użycia:
Niech mię czart porwie! jeślibym chciał z wami
Dzień jeden zostać — z wami Francuzami,
A nie był raczej z tą Szlachtą Sejmową,
U której zawsze czyn lepszy niż słowo;
Co choć wciąż broi — przez szal, nie rachubę —
Toć wždy na swoją, nie na cudzą zgubę;
I zawsze tylko mieć zda się na względzie:
„Czyn co chcesz dzisiaj! a będzie, co będzie!“ —
Ale tak ciągle łąć drugim i sobie,
Dać się w przechwałkach, a kurczyć się w próbie;
Głaszcząc wrzekomo, odzierać ze skóry,
Jak to jest moda Francuzkiej kultury!...
To tak mię gniewa — a przynajmniej nudzi,
Że kiedyś całkiem ucieknę od ludzi,
W las, na pustynię — żyć śród rui wilczej,
Co kiedy dusi, to przynajmniej milczy,
I gdzie, niż w ludziach, mniej znajdę, zda mi się,
Złości w tygrysie, a chytróści w lisie.

B R I O N.

No, no, no! rzygasz, jako wulkan lawę!—

Ale dość o tém! zapijmy tę sprawę.—

Héj! (Pachołek wchodzi).

Wina!

(Pachołek odchodzi i spotyka się we drzwiach z wielu wchodzącym i
OFICERAMI).

OFICER PIÉRWSZY (wchodząc).

Brawo! wina! w samą porę!

Nam na zwycięstwo, a im na przekorę!—

Bo wiecież?

B R I O N.

Wojna.

O F I C E R.

Tak! ale na wojnę

Idą, czy jadą—nie już szyki zbrojne,

Nie już haubice, kusze, samopały,

Lecz Król, Królowa, i Fraucymer cały.

B O N A M B I K

Co, co?

O F I C E R (z przyciskiem),

Fraucymer— a po persku, Harem.

Królowa Jój Mość, z ślepym Belizarem,

Tak tego pewni, że cała wyprawa

Będzie to tylko taniec a zabawa,

Iż biorą z sobą panny i kapelę,
By w końcu może wyprawić wesele,
Nam— a przynajmniej Brionowi z Klarą.

OFICER DRUGI.

O! w taki taniec, toć para za parą
Pójdziemy wszyscy! Królowa nam swaci.

BONAMBIK.

Pytanie tylko, kto skrzypce zapłaci? (*).

OFICER PIÉRWSZY.

Pers ptak zły wroźby!

B R I O N .

(nalewając wino, które Pacholek przynosi).

Wiwat! zdrowie Persa!

OFICEROWIE.

Pijmy! i idźmy pomścić krwi Thiersa.

(Pię i wychodzą).

(*) Prysłowie francuskie.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Scena pierwsza.

(Obóz Królewski pod Rawą).

TETWIN I X. DĄBROWSKI. — potem PASEK.

TETWIN.

Wiém, wiém, jak trudna rzecz, Ojcie Dąbrowski!
Chcieć iść na ziemi drogą prawdy Boskiej.
Lecz nie wiedziałem, że to w sercach ludzi
Nie miłość raczej, lecz nienawiść budzi.
Czy że w nich jątrzy wstyd albo zgryzoty,
Czy że już taka jest powinność cnoty,
Iż, by się płonną nie rozwiła marą,
Musi się stwierdzić krzyżem a ofiarą.

Dosyć, że pólk nasz jest dziś na tój próbie.
Doskonałości nie przyznajem sobie.
Lecz wierni wodza naszego pamięci,
Pomni ostatnich słów jego i chęci,
I przysięg naszych: Bóg widzi, że może
Jesteśmy jedni, co w tym całym sporze
Między narodem a królem, nie mamy
Żadnych swych celów, ani podzielamy
Z żadną z stron obu zawzięcia ich gniewu.
Cała chęć nasza, by od krwi rozlewu
Zbawić ojczyznę, a tron i swobodę
Od krzywdy wzajemnych.— I jakąż nagrodę
Mamy z obu stron?— Że stoim przy tronie
Z zasad wierności; że pólk nasz w Koronie
Słynie nad inne, przez imie co nosim;
Że wzór, co dajem, i zdania, co głosim,
Wstrzymują wielu w karbach obowiązku:
Jesteśmy celem nienawiści Związku.
Król zaś, że ciągle błagać nie przestajem
O sprawiedliwość i litość nad krajem,
W duszy nie ufa nam— i zamiast coby
Zdał nam, jak prosim, straż swojej osoby,
Ma nas, wiem; za tych, co go w każdym kroku
Śledzić chcą tylko i trzymać na oku,

I swobodniejszym jest, gdy go otacza
Najemny Francuz, albo czerń Kozacza.
A co Xiądz Kanclerz, to wolałby raczej!
Popchnąć nas w rokosz, gdzieby grad kartaczy
Sypnąć mógł na nas: niż tu z naszych twarzy
Czuć wciąż i czytać, że wiemy co marzy,
I w każdym szmerze sztandaru naszego
Słyszeć nad sobą jak głos Czarnieckiego,
Co póki żywy grzmiał, póty się mnicha
Do lotu zerwać nie ważyła pycha,
Co dzisiaj naksztalt Harpii niesytój,
Buja i broi w Rzeczypospolitój.

X. DĄBROWSKI.

Dotrwajcie tylko stateczni i szczerzy,
A i król kiedyś, i kraj wam uwierzy.

T E T W I N.

Tak jest, uwierzą — jak świat Prorokowi,
Gdy już umęczą! — Lecz co Bóg stanowi,
Wola w tém Jego! nam cześć i pokora. —

I nie o sobie mówię: — lecz od wczora
Na sercu mojem, jako kamień młyński,
Cięży nasz młodzian, nasz syn, Piasoczyński.

Nic nie wiedziałem, że ten Pan Liniewski,
Co go Francuzi z chorągwi królewskiej,
Chcąc porwać córkę, zabili w Studziannój:—
W tém samym miejscu, gdzie Najświętszej Panny
Cudowny obraz wylewał łzy krwawe,
I gdzie, rzecz dziwna! za tę właśnie sprawę,
Krwi i praw szlachty broniąc z obowiązku,
Ustrzycki wydał piérwsze hasło Związku:—
Że ten Liniewski w bliskiej parenteli
Był z Piasoczyńskim: i że do Anieli,
Swój jedynaczki, swatał go, i prawie
Już był zaręczył: tak, że po wyprawie
Na Ukrainę, na której pan młody
Nie chciał odstąpić boku Wojewody,
Ślub miał być zaraz—i młodzi tém śmieliej
Sercem i duszą do siebie przyłgnęli.

I patrz go, Waszmość! toć nakształt Scewoli!
Słowa przed nikim, o tém, co tak boli!—
Wczoraj dopiero, przychodzi — spojrzalem—
•Co tobie? ”—blady, z okiem osłupiałem,
Podał list—czytam:—od Pani Potockiej,
Co nad Anielą, w jej doli sierockiej,
Ma dziś opiekę. Pisze, że chorobą
Złożona ciężką, ciągle go przed sobą

Widzi w marzeniu ; a kiedy nie marzy,
Rozpacza po nim. Więc zdaniem lekarzy,
Jeśli go iście na jawie obaczy,
Duch może przemóǳ nad ciałem :— inaczéj...

X. DĄBROWSKI (przerywając).
Cóż on?

T E T W I N.

Pojechał, i przyrzekł, że wróci.
Lecz choćby został?— kto nań kamień rzuci,
Znając co serce, i jaka pokusa?—
Na powrót trzeba cnoty Regulusa.

X. DĄBROWSKI.

Możeż się Pan Bóg zlituje nad nami!—
Biskupów znowu Król posłał z listami
Do Rokoszanów — i mówią, że w Rawie
Chce czekać z wojskiem na wieść o odprawie.

(Wchodzi PASEK).

X. DĄBROWSKI (witając).

Pan Pasek!

T E T W I N.

Gniewny, jak widzę.

P A S E K.

Istotnie,

Że człeku jakoś na sercu markotnie,
Widzieć te gwałty, łupieże i zdzierstwa,
Najemniczego swawolę żołnierstwa,
Co wkrag, jak hordy Tatarskie lub Szwedzkie,
Płądrując wioski i dwory szlacheckie,
Sprawę królewską hańbią przed narodem,
I koniec końców pomorzą nas głodem.
Bo nim Towarzysz stanie na kwaterze,
Francuz wprzód wpadnie, i wszystko zabierze.
A Król, jak gdyby nie widział rozpusty,
Istne w obozie wyprawia zapusty.

(Słychać trąbki myśliwskie).

I oto właśnie wyjeżdża na łowy.—
Wierzchowce, cugi, kolebki Królowej,
Psiarnia, sokoły— wszystko to przed Farą.
Stoi i czeka— nim para za parą,
Ichmość Królestwo, Dworzanie i Dworki,
Wyjdą i wsiądą— jechać na przepiórki!—
A Lubomirski i wojsko Związkowe
Idą tymczasem zająć Częstochowę:
Czy by tam na nas czekać ku spotkaniu,
Czy się tamtędy przemknąć ku Poznaniu,

Gdzie Pan Leszczyński Jeneralską władzą,
I Grzymułtowski już szlachtę gromadzą,
I od Kalisza do Gdańska, kraj całkiem,
Ma się, jak słyhać, ruszyć za Marszałkiem.
A wtedy, wątpię, by Xiądz Kanclerz zdołał
Odkropić wodą, djabła co wywołał.

T E T W I N.

Tak, tak! i póki znów chyba cud nowy
Nie błysnie dla nas z Jasnej Częstochowy:
Póki Kordecki lub Czarniecki drugi,
Przez swe modlitwy, rady, czy zasługi,
Nie zmiękczy pychy i serca twardego,
Nie wiem, czy Króla, czy Lubomirskiego,
Aż każdy w sercu sam winę swą przyzna:
Dopóty biędne i tron, i ojczyzna!
I my snąć rychło musim k'Wojewodzie,
Zdać sprawę — żeśmy głupi i po szkodzie.

P A S E K.

Ha! a cóż czynić? Powinność wzdyc święta,
Strzedz głowy Saula — aż się upamięta.

X. DĄBROWSKI.

I dobrze mówisz, Panie Chryzostomie!
Niech was Bóg tylko utwierdza w tej myśli:
Duch Wojewody— co snąć niewidomie
Czuwa nad nami, jak rzekł— coraz ściślej
Spajać się będzie z sercem, z wolą waszą.
Aż gdy nastanie doświadczeń godzina,
Dokona przez was nad ojczyzną naszą,
Co święty tylko duch w Bogu poczyna.

(Wpada TOWARZYSZ).

TOWARZYSZ (do TETWINA).

Tłum biednych kmieci, Panie Półkowniku!
Przybiegł ze skargą. Rajtary Briona
Rabują wioskę.

TETWIN (porywczo).

Na koń! i do szyku!

(Do X. DĄBROWSKIEGO).

Najemny żołdak — klęska, nie obrona!

(Ochodzą).

Scena druga.

(Ogród wiejski. Wkoło słoneczniki i krokos. W cieniu kilku drzew wiśniowych, na siedzeniu z darni, siedzą obok siebie STEFAN PIASOCZYŃSKI i ANIELA LINIEWSKA.— Ranek.

A N I E L A.

O! mój Stefanie! jak mi dziś to słońce,
Ten błękit nieba, ta liści zieloność,
Zdają się nowe! Jak upajające
To świeże ranne powietrze, ta wonność!
Ach! a nad wszystko, twój głos, twoje słowa!—
Czuje, że zda się powstaje z mogiły,
A jakby jasność, jakaś radość nowa
Obudza życie i pokrzepia siły.

Wprawdzie są chwile, że chcę sama sobie
Czynić wyrzuty, żem taka szczęśliwa.
Myślę o ojcu, i—kocham go w tobie.
To mię z nim, czuję, łączy, nie rozrywa.
To była zawsze jego chęć i wola.
On pewnie widzi nas, i błogosławi.—

(z przymiłowaniem).

Lecz ty już od nas nie wrócisz do Króla?
Nie, mój Stefanie?— Król się ułaskawi,

Przebaczy wszystkim;— i znów będzie pokój,
I całej Polski — i nasze wesele.

STEFAN (łagodnie).

Dość, dość, Anielo!. Czuj, lecz się uspokój!
Doktor zabronił rozmawiać tak wiele.

ANIELA.

Co mi ten doktor? Ja jużem nie chora.
Tys mię uzdrowił.— Tys jest wszystkiem dla mnie.
Ty mi zastąpisz ojca, i doktora.
Wszystko, prócz Boga! —

Co tak patrzysz na mnie?—

(Zrywa się z miejsca i z niespokojnością wpatruje się w niego).

Coś ty takiego pomyślał, Stefanie?—
Powiedz mi prawdę! Coś smutnego pewnie.
Bo od téj myśli, jak ów cień po łanie,
Strach przebiegł po mém sercu.— Tak mi rzewnie,
Tak tęskno jakoś!

(z przymileniem i prędko).

Co ty pomyśliłeś?

STEFAN.

Któż to spamięta wszystko, co mu nieraz
Przez myśl przebieży?

A N I E L A.

Ale ty nie byłeś
Nigdy tak smutny! —

S T E F A N (z przymusem).

Nie jestem i teraz.

A N I E L A (wpatrując się w niego).

Nie? — Mój Stefanie! nie miej mię za dziecię,
Ze tak cię nudzę, i sama się trwożę.
Niegdyś zła dla mnie nie było na świecie,
Dziś w każdej chwili myślę, że przyjsć może.

S T E F A N.

Nic się bez Boga nie dzieje, Aniello!
On wszystkiem rządzi i każdego strzeże.
Kogo On złączył, ludzie nie rozdziela.
A choćby Bóg znów złączy.

A N I E L A.

Ja w to wierzę.
Ale tak ciężko żyć samój sierocie! —
Po tém nieszczęściu, które Bóg dopuścił,
Jak sobie wspomnę o mojej tęsknocie,
Czuję że umrę, gdybys mię opuścił.

S T E F A N.

Ależ, Anielo! i to pomnieć trzeba,
Że Pan Bóg na to dał małżeński związek,
By jedno drugie, przy pomocy Nieba,
Uczyło pełnić, i znać obowiązek.

ANIELA (z uśmiechem).

Co w tém, to na mnie nie spuszczaś się całkiem.
Ja słucham ciebie; moją twoją wola.

S T E F A N.

A chcesz jednakże bym został z Marszałkiem,
Kiedy on rokosz podnosi na Króla.

ANIELA (z przerażeniem uderzając w dłoń).

Ach! ja nieszczęsna! wiem już myśli twoje!

(Zakrywa twarz i płacze łkając).

Na cóż ci było wskrzeszać mnie — mnie biedną?
Tambym już z ojcem i z matką we troje
Była gdzieś razem! — a tu być znów jedną!...

(płacze).

STEFAN (na stronie).

O! Boże! dodaj mi siły!

(głośno).

Anielko!

Na chwilę tylko zapomnij o sobie,
Bądź chrześcianceką i obywatelką,
Sądź, co mam czynić — a co powiesz, zrobię.

Po śmierci matki — byłem jeszcze dzieckiem,
Kiedy mię ojciec wziął już do obozu.
Tam podczas wszystkich wojen pod Czarnieckim,
Śród niebezpieczeństw, głodu, skwaru, mrozu,
Nie tylko ojciec i sam Wojewoda,
Ale półk cały miał pieczę nademną.
A gdy nakoniec i moja dłoń młoda
Mogła już dźwignąć oręż, i wzajemną
Pomoc nieść drugim: on ogniwem nowém
Złączył mię z sobą; — z wychowańca, bratem
Stałem się wszystkich Towarzyszy. Słowem,
Półk mój był dla mnie domem, szkołą, światem.
Nie dość — gdy ojciec, sam w wodza obronie
Legł śmiercią chwały: wódz mię wziął za syna,
Był mi jak ojcem — i jeszcze przy zgonie
Los mój, wraz z półkiem, zdał pieczy Tetwina.
A przed skonaniem, w swój ostatniej chwili,
Kazał nam wszystkim poprzysiądz: że w polu
Szczędząc krwi braci, choćby winni byli,
Sami statecznie stać będziemy przy Królu.

A to dla tego, widzisz, moja luba!
Że aby wstrzymać króla, gdy chce zbłądzić,
Jest sejm, jest senat;— a zaś pewna zguba,
Gdy nikt nie słucha, a każdy chce rządzić.

Owóż dziś w wojsku, z imienia i chwały,
Półk Czarnieckiego pierwsze miejsce trzyma.
Na nas zwrócone oczy Polski całej,
My jak wzór wojsku stoim przed oczyma.
Wszyscy w mym półku wiedzieli gdzie jadę.
Że muszę wrócić — nikt nie powątpiewa,
Nikt nie przypuszcza, bym mógł spełnić zdradę.
Cóż więc mam czynić?

ANIELA (zakrywając twarz obu rękami).

O! ja nieszczęśliwa!

(płacze)

Scena trzecia.

C I Ź I P O T O C K A .

P O T O C K A .

Cóż to, Anielo? znowu łzy?

ANIELA (złakając).

Ach! Pani!

On musi jechać.

POTOCKA (do PIASOCZYŃSKIEGO).

Gdzie? Panie Stefanie!

Po co?

STEFAN PIASOCZYŃSKI.

Krew, życie rad poświęcę dla niej.

Ale powinność.....

P O T O C K A

(bystro wpatruje się w niego, i po chwili podając mu rękę, z uczuciem).

Szlachetny młodzianie!

O! straszna wojno! gdzie naprzeciw sobie

Stać mają tacy ojczyzny synowie!—

Lecz jeszcze pora!— Ojciec mój w tój dobie

Z Posłami Króla traktuje w Dankowie.

Ty nie znasz ojca mego. Głos, co w tłumie

Szerzy się o nim, jest jak wieść o górze,

Na której szczycie nikt nie był.— Nie dumie,

Nie wyniosłości — lecz wyższej naturze,

Lecz wyższej duszy przypisać, jeżeli

Jak przepaść jakaś od ludzi go dzieli,

Gdy się poświęca, lub staje do czynu.

Duch jego wtenczas jest jak w mgłach Horebu.

Tam czerpie światło — nie widne dla gminu,

I z dzieł swych sprawę zdaje tylko Niebu!

Scena czwarta.

CIŻ I KAROL POLANOWSKI.

POTOCKA (do wchodzącego).

Pan Polanowski! I jakaż wiadomość?

KAROL POLANOWSKI.

W sidła snąc zwabić chciał nas Król Jegomość,
Ale przezorność uprzędziła zdradę.

Gdy Hetman w zamku odbywał naradę,
Z Posłami Króla i Panem Krakowskim,
Myśmy tymczasem w miasteczku Dankowskiem
Stali pod bronią. Wtém z boku i z tyłu
Widzimy nagle jak dwie chmury pyłu,
I z dwóch stron razem, chorągiew Kozacza
Uderza w pędzie, i zamek otacza.
Lecz niespodzianie spotkana nawzajem,
Prędzej niż wpadła — Scytów obyczajem
Pierzchła w rozsypkę:— tylko że połowa
Została wiecznie pilnować Dankowa.

P O T O C K A.

Gdzież jest mój ojciec ?

KAROL POLANOWSKI.

Bezpieczny i zdrowy.

Wsiadł zaraz na koń, i do Częstochowy
Obrócił drogę; gdzie z Panem Starostą
Spizkim, mój ojciec pociągnął też prosto,
A ja, i dworscy hetmańscy ułani,
Wam służyć mamy, Miłościwa Pani!

STEFAN PIASOCZYŃSKI (z zapalem).

To niepodobna! głowę moję stawię,
Gotowem przysiąc, że Król sam w tej sprawie
Nie miał udziału!

KAROL POLANOWSKI (z ironią).

Stara to jest sztuka,
Co się Pan wstydzi, robić przez Hajduka.—
Lecz Król szczęśliwy! Wszyscy w jedno pewni
Że Król niewinien! A Biskupi gniewni,
Sądu się mają domagać i kary
Na sprawców zdrady, za złamanie wiary.

P O T O C K A.

Nim poczł da wytchnąć koniom i wypocznie,
My się też w drogę wybierzem niezwłocznie.

(odchodzi).

ANIELA (ujmując z żywością rękę STEFANA).

Do Częstochowy musisz ze mną razem!
Ślub ten już dawno zrobiłam Stefanie!
Tam, przed cudownym Maryi obrazem,
Tam — i mnie może Bóg da znieść rozstanie.

(odchodzi za POTOCKĄ).

Scena piąta.

KAROL POLANOWSKI. STEFAN PIASOCZYŃSKI.

K A R O Ł.

Cóż to? opuszczasz nas? Co ci się marzy?—
Czyżbys i ty był niewolnik przesądu,
Niewolnik starych form?— Niechże już starzy,
Co z lada ruchu boją się bezrządu!
Ale ty!—

Życie narodów, jak rzeka,
Im bardziej wzbiera i wzdłuż się rozwleka,

15*

Płynąc przez nowe zakręty i błonie,
Nowe też kształty odbija w swém łonie.
Niech, czyja łódka spróchniała już w drodze,
Kryje się, ciszy szukając w odnodze!
Młodzież jest żaglem, co na losów fali
Korab' ojczyzny pędzi coraz dalej.

S T E F A N.

Drogi Karolu! ty wiesz, że od owych,
Wspólnych nam niegdyś nauk obozowych,
Kiedy z nas każdy, jak syn półku swego,
Ja Czarnieckiego, ty Lubomirskiego:
Gdy oba razem, pod jednemi znaki,
Gromiły Szweda, lub gnały Kozaki:
A nasi ojce, wzór dwóch przyjacieli,
I w nas swe bratnie uczucia przeleli:—
Ty wiesz, żem odtąd nigdy w żadnej próbie
Polotem myśli nie mógł sprostać tobie;
Choć ty sam mówisz, że nieraz w twój drodze,
Gdys się dał bratniej hamować przestrodze,
Nieraz się jamy lub sidła ustrzegłeś,
W które wpaść mogłeś, biegnąc wprost, jak biegłeś!
Owóz i dzisiaj, kochany Karolu!
Gdy na dwóch różnych powinności polu

Los nas postawił: nie będę się śpierać.
Gdybym był tobą, i musiał wybierać,
Poszedłbym może za twym bohaterskim
Ojcem, co wiek swój spędził z Lubomirskim,
I co bądź będzie, czułbym w mém sumieniu,
Że czynię zadość memu przeznaczeniu.

Lecz moje inną wskazało mi drogę.
Nie jam ją wybrał — lecz zejść z niej nie mogę.
I co bądź będzie, mam pokój téj wiary,
Że Bóg, co widzi serca i zamiary,
Równą litością ogarnie nas obu,
A przyjaźń nasza trwać będzie do grobu.

(wyciąga ku niemu rękę).

KAROL (ściskając jego rękę, wesoło).

Łatwiej, jak widzę, zdobyć Jasną Górę,
Niż twą kamienną, oporną naturę.
Prawdać, że w sercu twém, jak tam w kaplicy,
Jest także obraz cudownej Dziewicy,
I jeśli ona.....

STEFAN (z powagą).

Daj pokój, Karolu!
Żart dziś z ust twoich dodałby mi bolu,
A mam go dosyć.—

K A R O L.

Nie chciałem cię smucić.
Wybacz!— A jednak, radbym się choć skłócić,
By cię przekonać, że stojąc przy królu
Grzeszysz ojczyźnie.

S T E F A N.

Dość o tém, Karolu!
A w Częstochowie pomódlmy się wzajem,
By znów Król Polski był za jedno z krajem.

K A R O L.

Zgoda i na to! byle przez tę wspólność
Nie ucierpiały ojczyzna i wolność!—
Bo skoro o nie rzecz idzie — Stefanie!
To ci powiadam: że nie tylko za nie
Krew swą i wszystko — lecz mógłbym w potrzebie
Poświęcić ciebie!—

S T E F A N.

Ja wżdy tylko siebie.

(Uścisną się i odchodzą).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

A K T P I Ą T Y.

Scena pierwsza.

(Obóz Rokoszan pod Częstochową. — Namiot Lubomirskiego).

LUBOMIRSKI. B. TRZEBICKI. B. CZARTORYSKI.

LUBOMIRSKI.

Na słowo wasze wierzyłem i wierzę,
Że Król nie wiedział o zdradzie w Dankowie.
Lecz sądzicie sami, Wielebni Pasterze!
Możemyż poledz na królewskiém słowie,
Gdy je zań drudzy śmiać łamać bezkarnie?—
A przecież Niebem, i tą Świętą Górą,
(Którój niech łaska nas wszystkich ogarnie!)
Świadczę się w obec przed wami — że skoro

Król słowem swoim zaręczy na sejmie,
Że prawa nasze zostaną, jak były,
A ojciec braciom rad przejrzy uprzejmie
Że w ich obronie łączyli swe siły:
Ja — na którego gniew Pański się sroży,
Lubo nie zgadnę przecz się wszczął i zaciął,
Ustąpię z kraju — i tam, na sąd Boży,
Pozywam tylko moich nieprzyjaciół.

(wskazuje ku Niebu).

B. TRZEBICKI.

Panie! nie tobie potrzeba tłumaczyć,
Jak niepodobnej domagasz się rzeczy! —
Król zwołać gotów jest sejm, i przebaczyć —
Lecz nie pod groźbą dobytých nań mieczy.

LUBOMIRSKI.

Nikt z nas nie dobył miecza przeciw niemu.
Odbić nim tylko chcemy cios, grożący
Naszéj wolności i prawu naszemu,
Co Król snąć na nas wymierza niechcący,
I sam, jak słyszym, w duszy się nań wzdryga.
Gdybyśmyż przeto, iszcząc waszą radę,
Złożyli oręż: — ażazby intryga
Bezbronnych ścigać nie jęła o zdradę?...

B. CZARTORYSKI.

Ręczy my słowem, i w imieniu Króla,
Sejm sądzić będzie.

LUBOMIRSKI.

Lecz kto sejm wybierze? —

Przed strachem zmilknie wolny głos i wola,
Prywata z Władzą zawiążą przymierze,
Płatna nieprawość trybunał zasiądzie —
A wtenczas, biada Rzeczypospolitéj!
Tak na niewolę skazą ją w tym sądzie,
Jak mnie na karę zdrajcy i bannity.

B. TRZEBICKI.

Ale téż wszyscy pomnim przykład nowy,
Dokąd zajść może sejm — gdy go ośmiela,
Gdy go podżega zgiełk wojny domowój,
A rej w nim zacnie wodzić głos Kromwela.

LUBOMIRSKI (z poruszeniem).

Któż tu jest Kromwel? — Wiém, że tą potwarzą
Mnie zabić chciano: że w ślad jego idę!...

Lecz cudze słowa czci méj nie znieważą,
Czyny, nie słowa, zmyją tę ohydę.

B. TRZEBICKI (z uczuciem).

O mnież to myślisz, że mógłbym tak sądzić?
Azaś nieświadom méj czci i przyjaźni?—
Lecz kto mógł długo ślepym tłumem rządzić,
Gdy szął ogarnie, a gniew go rozdraźni?

LUBOMIRSKI.

Ojczy Pasterzu! to téż radą wspólną
Hamujmy burzę, nim się w grom rozpali!—
Rzeczpospolita chce — musi być wolną.
Miłość narodu tron króla ustali.

(Wchodzi: **USTRZYCKI**, **BOREK**, **ALEXANDER POLANOWSKI**,
i dalsi Wodzowie Związkowi).

USTRZYCKI (wchodząc prędko).

Panie Hetmanie!

LUBOMIRSKI.

Cóż jest?

USTRZYCKI.

Znowu zdrada.—

Gdyśmy na rozkaz Dostojności Waszój
Ufali w rozejm:— część naszego stada
Kozacy w nocy zabrali nam z paszy.
I od czat naszych przyszła wieść, że całe
Wojsko królewskie porusza się z leży.

B. TRZEBICKI.

To być nie może! Kozactwo zuchwałe
Mogło się wprawdzie dopuścić grabieży;
Lecz nim nie wrócim — Król miał stać spokojnie.

LUBOMIRSKI.

Znać że w obozie inna rządzi wola. —
Lecz my tymczasem, albo musim zbrojnie
Gwałt odbić gwałtem, lub ustąpić z pola.

A. POLANOWSKI.

Panie Hetmanie! tyś wódz — twoja władza.
Lecz wojsko całe domaga się bitwy.
Widzim i czujem, że dwór tylko zdradza,
Że chce nas znużyć ciągłemi gonitwy,
By na bezpiecznych uderzyć zniecka,
Lub otoczonych w sprośne nagnać pęta.
Ale rzecz słowo! a wnet czerń Kozacka
Przykładem swoim drugich opamięta.

B. CZARTORYSKI (z przerażeniem).

Nie! Lubomirski! Nie! Bracia Panowie!
Może czczy pozór — może płonna trwoga —
A jedno słowo!... Ach! w tém jednym słowie
Leży los wieków: zbrodnia w obec Boga,
Zguba ojczyzny, morze krwi braterskiej!

I gdzież to naprzód chcecie się nią zmazać?
W obec tej świętej twierdzy bohaterkiej,
Gdzie Bóg nam raczył jawny cud okazać,
Cud Miłosierdzia i Łaski nad nami;
Gdzie Jego Matki Najświętszej opieka,
Co ją Królową obraliśmy sami,
Hołdu czi naszej i miłości czeka?!...

A wy!— wy jakie nieść chcecie ofiary?—
Toć gdy wierzycie, że jest Bóg na Niebie,
Bójcie się Jego obrazy i kary,
Dla swój ojczyzny— gdy już nie dla siebie!

LUBOMIRSKI.

Dość!— niech tak będzie!—

(Do Związkowych).

Raz jeszcze ostatni
Dowiedźmy, bracia, przed Bogiem i krajem,
• Jako się boim przelewu krwi bratniej,
Jako się tylko bronim, nie nastajem.

(Do Białkopów).

Dziś stanowisko nasze nieprzeparte,
Dwór próżno ufa w swém najemném mnóstwie.
Przecież się cofniem— przejdziemy za Wartę,
I tam w mém lenném, Olsztyńskim starostwie,

O sumpcie moim staniemy na leże,
By nie być ziomkom ciężarem natrętnym.
Wy zaś tymczasem, Wielebni Pasterze!
Idźcie kłaść tamę fakcyom namiętnym,
Wyzwolić Króla z pęt zdrajczych podstępów!
On się niech prawu — my przed nim ukorzym.
A wtenczas pójdziem, i Panu Zastępów
Na Jasnej Górze wspólne dzięki złożym.

(Ochodzą).

Scena druga.

(Obóz i namiot Królewski).

JAN-KAZIMIERZ, MARYA-LUDWIKA, PRAŻMOWSKI.

JAN-KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO).

Nie, nie! dopóki Biskupi nie wrócą,
Ni kroku naprzód! — i oddać wnet konie,
Co im Kozacy zagarnęli nocą.

MARYA-LUDWIKA (z ironią).

O! godny króla sentyment na tronie!
Woleć poświęcić raczej krew tysięcy,
Losy pokoleń i wieków narodu,

Niż śmieć korzystać z zapalu obrońców,
Z omyłki wroga— co podczas przechodu
Rzeki, rozdzielić musi swoje siły!—

Toć on Biskupów umyślnie zatrzyma,
By wojska twoje na czas nie przybyły,
By ci z rąk uszedł przed twemi oczyma.—

Wreszcie przyrzekłeś stać, póki on będzie.
A patrz, czy stoi?— Cofa się wrzekomo.
Lecz niechno Wartę szczęśliwie przebędzie,
Obaczysz wtedy, co teraz kryjomo
Knuje i snuje! Gdy go tam Jenerał
Ziem Wielkopolskich spotka; gdy go szlachty
Głos ozuchwali, a bunt będzie wspierał;
Gdy z Brandeburkiem zawiąże konszachty;
Gdy słabość twoja wszystkich pośmiela—
Nie trzeba wieszczą, by rzec, co się stanie.

(Z rosnącą żywością i gniewem).

Bo więdz! nie myszy, jak baje podanie,
Lecz drobna szlachta zagryzła Popielą!—

Myszą ojczyzny jest ta szlachta drobna,
Co niszczy zaród jój sił i zapasy.
Dość na nich kota, gdy każdy z osobna;
Zagryzą króla— skupiwszy się w massy.

(Wchodzi DWORZANIN).

DWORZANIN.

Królu i Panie! od Kanclerza Paca
Goniec donosi— że uchodząc bitwy,
Wróg zabrnął w bagna, i na oślep maca
Brodów przez rzekę; i że dość jest Litwy,
By na zmieszanych uderzywszy w polu,
W bucz wpędzić wszystkich...

JAN-KAZIMIERZ.

Powiedz, niech gotowy

Czeka na rozkaz.

(DWORZANIN odchodzi).

PRAŻMOWSKI.

Miłościwy Królu!

Zwłoka skarb traci.

JAN-KAZIMIERZ.

Dosyc próżnej mowy!

Póki Biskupi nie wrócą...

MARYA-LUDWIKA (przerywając).

Lecz chwili

Dobréj nie wrócić!

16*

JAN-KAZIMIERZ (z goryczą).

Dobréj?—O! przekłéta
Chwila ta, w której!...

(DWORZANIN wchodzi).

DWORZANIN.

Biskupi wrócili.

(Odchodzi).

JAN-KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO).

Idźmy ich słuchać.—

(Wznosząc oczy i ręce ku Niebu),

O! Królowo Święta!

Ty mi wyjednaj tę mądrość niebieską,
Jak zgodzić z ludzką, powinność królewską!

(Odchodzi z PRAŻMOWSKIM).

MARYA-LUDWIKA (patrząc za nim).

Mnich, nie król!—Z mnichy idź trzepać modlitwy!

(Porywa dzwonek i dzwoni mocno.—DWORZANIN wchodzi).

Pędź, co tchu stanie, do Paca Kanclerza,
Niechaj wnet wojska sprawuje do bitwy,
I—skoro chwila po temu—uderza!

(Odchodzi).

DWORZANIN (sam do siebie, z przerażeniem).

Kto mi to każe? Czy Król? czy Królowa?—
Ha! Pac niech sądzi! Ja powtórzę słowa.

(Odchodzi).

Scena trzecia.

(Obóz Królewski.—Namiot Kancelarsza Litewskiego Paca).

PAC KANCLERZ i trzej inni PACOWIE: Chorąży Nadworny Litewski,
Ciwnun Trocki i Starosta Połocki.—PÓLUBIŃSKI, JUDYCKI,
JUNDZIELŁ, i dalsi TOWARZYSZE Wojska Litewskiego.

PAC KANCLERZ.

Wiém, wiém, Panowie! jak wam spać nie miło,
Gdy w domu własnym zagraża nam zbójca,
Iść tu;—lecz darmo! trzeba na czas było
Opuścić matkę, by ratować ojca.

I musim śpieszyć.—Ichmoście Koronni,
Lubo wrzekomo dzierżą stronę Króla,
Ale ze swymi wojować nie skłonni.
A bunt tymczasem jak hula, tak hula!
I hulać będzie bezkarnie dopóty,
Aż nań, my Litwa, nie włożym kagańca.

Dość nam, Panowie, téj ciągłej pokuty
Za cudze grzechy! Dość nam tego tańca
Świętego Wita, co radzi nieradzi
Tańczyć musimy, przez kogoś porwani,
I drzeć on jeszcze, widząc, że prowadzi
Rej, jak lunatyk, nad brzegiem otchłani!

PAC CIWUN.

Kością już w gardle stoi nam ta wspólność.

PAC KANCLERZ.

Dziś jój nie zerwać!— ale z naszej strony
To baczyć mamy: by ta polska wolność
Była w nas jako owoc przeszczepiony,
Co już tém samém dziki kwas swój traci.

PAC CHORAŻY.

Toć wždy ojczyzna i nam nie macocha.
Przecież nie trapić wciąż ojca i braci,
Kłóćąc się— niby, kto ją lepiej kocha,
A w rzeczy o to, kto nią będzie rządził.

PAC STAROSTA.

Wolno Ichmościom zwać nas, jak ich wola.
Nie ich Trybunał będzie Litwę sądził!—
Pierwszą z cnót naszych jest wierność dla króla.

PAC KANCLERZ.

Tak! i dziś pora okazać to czynem.—
Rokosz się w boki podparłszy w Koronie,
Traktuje z bratem królewskim i synem,
Jak z arendarzem— coby go na tronie

Sam z łaski swojej do czasu posadził,
A potem widząc, że się nie dość kłania,
Chce go rugować—i woła, że zdradził.

Król dobry nie chce bratniej krwi rozlania,
I stąd to Ichmość zhardzieli tak bardzo.—

Ale wszystkiemu jest koniec nareście!
I Król postrzegłszy, że dobrocią gardzą,
Przypomniał sobie, że Waszmość jesteście

Jak herb Pogoni: co mieczem a tarczą
Broni Majestat, a rokosze karcii.

I siły nasze, da-li Bóg, wystarczą

Na to oboje:— jak skoro uparci

Odrzucają jeszcze warunki ostatnie,

Co im od Króla powieźli Biskupi.

Sam Pan Bóg zda się zaplątał ich w matnię.

W bagna, ku rzece ich wojsko się kupi.

Myslą, jak żaba uchodząc rybitwy,

Że dać skok w wodę, to już i zasłoni.

Ale obaczą, jako Pogoń Litwy

Sadzi przez rzeki, a ściga po błoni!

POŁUBIŃSKI.

Będzie jak będzie, Mościwy Kanclerzu!

Pójdziem, gdy trzeba.— Ale to niesłusznie

Równać ich z żabą!— O! w twardym pancerzu
Rak to jest raczej, co z tyłu ma klusznie.

PAC KANCLERZ (z przekąsem).

Pan Połubiński snąc lubi przenośnie.
Niech i tak będzie!— Poradzim i z rakiem.
Obetniem klusznę— a póki odrośnie,
Na brzeg rycerza wyciągniemy sakiem.—

O jedno tylko boję się, ażeby
Król się znów w śmiałej nie zachwiał imprezie.
I przetoż na koń, i wskok do potrzeby,
Skoro Pan Jundziłł ordynans przywiezie!

JUDYCKI (postrzegając wchodzącego JUNDZIŁŁA).

Owóz jest!

PAC KANCLERZ (do JUNDZIŁŁA).

Jakże? Cóż Król?

JUNDZIŁŁ.

Kazał czekać.

PAC KANCLERZ (z niecierpliwością).

Znów?

JUNDZIŁŁ.

I sam czeka Biskupów powrotu.

Lecz już rzecz długo nie będzie się zwlekać,
Bom spotkał obu u Króla namiotu.—

Lecz czyście Waszmość widzieli zjawisko ?
Dwa krwawe słupy, z dwóch stron Jasnej Góry,
Stały jak tęcze; a potem się blisko
Zszedłszy, zczerniały:— i teraz jak chmury,
Tworzą nad górą jak sztandar pogrzebny.

POŁUBIŃSKI.

Zły znak! krwi rozlew i żałobę wróży.

JUDYCKI.

Że też to zawsze prognostyk podniebny
Zwiastuje wojnę—i snąc w niej gniew Boży!

PAC KANCLERZ.

Wstydzcie się Waszmość lękać prognostyków!
Toć się Bóg na nas gniewać nie ma za co.
Cieszmy się raczej, że krwią buntowników
Wszystkie się długi wspólnych grzechów spłaca.

JUDYCKI.

Mości Kanclerzu! zna nas cała Litwa,
Że się nie boim, i kroku dostoim.
Wszakóż się wyznać nie wstydzim, że bitwa,

Przeciw bądź komu— a cóż przeciw swoim?—
Nic w sobie nie ma, coby mogło cieszyć.
Bo dla zdobyczy, lub dębowych wieńców,
Iść śmierć zadawać, albo na śmierć śpieszyć:
Jest to czyn raczej zbójców, lub szaleńców,
Ale nie ludzi, i nie Chrześcianów.
Gdy zaś powinność woła ku potrzebie—
Ha! to rzecz inna! Na rozkaz Hetmanów,
Kto żołnierz, musi poświęcić sam siebie.
Lecz Król czy Hetman odpowie przed Bogiem,
Za niepotrzebny bój z bratem czy z wrogiem.

(Wchodził ALEXANDER MINOR i kilku TOWARZYSZY Koronnego Wojaka)

A. M I N O R.

Jesteśmy polskich Towarzysze znaków.
Słyszym, że przecież kłoni się ku bitwie:
A że Król na nią nie wzywa Polaków,
Przychodzimy przeto łączyć się ku Litwie,
Jak ochotnicy na sprawę rycerską.

PAC KANCLERZ.

Radzi Waszmościom! To wszystkich przekona,
Ze Litwa z Polską wždy idą bratersko,
Ze wrogiem naszym jest bunt, nie Korona.

J U D Y C K I.

Że też Pan Minor o to się nie lęka,
By w boju ręki nie wzniesć przeciw bratu,
Co u Związkowych jest jak prawa ręka!

A. M I N O R.

Braterstwo u mnie— służba Majestatu.

TOWARZYSZ PIÉRSZY.

Pierwszy wzgląd dla nas, jest wzgląd łaski Króla.

TOWARZYSZ DRUGI.

Pozwólcie Waszmość nam w pierwszym iść rzędzie.

TOWARZYSZ TRZECI.

Jako szarańczę spędzimy ich z pola.

PAC KANCLERZ.

Oto mi zapał!

(Do Towarzyszków Koronnych).

Król Jegomość będzie

Wiedział o wszystkim.

A. M I N O R.

Ufność w Panu Pacu

Doda nam siły.

J U N D Z I Ł Ł.

U nas jest przysłowie:

»Nie bież zbyt na plac, byś nie zbiegł i z placu.«

TOWARZYSZ PIÉRWSZY (z napuszeniem).

U nas—kto w sercu, ten śmiały i w mowie.

(Wchodzi TOWARZYSZ Wojska Litewskiego).

POŁUBIŃSKI (postrzegając wchodzącego).

Ha! wieść od czaty!

T O W A R Z Y S Z.

Przednie Związku strażę

Przeszły już rzekę.

PAC KANCLERZ (niecierpliwie).

Gotowi ująć z pola.

(Wchodzi DWORZANIN Królewski).

D W O R Z A N I N.

Królowa Jój Mość—nie wiem czy Król—każe
Wszcząć bój, gdy pora.

PAC KANCLERZ.

Na koń! i za Króla!

(Towarzysze Polacy dobywają szabel i potrzásając niemi wychodzą; za nimi zwolna Litwini).

PAC KANCLERZ (patrząc za nimi).

Znam ich! — lód z wierzchu, ale w sercach lawa.
Zwyciężą! — im cześć, mnie Wielka Buława.

(Odechodzi).

Scena czwarta.

(JASNA GÓRA. — Przysłonek kościoła. — Z ostatnim dźwiękiem organu grającego: „Pod Twoją Obronę,” tłumy ludu wychodzą z kościoła. Między nimi KLARA KALINOWSKA z W. Ochmistrzynią Dworu, i kilku innymi Damami Królowej).

KLARA KALINOWSKA

(zwracając się ku kościołowi, i przyklękając).

O! Matko sierot! o! Pocieszycielko
Serc utrapionych! Ty mię ucz w potrzebie,
Być godną córką i obywatelką
Obu Twych królestw: w Polsce i na Niebie!

W. OCHMISTRZYNI.

Śpieszmy! Królowa pewnie niespokojna.

JEDNA Z DAM.

Czego? Wszak przecież jest z nami straż zbrojna.

W. OCHMISTRZYNI.

Lecz rokosz blisko: — a toć zawsze wojna!

(Odechodzi).

(STEFAN PIASOCZYŃSKI, ANIELA LINIEWSKA i POTOCKA, wychodzą z kościoła i zatrzymują się w przysłonku— ANIELA wspart na ramieniu STEFANA. Długa chwila milczenia).

STEFAN (scicha i łagodnie).

Anielo!

ANIELA (porywając się jakby ze snu, z przerażeniem).

Żegnaj!

(Opuszcza jego rękę, zakrywa twarz i chce odejść).

STEFAN (zatrzymując ją),

Da Bóg, nie na wieki!—

Tu, na cudownym tój świątyni progu,
W cieniu tój Matki Najświętszej opieki,
Boleść rozstania ofiarujemy Bogu!

POTOCKA (do STEFANA, wskazując na ANIELĘ).

Co ludzie mogą, o to bądź spokojny!

STEFAN (do POTOCKIEJ).

Bądź dla niej siostrą!— ONA matką będzie.

(Wskazuje w głąb kościoła),

W każdym z twych, ciebie wspomnę w pośród wojny.

(Do ANIELI, ujmując i całując jej rękę).

Jam twój, tyś moja! Bóg nad nami wszędzie!

(ANIELA rzuca się w jego objęcia płacząc. Po chwili, STEFAN oddaje ją w ręce POTOCKIEJ, i oddala się śpieszno. ANIELA i POTOCKA odchodzą w stronę przeciwną).

Scena piąta.

(Jasna Góra — na wałach).

XIĄDZ PAULIN, starzec poważny, z brodą spadającą na pierś, w białej sukni zakonnej, stoi na wałach i spogląda na pole. — Po pauzie.

O! święta Niebios i Polski Królowo!

Toż więc jest widok, którego miał dożyć?—

Brat przeciw bratu!— I w tę Kaimową

Waśń, mógł zająć naród, który Ty śnać stworzyć

Raczyłeś, Panie! aby przed innemi

Stał żywym wzorem, jak Twe prawa święte

W zakon swój wcielić i pełnić na ziemi?...

Z czcią wielbię Twoje drogi niepojęte!

A wszakoż czuję, że jak wzrok w ciemności,

Duch się mój sili, by dojrzeć ich celu.—

(Po pauzie).

Miałeby naród, sam dotąd w ludzkości,

Coc jako naród służy, Zbawicielu!

Być też zarazem, z Bożej woli Twojej,

Tém śród narodów, czém Ty sam śród ludzi:

Aż Miłość z Krzyża nienawiść rozbroi,

Aż je wzór jego wszystkie w ślad Twój wzbudzi;

Aż z nim współczując, każdy z nich sam w sobie,

Jak on, swe grzechy pozna i oczyści;

Aż przezeń Króla gdy uznają w Tobie,
Królestwo Twoje na ziemi się ziści?—

Bo jak zrozumieć, z ziemskich przyczyn innych,
Ten dziwny chaos światła i ślepoty:
Wzgardę najwyższych własnych cnót rodzinnych,
A ciągle branie cudzych wad za cnoty?
I znów — w klęsk, nieszczęść, i szaleństw zamieci,
Tę ciągłą nad nim — jak opiekę cudu,
I duch Miłości i Wiary, co świeci
Jak aureola wybranego ludu?—

Ta dziś naprzykład penitentów para!...
Wiele serc złotych błyszczy w tej świątyni.
Lecz gdzie jest taka serc żywych ofiara,
Nie dziw, że Bóg też żywe cuda czyni.—

Wchodzi: STEFAN PIASOCZYŃSKI, i prowadzący go X. PAULIN Drugi.

X. PAULIN DRUGI (wskazując na Pierwszego).

Oto jest.

STEFAN (z podziwieniem i zapałem).

Jak to? to on?— być nie może!

To nasz spowiednik!

X. PAULIN PIÉRSZY (zwracając się ku niemu).

Witam cię, młodzieńcze!

STEFAN (do siebie).

Traf niepojęty, czy zrządzenie Boże?

X. PAULIN PIÉRWSZY (przystępując).

Cóż jest?

STEFAN (rzucając się przed nim na kolana).

Ach! Ojczy!

X. PAULIN PIÉRWSZY (chcąc go podnieść).

Wstań!

S T E F A N.

Pozwól, niech klęczę,

Niech ucałuję twą dłoń!

X. PAULIN PIÉRWSZY.

Cóż masz żądać?

STEFAN (z zapalem).

Żądać? nic!— Ojcem był dla mnie Czarniecki.
Jednemu tylko chciał po nim oglądać
Człowieka w świecie — i — tyś jest Kordecki.

X. KORDECKI.

Cóż ztąd?

S T E F A N.

Dziś właśnie czułem, że mi trzeba
Błogosławieństwa, mocy twego ducha;
Szedłem ich szukać:— a widzę, że Nieba
Już mi je dały same; i otucha

Dziwna wstępuje we mnie: że Bóg raczy
Przyjąć ofiarę naszą, i udzieli
Sił do zniesienia — nie mówię, rozpaczy,
Ale boleści mojej, i Anieli.

X. KORDECKI (podnosząc go).

Tak! nie wąp! Dziś was poznałem oboje.
Bądźcie jak dotąd, wierzący a czyści,
A obaczycie, jak wciąż cuda swoje
Bóg w nas, nad nami, a i przez nas iści.

S T E F A N.

Największy ziścił przez ciebie.

X. KORDECKI.

Przezemnie?

Nie! — przez każdego, co tu ze mną byli,
Co zaufali w Bogu, i wzajemnie
Każdy swą tylko powinność pełnili. —
Ale dość o tém! —

Spójrzyj na to pole,
Gdzie się gotuje dzieło bratobójcze!
Tu niech zamilkną wszelkie własne bole.
Ten ból nam leczyć łzami i krwią.

S T E F A N.

Ojcze!

Błogosław! idę.

X. KORDECKI.

Dokąd? Dziś nie pora.

Kazałem zemknąć most i zawrzeć bramy.
Nikt wnieść ni wynieść nie może z klasztoru.
Dziś tylko boleć i modlić się mamy.

STEFAN (patrząc na pole).

Tylna straż Związku dociera do brzegu.
Dość przebyć rzekę — nie przyjdzie do bitwy.

X. KORDECKI.

Bóg daj!

S T E F A N.

Królewscy w cwał, w zwartym szeregu,
Pędzą — Rajtary i chorągwie Litwy.

X. KORDECKI (z śalem).

Co wieki ledwo braterstwem spoiły,
Ma-li dzień wojny rozerwać na wieki?

S T E F A N.

Związek się zwrócił... szykuje... lecz siły
Nazbyt nierówne.— Ha! widzę z za rzeki
Nowe chorągwie lecą w skok!— dym!— strzały!

(Słychać strzelanie i dźwięk trąb).

X. KORDECKI.

Otoż i pierwsze hasła wojny bratniej!

O! jak te echa inak w sercu brzmiały,
Gdy tu Szwed na nas puszczał szturm ostatni!

S T E F A N.

Straż tylna z Litwą zmięszała się w tłoku.—
Dzielny bój!— oby nie z bracią, a z wrogiem!

X. KORDECKI (modłąc się).

Zbaw lud twój, Panie!

S T E F A N.

Związkowi snąc z boku
Przeszli gdzieś rzekę, i pędzą rozłogiem.

X. KORDECKI (modłąc się).

Przepuść mu, Panie! bo nie wiem, co czyni!

S T E F A N.

W pomoc królewskim czwają Dragoni.
Ha! już zapóźno!— Związek tuż— Litwini,
Wzięci w dwa ognie, jak grad lecą z koni.

X. KORDECKI.

Boże! zmiłuj się!

S T E F A N.

Rozprzęgły się szyki.
Nowy huf Związku zabiega im drogę.
Stało się! pierzchli!...— Co za widok dziki!
Co za rzeź!— Boże! znieść dłużej nie mogę.

(Słychać strzały, trąby, szpilek i szcęk broni).

X. KORDECKI (do STEFANA).

Bież, niech otworzą bramy, a przy bramach
Stanie załoga!— Rozpierzchłym w popłochu
Dać wstęp — lecz razem, by odstraszyć zamach,
Ognia z dział wszystkich!— ale nic, krom prochu!

(STEFAN odchodził.— Po chwili słychać wystrzały z dział).

X. KORDECKI (wznosząc ręce ku Niebu).

O! Miłosierny! my grzeszni, i bardzo,
Ale pohamuj ojcowski Twój gniew!
Spraw, niech się serca skruszą, nie zatwardzą,
Łzami pokuty daj obmyć tę krew!

A gdy już nie lża, by z naszej niezgody
Nie miał zawistny uragać się świat:
Niechże przynajmniej obaczą narody
Różnicę naszych i wojen, i zwad.

Ty wiész, o Panie! z kąd jad téj trucizny
Powstał i zije na naród i tron.—
I Król i naród chcą dobra ojczyzny,
K' niemu, choć błędząc, z obu dążą stron.

Oświeć ich, Panie! a w Tobie się złączą,
Jako pod krzyżem u rozstajnych dróg;
I świat obaczy, jak spory się kończą,
Gdzie miłość prawem, a sędzią jest Bóg!

STEFAN (wchodzi).

Spełniłem rozkaz — i Litwa się chroni
Pod strzały twierdzy, i w bramy otwarte.
I Związek dalszej zaprzestał pogoni,
Sprawuje szyki, i ciągnie za Wartę.

X. KORDECKI.

Teraz idź, synu! gdzieć powinność woła.
Bogu w ojczyźnie idź służyć w pokorze.
A gdzie potęga i rozum nie zdoła,
Przez najmniejszego Bóg cud zdziałać może.

(PIASOCZYŃSKI rzuca się na kolana, X. KORDECKI kładzie ręce
na czoło jego).

KONIEC AKTU PIĄTEGO

I

CZEŚCI PIÉRWSZÉJ.



PRZYPISY.

P R O L O G.

Str. 4. w. 14.

*Lecz ten wpływ kobiety,
Ten ślepy rajca! i t. d.*

Biskup Prażmowski, Kanclerz W. Koronny, którego i głos opinii współczesnej i późniejsze dzieje mienia być, obok Królowej Maryi-Ludwiki, głównym promotorem projektu elekcyi Xięcia Kondusza, za życia Króla, i główną sprężyną ucisku Lubomirskiego, a stąd i przyczyną wojny domowej, był ślepym na jedno oko. O przeważnym wpływie jego na umysł Króla, bezimienny autor „Historji Panowania Jana-Kazimierza,” tak pisze: „Dwóch Kanclerzów, Koronny i Litewski, (Prażmowski i Krzysztof Pac), Króla za nos wodzili. Co Królowa Ludwika wymyśliła, to owi bezbożni stróżowie praw Rzeczypospolitej jeszcze polerowali, tumany w oczy Polaków puszczając. Słowa ich Król za wyroki, rady za regułę życia obserwował, i do czego tylko go poduszczali, zaraz to do skutku przywodził; żadnego pokoju i ubłagania siebie sposobu nie przyjmował, chyba na który Ministrowie jego zgodzili się, mając go z instrukcyi Królowej w kurateli. Jak ich nie stało, był pan miłościwy, szczerzy, ani do żadnych fakcyi niesposobny.”—

To też, jak we wspomnianém wyżej dziele, tak w Pamiętni-

kach Paska, i we wszystkich innych współczesnych źródłach widzimy, że niechęć i oburzenie przeciw Prażmowskiemu były powszechne w narodzie. Najwybitniejszym tego dowodem jest przytoczony przez Paska list Kasztelana Krakowskiego, Warszawskiego, do samegoż Prażmowskiego pisany, i własne o nimże słowa Paska, w Pamiętnikach jego rozsiane.

Str. 11. w. 3.

I oto przyczyna

Gniewu i zemsty przeciw Marszałkowi.

Oto są niektóre wyjątki ze wspomnianej już wyżej „Historji Panowania Jana-Kazimierza,” mogące dać wyobrażenie o historycznym toku sprawy Lubomirskiego, a raczej elekcji Xięcia Kondeusza, będącej głównym celem zabiegów i intryg Królowej, a której właśnie Lubomirski przeszkodził.

Rok 1661:

„Za osobliwą łaską Boga wszechmogącego poczęło królestwo Polskie do siebie przychodzić, to przez traktaty, to przez batalie z nieprzyjaciół szczęśliwie wygrane; spodziewało się odebrać w pokoju, aliści nieszczęśliwość Króla Kazimierza panowania, gdy ogień wojen postronnych przygasać począł, trzeba wewnętrzną wojnę ogień wzniecić. Za życia Króla Kazimierza chciano obrać sukcesora na tron polski; przeciwko kardynałom Polaków prawom, dowcip ludzki cheiał wystawić króla, którego sama tylko moc Boża Polakom daje, zebrane na elekcję niezliczone gromady na jednego skłaniając zgodę. To urodzona [w pokojach Królowej Ludwiki] fakcja chciała w sejmowej izbie skojarzyć;— co się nie udało, a wielkiego zamieszania w ojczyźnie i wojny domowej narobiło.

„Król rezydował w Krakowie, do którego od różnych monarchów legacje przybywały, winszując mu zwycięstwa nad nieprzyjaciół. Przybył i Lubomirski, Marszałek W. i Hetman Polny Kor.; którego Królestwo Ichmość mile przyjęli, i Kanclerz Wielki Koronny (Prażmowski) wychwalał onego akcye zbyte-

cznie;— a Lubomirski wiedział zdanie dworu, że co inszego z nim myśli, choć go tak zbytecznie wychwaląc kate.

„Z Krakowa Królestwo do Częstochowy wyjechali, odwiedzić cudowne miejsce i Bogu podsiękować za rugowanie nieprzyjaciół z ojczyzny; dokąd téż Król przez uniwersały konwokował Senatorów na radę extraordinaryjną o potrzebach Rzpltej, na dzień 10 Lutego.

„Lecz to tylko pokrywka owego *Senatus Consilium* Częstochowskiego była, a starali się Królestwo nową elekcyą upewnić, która, niespory plód, od lat dwóch rozpoczęta, nie mogła się narodzić, i dłużejby w tym ciężarze Ludwika Królowa chodziła, gdyby ministrowie-Austryacy tego sekretu z inwidyi nie wyjawili; a zatem przed czasem porodziła, czyli peroniła nie-luby ojczyźnie naszej plód. Konsyliarze i Ministrowie Króla Jana-Kazimierza zawinęli to dziecię w miękkie pieluszki faworów pańskich, zachęcając, powabiając, namawiając, przekupując, godnościami, honorami, królewszczyznami, pieniędzmi, podarunkami, respektami, promocyami, obowiązkami i obli-gacyami, naprzód co znacniejszych, potem dygnitarzów, urzę-dników i szlachtę, ustawnemi bankietami, napojami, łaska-wym do Króla przystępem. Remonstrowali, iż gdy łaskawy Bóg gwałtownych do królestwa polskiego kompetytorów i konku-rentów odpędził, należy czémprędzej zawinąć się około obrania successora Królowi Jegomości, ile gdy sam tego pretenduje Król.

„Podobało się to wielu, nieuwważającym na to, co się ściagać na potem będzie na zgubę praw kardynałnych królestwa polskiego; a zaś, iż chęci ludzkie są niestałe, dla gruntowniejszego w tym procederze skutku, podpisami tę rezolucyą atwierdzić zdało się.

„Do assekuracyi danój Królestwu nie tylko Ministrowie, Senatorowie i zacni ludzie podpisywali się, ale i szlachtę, kogo tylko mogli zwabić i namówić, do podpisów prowadzili; a

Ministrowie obiecywali Królestwu, że się wszyscy do tego wkrótce nakłonią. Nie zważali na to, że to jest rzecz przeciwna ustawom i prawom polskim;— bo to największy u staroświeckich Polaków był klejnot, obierać sobie pana wolnemi głosami; elekcyja zaś nie może nazwać się wolną, chyba jak król umrze, a Stany Rzpltej, uwolnione od poddaństwa, śmiało, nie oglądając się na nikogo, kogo chcą, sobie za pana obierają.

„Ztąd to wybuchnęło nieszczęście.— Króla Kazimierza, jako sumienia dobrego, nie winowali, bo ten szczerze z każdym szedł; ale Królowa Ludwika, pani bystrego rozumu, nie mając successora żadnego z dwóch mężów, królów polskich, z głowy swój zrodzić Polakom króla usiłowała, i przybrawszy do siostrzenicy swojej kawalera z nacyi Francuskiej, jego królem wystawić pragnęła, i Królowi Kazimierzowi to w głowę wbiła i wyperswadowała, aby za życia swego przybrał go sobie za successora na królestwo polskie.

„Złożono sejmiki przedsejmowe, na których rozgłoszono, że Ministrowie chlubią się przed Królem, iż wszystkiego dokazą, nie żałując dla szlachty wina i chleba. Zaczém, gdy jeden z Ministrów do Opatowa na sejmik przybył, tak go szlachta okrzyknęła, że ledwo uszedł z sejmiku.

„Sejm w Warszawie zaczął się dnia 2 maja, na który tak wielki zjazd był, że podobnego starzy ludzie nie pamiętają. Wszyscy nadstawiali ucha, co z tego będzie? jaki to dziś, że król Polakom miał się z głowy Królowej urodzić;— która przybrawszy sobie dwóch Kanclerzów: Prażmowskiego i Paca, tak wzięła w kuratelę Króla Kazimierza, męża swego, i Rzplta, iż z pazurów jój zaledwo ze śmiercią onój wyśliznąć się mogli.

„Dnia 17 Lipca, gdy się Izba poselska złączyła z Senatem, nie po dawnemu Kanclerz od Króla Stanom Rzpltej intencją królewską ogłaszał, ale sam Król opowiedzieć, czego potrzebuje, zabierał się. Przy Królu, siedzącym na tronie, gro-

mada Ministrów stała. Królowa, ganek w izbie senatorskiej z kratą zrobiwszy, z damami różnemi naprzeciwko tronu usiadła, i otworzywszy kratę, przypatrywała się (*). Rugowano wszystkich arbitrow, i warty około gęste dano, i gwardyami opasany zamek.

„Król w długiej mowie przełożył sejmowi swój projekt, mówiąc między innemi: „Spodziewam się, że wzięwszy na szalę wdzięczności zasługi domu Jagiellońskiego z linii macierzyńskiej, już to prawie lat trzysta w tém państwie panującego, jako też i z linii ojczyściej, przeszło 70 lat już panującej, zechcecie mi darować tę przed śmiercią pociechę, abym mógł oczami swemi sukcessora na tronie polskim widzieć; żebyście po śmierci mojej niespokojności nie cierpieli, dla ambicyi wielu o to państwo konkurujących. Bóg świadkiem jest serca mego, iż to nie z passyi jakiej, ani dla pożytku własnego, ani na ujme praw, swobód i wolności waszych czynię; i owszem onych wam przymnażam, gdy wam daję moc za życia swego obrać nowego króla.”—To wymówiwszy Król zapłakał. Wszyscy zdumieni słuchali, dziwując się, skąd ta Królowi intencya, nową, a nigdy niesłychaną rzecz promowować w Polsce.

„Maxymilian Fredro, Kasztelan Lwowski, sławny w ojczyźnie praw obrońca i wymówny orator, pierwszy przeczył tej elekcyi, i konkludując mowę swoją rzekł: „Wolę przy dawnych prawach oponować się, a tych nie naruszywszy wolę błędzić, aniżeli zdeptawszy one być mądrym.”

(*) O ganku tym tenże autor powiada na inném miejscu, iż siedząca w nim Królowa „zważając, kto co mówi, gdy się onęj nie podobało zdanie, otworzywszy kratę, posyłała do swoich przekupionych posłów, aby na to nie pozwalali.— Po śmierci Króla Jana, Rzplta, rządów białogłowskich więcej cierpieć nie chcąc, kazała na Konwokacyi ten ganek wyrzucić z senatorskiej izby i zamurować drzwi do niego, żeby na potem więcej tej komedyi nie sprawowały białogłowy.”

„Po skończonych wotach Senatorskich nastąpiły deklaracje województw, ziem i powiatów. Jedni żadnej deklaracji w téj mierze dać nie chcieli; drudzy, ujęci będąc od Dworu, zgadzali się na elekcyą; trzeci nakoniec, nie chcąc urazić braci, od których posłani z kontradykcyą, omijali deklaracyą, o czém inszém zagaiwszy wotum. Znaleźli się jednak prawdziwi wolności obrońcy, co na to wcale nie pozwalali, między którymi Stefan Ledochowski, Podkomorzy Krzemieniecki, i drugi poseł Lewalt Powalski, z Wdztwa Połolskiego, prawny człek i mówca wielki. Tych dwóch posłów, rezolutnie stawających, zgasiło fakcyą tak wielu spisanych na zrujnowanie wolnej elekcyi w przyszły czas; a przełamawszy ten lód, i ci co pierwój milczeli, na toż się samo zgadzali; a zatém od Ministrów upewniona elekcyą upadła. Dwór z żalem wielkim to przyjmował, nie wspominając szkody tak wielkiej wydanéj summy i rozdanych presentów,”

Rok 1662.

„Król Kazimierz wydał uniwersał na sejmiki przedsejmowe, do wdztw, ziem i powiatów, na których kłótnie wielkie wszczęły się. Kłótnia największa była o elekcyą, nie szczęśliwie za życia Króla rozpoczętą. Jedni od Dworu skorpumpowani, drudzy do upadłego prawa starodawne i wolną elekcyą utrzymywali.

„Krdłowá tymczasem postępując w swych fakcyach, a ubezpieczając swoje sekretne tranzakcyje assekuracyą, w Częstochowie, jako się wyżej namieniło, podpisami różnych panów i szlachty stwierdzoną: aby tém gruntowniejszą była, umyśliła konfederacyą uratyfikować i poprzysiężeniem każdego zmocnić. Nie zważała, że na przeszłym sejmie Rzplta nie pozwoliła na to, ani więcej wspomnieć o tém kazała. Co możniejszych i potężniejszych zbierała, i do téj konfederacyi to prosbą, to różnemi fakcyami zaciągała. A zważała Jerzego Lubomirskiego, że miał fortuny

wielkie, rozum wielki, miłość u szlachty i u wojska; tego skolligowaniem Stanisława, syna, z krewną swoją pewną xiężniczką Francuską, ułowiła. Podskarbach tóż, W. Koronnego i Litewskiego, do siebie także przyciągnawszy, cokolwiek Rzplta na wojsko kontrybucyi uchwaliła, gdzie najpewniejszy grosz wybrawszy, na swe fakcye pieniądze chwytala i onemi szafowała.

»A na gruntowniejszy koniec tego interesu, wyperawadowała Królowi Francuzkiemu, aby zawarłszy ligę ze Szwedem, na utrzymanie tój nowój elekcyi w Polsce, 12,000 wojska szwedzkiego za pieniądze francuzkie zaciągniono; a już to wojsko, przybywszy do Polski, miało przymusić Polaków do obrania Xięcia Kondusza za króla polskiego. Ten traktat stanął w 1661 w Fontaineblau, we Francyi; ale dowiedziawszy się o tём Stany królestwa Szwedzkiego, nie pozwoliły na to: raz dla traktatów Oliwskich z Polakami, a powtóre, że Francuzi siła obiecują, a mało dają.

»Królowa Ludwika rozumiała, że nikt o tych jój fakcyach nie wie; alić Bóg wszechmogący, jeszcze królestwo polskie przy wolności konserwując, odkrył to wszystko. Żołnierz, lat kilka nie mając zapłaty, musiał się udać do związku, a w związku będący wyszpiegował wszystko, co się dzieje, i gdzie podziewają skarbowe pieniądze, i na co one obracają. Lubomirski zaś, ożenieniem we Francyi syna, Stanisława, zawiedziony, kazał mu stamtąd powrócić, i do Wiednia, do Cesarza Leopolda udać się, i o wszystkim go zawiadomić. O czém gdy Cesarz wziął wiadomość, upewnił Lubomirskiego swoją protekcyą, i Rzpltą assekurował przy wolnej elekcyi utrzymać, fakcye Francuzkie rujnując. Tak ubezpieczony Lubomirski, wyznaje sam na siebie ten grzech i praktykę na zgubę wolności przed szlachtą, po różnych wojówódstwach, ziemiach i powiatach. Ostrzega owych i sam wkłar kontradykuje temu; Królowi i innym zapowiada, że z tego nic nie będzie; czem sobie zgubę i nienawiść przyspieszył. Z czego nastąpiła na potém rewolucya, wielkich ruin, wojny domowój, i krwi szlacheckiej, także żołnierskiej, hojny potop.»

„Sejm, na dzień 20 Lutego złożony, w Warszawie zaczął się. Senatorowie niemal wszyscy zjechali się, i szlachta licznie przybyła. Król nad wszystkie sejmy bardziej starania przykładał.

Elekcyja na przeszłym sejmie naganiona znowu poczęła głowę podnosić. Jedni chcieli do gruntu ją przytłumić, drudzy podnosić usiłowali. Długo posłowie jeden na drugiego zapatrywali się, który z nich zacznie do końca tłumić elekcyę; aż Telephus, poseł Podolski, odezwał się pierwszy, suplikując do Majestatu J. Kr. Mości, ażeby ten interes, niezgodę czyniący między Stanami Rzpłtej i całą jej wolność burzący, to jest elekcyę, przez konstytucyę skasować raczył; ażeby o niej żadnej wzmianki nie było: a kogo poszlakują ten interes odnawiającego i promowującego, aby za zdrajcę i nieprzyjaciela ojczyzny był poczytany. Do tego głosu przyłączyli się naprzód posłowie Litewscy, a za nimi Jan Woronicz, poseł z Wdztwa Braclawskiego. Zatem ta zwawa expostulacya poruszyła wszystkich, mówiących: że mają w instrukcyach wszyscy to sobie zalecono. Zaczém, na umartwienie Królowej Ludwiki i bezbożnych promotorów nieszczęśliwie wymyślonej na zgubę ojczyzny polskiej elekcyi nowego króla za życia Króla Kazimierza, stanęła konstytucyja, wiecznemi czasy onę umarzając i w niepamięć puszczając.”—

Str. 13. w. 8.

Znam Pana Jerzego. i t. d.

Do przytoczonych w przemowie sądów o Lubomirskim dzisiejszych historyków naszych, dodajemy tu jeszcze niektóre o nim świadectwa jego współczesnych. Bezimienny autor „Hist. Pan. Jana Kazimierza” tak mówi: „Jerzy Lubomirski, Marszałek W. i Hetman Polny Koronny, podczas wojny Szwedzkiej zalecony rozumem, odwagą i życzliwością ku Rzpłtej, usilném swém staraniem, wraz z drugimi, Konfederacyę Tyszowiecką ustanowił; Króla z wygnania do Polski wprowadził; za wtargnięciem Rakoczego do Polski, z dywizyą wojska do Siedmiogrodu potężną

odważnie dywersją uczynił; ogniem i mieczem skarawszy Siedmiogrodzian, wcześniej na dokończenie wycięcia Rakoczego wojska powrócił; potem z fortec i miast Prusskich resztę Szwedów wyrugował; na traktacie Oliwskim, jako mądry minister stawając, przezornie Rzplłą ze Szwedami uspokoił, a powróciwszy z Pruss na Ukrainę, w potomne wieki sławną wiktoryą otrzymał, i Królowi Kazimierzowi zwycięzki wieniec przyniósł; od Prądmowskiego Kanclerza, z woli królewskiej, tytuł Ojca Ojczyzny i królestwa polskiego Obrońcy otrzymał. A teraz od Króla nienawiść, a od tegoż Kanclerza inwidyą i prześladowanie niewinnie cierpi. Za kogo? Za Rzeczpospolitą;— że nie pozwolił za życia króla obierać drugiego króla, a przez to wolną elekcyą królów zagubić; boby przez to prejudicatum, z elekcyjnego sukcesyjnem stało się królestwo polskie.

»Jak się niestałe fortuny koło pośliznęło w osobie Lubomirskiego, szukali dworscy konsyliarze okazji do urazy na niego. Pierwsza uraza była o rozpoczętą elekcyą, w stopniu pierwszym przez Lubomirskiego nienaganioną, potem zaś, gdy się wzmagać poczęła, wklar kontradykowaną. Druga, wielka jego popularitas w Rzpltej i w wojsku. Trzecia, że był prawdomówca, i co rozumiał, to nie pochlebując dworowi radził, i do skutku przywozić usiłował. Ganił rady i zamysły Ministrów, a jako od Boga utalentowany rozumem bystrym, fortuną i dostatkami zubożony od Opatrzności Boskiej, z należytą wszędzie apparencyą stawał, wielką czyniąc figurę zacności; duszę przy obronie praw i swobód ojezystych ronił;— czego drudzy nie mający, ani temu sprostać mogąc, zazdrościli mu tego i pod nim dołki kopali, wymyślając na niego różne kabały, o których on ani myślał.

»Król Kazimierz litości pełen, ale dworscy Kanclerze podbijali mu bębenka. Rozgniewany na Lubomirskiego, nie chciał aby przy boku Pańskim przebywał; i za ogłoszeniem ruszenia się na Ukrainę (1663), natenczas, gdy przeciwko nieprzyjaciela najwięcej trzeba było werbować wojska, kazano pozwijać cho-

ragwie i półki Lubomirskiego, synów jego, przyjaciół, i podufałych żołnierzy, w przeszłych bataliach dowiedzionych rycerzów, najcenniejszy kwiat wojska. Zaczém Hetman Polny widząc się dyzarmowanym, a niewinnie cierpiąc krzywdę, nie miał z kim na kampanię pójść, wolał się do domu partykularnie powrócić, pożegnawszy Króla.— A zatem, gdy się wojna Turecka z Cesarzem Leopoldem zaczęła w Węgrzech, Cesarz widząc prywatnie siedzącego tak walecznego rycerza, do komendy wojsk swoich cesarskich zaciąga Lubomirskiego, uzalivszy się nad nim, postronny monarcha, gdy go swoi niewinnie prześladowali.— Trzeba mu i tego zazdrościć, zadając mu zrywanie paktów z Turkami, choć on dopiero przybierał się na wojnę i szarży sobie poleconej jeszcze [nie objął. Dosyć, że wszelkiemi sposobami prześladowano niewinnego pana, za obronę wolnej elekcyi; a przeto domową wojnę wzniecić usiłowano, która, gdyby się była poszczęściła Królowi, znowu elekcyą nową wskrzesić i wolność polską osiodłać staraliby się.»—

O zarzutach czynionych zwykle Lubomirskiemu, iż zamysłał o wyniesieniu siebie samego na tron, po śmierci Jana-Kazimierza, Pasek w Pamiętnikach swoich tak mówi:

»Pan Lubomirski, że miał wielką wziętość u wojska i u ziemianów, to go nieraz przy jego ludzkości, jak to zwykle było w komplementach od żołnierzy, takie spotkały słowa; »Tobie, zacny panie, trzeba u nas być królem!«— To on tóż, uważając swoją godność i zasługi w ojczyźnie, mawiał: »W waszych to rękach, moi drodzy bracia! — I nie dziwować się:— bo to każdy swojego losu sprawcą, i nie, czytałem tego przykładu, żeby się kto wyłamował z pochopu królowania.— Z tych tedy racyi wpadł u ludzi w podobieństwo, że sobie życzy wielkiej królestwa powagi; co choćby był jawnie pokazał i wdał się w konkurencyą, nie byłoby go o co sądzić; bo zwyczajnie każdy sobie życzy, i po staremu, nie obraliśmy na królestwo (po Janie Kazimierzu) aniola, tylko człowieka; nie obraliśmy królewica, ale szlachcica

polskiego. A na poparcie mego sentymentu przypomnę, żeśmy mianowali za kandydata Polanowskiego, natenczas porucznika, a przedtém, pod Lubomirskiego dyrekcyą, powolnego Towarzystwa. Jeżeliż tedy wolno było do téj prerogatywy wołać Wiśniowieckiego, Polanowskiego, toć nie było się oco gniewać, choćby téż przy wolnej elekcji wołano Lubomirskiego; ponieważ Duch Ś. tchnie gdzie chce; komu do kogo Pan Bóg serce nakieruje, woli Jego Boskiej jest to dzieło. — Ale cóż ma robić zazdrość, machocha cnotliwych? Owi pochlebni doradcy, którzy. to zawsze źle Panu radzili, exarcerbowali mu serce do Lubomirskiego. Królowa widząc, że impreza jej upadłaby w popieraniu Francuza, gdyby Polak stanął elektem, tém bardziej przeciw niemu pracowała, i sama przez ustawiczne prośby, i przez owe poradniki. Król téż zawsze, jako podatny, do czego go przywodzono, to czynił; a osobliwie w radę ślepego Konsyliarza tak wierzył, że choćby najgorzej radził, już to z ust Apollina zdrowa rada; choćby to miało być ze zgubą ojczyzny, i to nic, kiedy się jemu tak podobało. — Sądzić tedy pana Lubomirskiego postanowiono. Zwodzą na niego świadków, przekupują, żeby na niego świadczyli. Posłowie niektórzy ziemscy, jako poczciwi, którzy braли rzeczy głębiej, bronili tego potężnie; ale trudno było przemódz. Ucieszyli się nieżyczliwi, ale ojczyzna na to stękała, czując, co miała uciepieć z téj okazyi.

Str. 18. w. 8.

Sejm się rozerwał, ale sąd złożono.

W Historji Panowania Jana-Kazimierza czytamy: „Przed Sejmem (1664) sejmiki antykomicyalne agitowały się dla obrania na sejm posłów. Krakowskie Województwo do Proszowic zjeżdżało się. Gdy zaczęli obierać posłów, odezwał się woźny, pokładając Lubomirskiemu Marszałkowi W. Kor. pozew, proklamując na niewinnego wymyślone kabały. Pisze Kochowski, autor, że natenczas był przytomny i zwał, jako Mar-

szalek, nie pokazując żadnej passyi, oparłszy się na lasce, a podniosłszy w górę oczy, ścisnął tylko ramionami, i nic nie odpowiedział na niesłusznie czynione napaści. Jak skończył woźny, wielu było, co żałując niewinnego prześladowania zapłakali, i pokazując rezolucyą, odgrzali się na prześladowników. Zatem wziął głos Lubomirski, dziękując łaskawym na siebie; nie mówił nic na dworskich królewskich, wszystko to Boskiej Opatrzności polecając; rekapitulował wszystkie całego życia akcyje swoje, wyrażał niewinność swoją. Wszyscy wdychając słuchali go cierpliwie i prawdziwie pokazywali politowanie. Niedawno Kanclerz W. ojcem ojczyzny go mianował; teraz prosty człek, woźny, grubiańskimi słowy martwiąc godnego męża, zdrając go ojczyzny nazywał!

„Dnia 26 Listopada sejm zaczął się. Senatorów nie wielu zjechało i posłów także liczba mała była, tylko faworyci i skorumpowani od Królowej do prześladowania Lubomirskiego. Najpiérwój Marszałek poselski (Trach-Gniński) zawiął się obrać sędziów na sejmowy sąd, żeby zawziętości dogodzić a pogrozić obrońcy wolności. Starał się Lubomirski wszystkimi sposobami zagniewanego Króla ubłagać; podał suplikę, i brata swego i syna, Stanisława, wyprawił do ubłagania Królowej. Miał za sobą instancyje Ojca Sw. Klemensa IX, Leopolda Cesarza, także różnych Monarchów i Elektorów Państwa Rzymskiego; ale nic nie wskórał. Ojczyzna cała suplikowała do Króla za Lubomirskim: nic nie wskórali. Kabała dzienna i nocna do uszu królewskich wbiła pomstę.

„Zaczém do sądu przystąpiono. Zburzyła się Izba poselska, że jawna partialitas w Marszałku. Żaboklicki Alexander, Poseł Województwa Braclawskiego, w głos zaniósł protestacyą, że prawa i zwyczaje starodawne gwałcą się: deputatów na sądy Marszałek jako absolut naznacza;— i wyszedł z Izby Pośelskiej i sejm rozerwał.

„Usadzona na zgubę wolności fakcya przekupionych po-

słów odrzucała tę protestacyą, i nie zważając na nią Dwór zagał sądy sejmowe. Przywołana sprawa z Lubomirskim, na której zasiadł Król, z wysadzonymi z Senatu i z Izby Poselskiej sędziami. Bronił ojca Stanisław Lubomirski, Starosta Spizki, z pobożnej miłości synowskiej. Dworscy patronowie gdy sprawę proponowali, otwarte były w Izbie wszystkie drzwi i okna, aby wszyscy przyjść i słuchać mogli. Jak replikowali Lubomirskiego patronowie, rugowano arbitrow, żeby społeczeństwo obrony niewinności nie słuchało. Przydano jeszcze więcej opresyi prawnu: sędziów, przeciwko którym zaszyły protestacye, potajemnie zasadzono; w nocy zagajone sądy; dwóch świadków przybrano z infamisów, którzy podług prawa świadkami być nie mogli. Dowodów żadnych kryminału nie było, tylko konjekturami zmyślonemi i białemi imaginacyi napaściami trzeba było tak zacnego konwinkować Ministra. Na inkwizycyą tylko do trzech dni zwłokę dano; zatém delatorowi konwikcy, po której publikowany dekret. Lubomirski na infamię, na ścięcie osądzony; na utratę honorów i dóbr królewskich, i na inne, dla ukontentowania Królowej, skazany okrucieństwa, których, wiele czytając kronik, nie doczytasz się podobieństwa.

„Po dekrete rozweseliła się bardzo Królowa Ludwika. Tuż Poseł Francuzki ustawnie, wisiął, czekając decyzji sądowej i narzekając na prawa polskie, które królom związawszy ręce panować w Polsce każą. Potakiwał mu i Prażmowski Kanclerz, i powróciwszy z sądu tego, w głos tryumfując, wymówił harde i gorszące słowa, nieprzyjazną ojczyźnie wydając passyą.

„Co się stało w Warszawie, dowiedziawszy się przez kuryera, na rozsadzonych koniach przybyłego, Lubomirski, oraz dekret straszny na się ferowany dostawszy, musiał się umknąć od ognia. Pożegnawszy przez list żonę, która w Łańcucie natenczas rezydowała, w nocy z Janowa wyjechał. Jechali przy nim przyjaciele i słudzy jego, żaden jednak nie wiedział

dokąd dąży; aż przejechawszy granicę do Wrocławia udał się: gdzie go Graf Jerzy Szawgocz, Gubernator Szlązki, mając od Cesarza ordynans, spotykał jako zacnego gościa, choć nieznanomie przybył, i miasto Wrocław witało go jako Nijęcia Rzymskiego.

Rok 1665.

„Nie zważali w Polsce, że na Ukrainie sroga rebelia świeżą poczyniała wojnę; trzeba wojnę domową zacząć w ojczyźnie, pod pretekstem egzekucji ferowanego dekretu. Porzuciwszy z nieprzyjaciół wojnę i zawojowane prowincye opuściwszy, trzeba było uganiać się po Polsce za tym, który wolności broniąc i wolnej elekcyi króla, nie pozwalał za życia jednego, wybierać drugiego.

„Lubomirski, przy niewinności zostając w opresyji dla dobra pospolitego, zrzekał się buławy polnej, byle go Król przy marszałkownstwie konserwować raczył, o co i Senatorowie, uczyniwszy deliberacyą, suplikowali do Króla. Zaczém na instancyą Senatu duchownego skłoniwszy się Król, zwołać deklarował powtórny sejm na dzień 19 Lutego w Warszawie, na którym o deprekacyi królewskiej miano tylko traktować, byle Lubomirski więcej nie irytował Króla, a za granicą siedzący czekał skutku deklaracyi królewskiej. W czém osobliwie pracował Trzebicki, Biskup Krakowski; i Król, jak się oddalił od Królowej i Ministrów Dworu swego, do pokoju nakłaniał się był; lecz skoro przybył do Królowej, znowu go wzburzyły rady dworskie.

„Sejm zebrał się w Warszawie, ale mu zawczasu requiem śpiewał, bo nie spodziewano się zgody w ojczyźnie, kiedy pośpieszywszy się Król, ukrzywdzonego Lubomirskiego urzędy porozdawał, a rozdawszy one, nie mógł nazad odebrać. Poleciły województwa różne Posłom swoim, aby Króla ublażali dla Lubomirskiego; a nie tylko Rzplta upraszała za nim.

ale i postronni Monarchowie instancją wnosili. Lecz Król z Królową Ludwiką tém bardziej zawzięli się, powiadając, iż ich osławił w postronnych narodach. Zaczém w uniwersałach przedsejmowych ogłaszano występki Lubomirskiego, za które zasłużył nie tylko tę karę, ale cięższą jeszcze. Gdy tedy wyrozumieli Posłowie, że nie dla umitygowania ukrzywdzonego Lubomirskiego sejm złożony, jako Król deklarował, lecz że go jeszcze bardziej potępić usiłują: wszyscy się obruszyli. Zaczém Władysław Łoś, Poseł Chełmski, upraszając o głos, gdy się doprosić nie mógł, i jeszcze od Prażmowskiego ofukniony, protestował się przeciw całemu aktowi tego sejmu, który się tém i skończył.

„Do rady przeto skrytój udała się dworska fakcja, jak wojnę domową rozpocząć na tego, którego pod pretextem prawa w opressyi mieli, byle dogodzić zawziętości białogłowskiej o rozprutą elekcyą, prawom polskim starodawnym przeciwną.

„Ruszywszy ze skarbu na komputowé wojska uchwalonych pieniędzy, i na wojnę domową one obróciwszy, gubili niemi ojczyznę. Nie dosyć tego. Trzeba było z Litwy wojsko ruszyć, z Ukrainy wojsko Koronne wyprowadzić, trzeba było Kozaków wezwać i Tatarów zaciągnąć, na opressyą nie tyle Lubomirskiego, ale i całej ojczyzny, że nie pozwala wskrzesić skasowanej elekcyi. Jak na Turka zbierają potencją i armują się na głowę; i gdyby Boska Opatrzność nie ratowała ojczyzny, a nie dała wiktoryi Lubomirskiemu, jużby trzeba było requiem śpiewać swobodom ojczystym; wnetby się wynurzyła była elekcyja Kondensza, a Ludwiką po zdeptanych prawach i wolnościach tryumfowałaby z partyzantami swemi. Ale Bóg, chcąc jeszcze w Polsce prawa swobodne konserwować, umknął ptenicyi tak wielkiej fakcyantów wiktoryi, i dopomógł w małej garstce zwyciężyć i tryumfować broniącemu swobód i niewinną opressyą za wolność cierpiącemu. — (*Hist. Pan. J. Kaz. T. II. str. 316—339.*)

Str. 24. w. 5.

*Czemu na szali pargamin xiążęcy
Nad krew szlachecką zaważył snąc więćej?*

„Stanisławowi Lubomirskiemu, Wojewodzie Krakowskiemu, ojcu Jerzego, dla sławnych jego czynów i tryumfów nad Osmanem, Cesarzem Tureckim, pod Chocimem, Ferdynand III. Cesarz Chrześcianański, dał tytuł Xięztwa Rzymskiego, wydawszy na to dyploma w r. 1647; czego Stanisław Lubomirski, jako pełen sławy w swój ojczyźnie, nie przywiódł do skutku, gdyż śmierć wkrótce zaskoczyła, a trzeba było zasieść stallum na Sejmie Niemieckim. Potém synowie jego, Alexander, Koniuszy W. Kor., i Jerzy, Marszałek W. Kor., bracia rodzeni, wyprawili do Frankfurta w r. 1659, potém do Augsburga, Stanisława z Brzezia Wojeńskiego, Archi-Dyakona Pileckiego, z należytą plenipotencyą, zasiedli Rzeszy Niemieckiej xięztwo, z należytym tytułem, do prawa i honorów używania mitry xiążęcej, za zezwoleniem Stanów Rzeszy Niemieckiej, przypuszczeni; — na co osobliwe dyploma konfirmacyjne dał Cesarz Leopold, przyjmując obudwóch do społeczności Xiążąt Rzymskich.”
(*Hist. Pan. Jana-Kaz. Tom II. str. 325.*)

Str. 27. w. 3.

Od dnia piérwszego zjawienia komety.

Antor *Hist. Pan. Jana-Kazim.*, mówiąc o prześladowaniach Lubomirskiego, zaraz potém dodaje: „Widząc to zaślepienie, Niebo samo uzaliło się nad mizeryą utrapionój Polski; wystawiło bowiem na widok różne komety, zaćmiło światło lumina-rzów, aby za niezwyceżonemi obrótów niebieskich praktykami, mogła się reflektować zawziętość na krew braterską, niebieskich postrachów odstraszona cudami.” — W Pasku zaś czytamy: „Złożony sejm, na który wniesiona materya, aby sędzić Jerzego Lubomirskiego o to, że wzdycha do królestwa, po

śmierci Króla panującego. Który postępek ze się samemu nie podobał Niebu, oczwisty na ojczyznę naszą ściągnął gniew Boży. Bo zaraz jak o tém poczęto traktować, pokazał się na niebie straszny i wielki kometa, który przez kilka miesięcy trwając, swoją oczom ludzkim groził srogością, i im bardziej trwał, tém bardziej serca truchlałe trwożył, ominując (wróżąc) niedobre efekty, które potem nastąpiły dla zawziętości i fakcyi ludzi złych, którzy swoje promowując interesa, ojczyznę w niwecz obrócili bardziej, niżeli nieprzyjaciele.”

AKT PIÉRWSZY.

Str. 50. w. 11.

We mnie Karola, w was płakać Strafforda.

Strafford Tomasz, Hrabia Wentworth, Minister i ulubieniec Karola I., Króla Angielskiego, zapozwany przez Parlament, osądzony i ścięty w r. 1641.

Scena siódma.

W całym pasmie dziejów naszych, jedna prawie jest tylko, i to krótka chwila, za panowania właśnie Jana-Kazimierza, w której odwieczna a braterska sympatya ducha pomiędzy Polakami i Francuzami, ustąpiła była miejsca wzajemnemu rozdrażnieniu i niechęci, które z jednej strony zamach Królowej Maryi-Ludwiki na swobody polskie, z drugiej opór Polaków podniecał. Ślady tych uczuć znajdujemy tak w faktach, jako i w pismach współczesnych. I tak np. w Pamiętnikach Paska czytamy: „Francuzów w Warszawie więcej niżeli owych, co Cerberowe rozdymają ognie. Pieniądze sypią, praktyki czy-

nią, a najbardziej nocne. Wolność im w Warszawie wielka, powaga wielka. Do pokoju królewskiego wnieść Francuzowi zawsze wolno, a Polak u drzwi musi i pół dnia stać. Słowem, sroga i zbyteczna powaga.”— I na inném miejscu: „To taką to Francuzowie mieli w Polsce powagę za Ludwiki, że im pozwalano, co tylko zamysłili. Przyszedłszy na pałac do pokoiów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko łby jako pu-
dła największe (peruki), aż jasność okien zasłoniły. W tych tedy okazjach niektórzy sarkali na to, że się tak dwór roz-
miał w tym narodzie, widząc zawziętość i praktyki Ludwiki Królowej, rodem Francuzki, że koniecznie nam do wolności naszych chce wprowadzić gallicyzm, przez wprowadzenie na królestwo jakiegoś fircyka francuzkiego. I już Ministrowie podrygali na śpiew koguta. Sama tylko wolność polska nie miała w tém komplacencji i wszystko to pogardzała. Gdyż król ten nie lęka się piania koguta.”—

Pamiętne téż jest zapewne czytelnikom Paska, opisanie tryumfalnego dyalogu, wyprawionego w Warszawie przez Francuzów, który się dla nich samych tak tragi-komicznie zakończył.

Co do osoby Briona:— dla usprawiedliwienia roli, jaką odegrzwa w dramacie, czuję się niejako w obowiązku przytoczyć historyczne o nim fakta, na których jest osnowaną. W *Hist. Pan. J. Kazm.* czytamy: „Po zapadłym dekrete, Pan Brion Francuz, z dragonią konną, także Bonambik, rodem z Persyi, z lekkimi chorągwiemi, do Lubomirskiego Marszałka ordynowani, chcący samego złapać; a nie zastawszy go, bo był ostró-
żny, okrutnie poddanych jego drapieżyli, i Mikołaja Liniewskiego, szlachcica dobrego, rządzącę dóbr saméj Lubomirskiej, okrutnie zamordowali.”— (*Tom II. str. 323*).

„Półkownikiem drugiego półku rajtaryi był Brion Francuz (w bitwie pod Częstochową). Ten na odjeździe dobywszy go-
łój szpady przed Królem i onę do swego karku przyłożywszy, przysiągł, że gdy głowy Lubomirskiego, uciawszy ją tą szpa-

dą, nie przyniesie, sam się tą szpadą przebić gotów. Ale pomylił się; — sam bowiem najpierw ze swą szpadą uciekł, aż go powrozem za szyję zasidliwszy Związkowi, do Lubomirskiego przywiedli. Dziwniej cierpliwości Pan, że tego palacza i rabusia swych dóbr nie kazał obiesić, ale go jakoby nic niewinnego więźnia, po kawalersku przyjmował.”

I na inném miejscu: „Najbardziej z Briona pólkownika, który jak się chlubił przed Królem wychodząc na tę bitwę, wyżej wspomniałem, uragali się i tchórzostwo onego w pośmiewisko obrócili; który odważny i hardy w słowach, jak się przyszło bić, najpierw stchórzył. Widząc bowiem że Litwa przegrała, on, nie spotkawszy się, „kwartyr, kwartyr” (quartier) począł wołać, i gdy rajtarya jego uciekać zaczęła, i on za nią uciekać chciał, ale go Towarzysz Wolkiem dopędziwszy, nad karkiem z dobytą szablą, za szyję złapał i przyprowadził.”— (Tom II, str. 352 i 356).

A K T D R U G I.

Str. 75. w. 2.

Ty sama płaczesz krwawemi łzami.

W Hist. Pan. J. Kazm. czytamy: „We wsi Dzierzkowie, do probostwa Krakowskiej prelatury należącej, obraz N. Panny, podczas zgromadzenia wielkiego tłumu ludzi, na nabożeństwo zebranych, kiedy rada była w Warszawie o złożeniu sejmu, (na którym Lubomirskiego sędzić miano), łzy jak perły hojnie wylewał. Wszyscy zaraz powiadali zgodnie, że zamieszanie w ojczyźnie następujące, Matka Boska, jako Królowa Korony Polskiej, oplakuje, a Niebo samo onego nienawdzi.”

„Gdy w Warszawie sędzili tegoż Lubomirskiego, obraz w Studziannój począł cuda okazywać; albowiem moc Boża, dziwne przepuszczająca na ludzi utrapienia, sama łaskę swą okazuje, szeby kary Boskiej plaga w desperacyą cierpiącego nie wprowadziła. To się podaje do wiadomości tych, co nie wiedzą: niedbałym do uwagi, heretykom do dania wiary. Francya, obarczona od Angielczyków, z Nieba natchnioną panienkę, Joannę Orleańską, miała na wybawienie siebie z niewoli Angielskiej. Matka Boska, Polaków Królowa, nie przepominała onych, a widząc na samychże siebie zajązuszonych, gdy brat z bratem, syn z ojcem, ojciec z synem wojować zabierali się, do ratunku polskiego królestwa odezwała się. — Ten był początek cudów obrazu Studziańskiego.” (Tom II, str. 314.)

Str. 80. w. 6.

Straszny początek bratobójczej wojny.

W Pamiętnikach Paska czytamy: „Roku Pańskiego 1665, roznieciła się wojna domowa, z powodu, że obywatela uciemieniono. Poszło wojsko do Związku, obrawszy sobie Marszałkiem Ustrzyckiego, Substitutem Borka; weszło tedy do Związku chorągwi 40 dobrych, ogólnie te, którzy mieli do JMśc Pana Lubomirskiego wielką relacyą, jako to: jego własne, synowskie, braterskie i niektórych kolligatów i dobrych przyjaciół. Za stronę Króla poszło chorągwi 60 i coś, i wszystkie regimenty. Kozaków zaciągniono 12,000, tych, co najcnotliwszych. Do Ordy posłano inwitując ich na tę wojnę. Obiecał się z razu Han wyjść we sto tysięcy, ale potem odesłał „że tego nie uczynię”;— obiecując to nagrodzić na inną usługę, ale nie na tę wojnę, gdzie brat na brata szablę dobywa. Litewskie wojsko Król wyprowadził porządne i dobre. Województwa poszły w rozdział: jedno przy Królu, drugie przy Lubomirskim. Województwo Krakowskie i przy niem Kasztelan Krakowski, Warszucki, osobiście; Wojewódz-

twa: Poznańskie, Sandomierskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyskie, stanęły pod bronią za stronę Lubomirskiego. Te zaś drugie chciały toż samo uczynić, ale nie śmiały, z przyczyny, że bliższe sąsiedztwa boku królewskiego. Ale téż ich Król po staremu nie wokował do uczestnictwa w wojnie; bo jedno że im nie ufał, druga, że ufał w siły, które miał, i tuszył sobie powiązać tych wszystkich, co przy Lubomirskim byli, i jego samego, bo mu tak ślepy doradzca obiecował. Ale nie wiedziałś to podobno, ślepiu! że to ślepa fortuna więcej może niżeli ty, i nie uważa kto mocniejszy, ale temu służy, do czyjéj niewinności Bóg ją w sekundzie ordynuje.”

Scena trzecia.

W *Hist. Pan. Jana-Kazm.* czytamy: „Jak się dowiedzieli u dworu o Związku, srodze turbowali się, bo im pomięszali szyki. Lubomirski także miał staranie o siebie, niechcący przy niewinności być tułaczem, oraz reputacyi swojej chcąc wsparcie uczynić; bo wielu jego przyjaciół rozumiało, że słusznie skarany jest, kiedy za granicą siedząc, nie stara się o windykacyą wydartych sobie honorów.

„Rezolwował się tedy powrócić do kraju, tém bardziej, gdy i Biskup Krakowski, Trzebicki, czynił mu nadzieję przeblagania Majestatu królewskiego; lubo niektórzy mniemali, że umyślnie łudzono Lubomirskiego nadziejami, aby go tém łatwiej podać w opressyą. Ostróżny Lubomirski, z Wrocławia górnym Szlązkiem do ojczyzny, do syna swego, Starosty Spizkiego, powróciwszy, rozesłał wszędzie listy oświadczając się, że spokojnym umysłem czekać będzie na łaskę królewską, zaręczoną przez Biskupa Krakowskiego. Ale Król urażony na Lubomirskiego, nagle jego zjawieniem się w Polsce, napisał do Trzebickiego, aby niewczesnej medycy zaniechał, ponieważ nie przystoi Majestatowi kró-

lewskiemu ze zbrojnym poddanym wchodzić w układy. Również groźne rozesał uniwersały z kancelaryi królewskiej do Górali, w których dobitnym sposobem wystawione są przewinienia Lubomirskiego, dla których z kraju wywołany, zachęcając ich, aby winną jego głowę; gdy przez ich góry przechodzić będzie, zdjęli za znakomitą nagrodę. Po trzeci raz wydano uniwersały przeciw Lubomirskiemu, nazywając go zdrajcą kraju, którego mieczem tylko poskromić należy." (Tom II. str. 341.)

AKT TRZECI.

Str. 103. w. 11.

*Wam wstyd, nie temu, co Syxtusa wzorem,
Z paśby trzód odgadł, jak ma rządzić wami.*

W liście Warszuckiego do Prazmowskiego, przytoczonym w Pamiętnikach Paska, znajdujemy te słowa: „Nominowano cię teraz Prymasem, to jest najwyższym pasterzem w królestwie naszym. O! wielkaż to owczarnia na twoje jedno oko! Trzebać to obiedwie oczy dobrze wytrzeszczać, kto chce należycie owieczki opasć i obchodzić się z nimi łaskawie.

*Nie przedtém owce pasał,
Przecież ich jak wilk płaszał.”—*

Sam zaś Pasek woła do tegoż Prazmowskiego: „Ojastrzębiałaś, sowko! nazbyt wysoko latasz; zasuszywszy te bystre piórka na chlebie Rzeczypospolitej, matki swojej, którą teraz swojemi machinacyami tłumisz. Nie umiałeś tego, kiedyś w Prazmowie po pastewnisku ojczystem ojca swego, w konopnej koszuli, za cielętami chodził!”—

Str. 104. w. 1.

Ustrzycki zszedł się z bannitą.

„Lubomirski, widząc że na głowę jego tak wielkie zbierają wojsko, starał się ratować niewinność swoją, i pokazując całemu światu, że nie chce zguby ojczyzny, i nie tak się zakochał w honorach swoich, niewinnie odebranych, żeby dla odzyskania onych miał gubić Rzeczpospolitą: suplikował do Biskupa Trzebieckiego, -aby dla miłości Boskiej, mając kompassyą nad niewinnie opressyą cierpiącym, raczył ubłagać zagniewanego Króla; obiecując dobrowolnie zrzec się tych honorów, tylko niech zmyślonych nie zadają występków, których dowieść nie mogą, ani się do nich nie poczował. Obiecywał pójść na Ukrainę i szczerze tam wojnę prowadzić, byle Król Jegomość suplikującego i zdeptanego z wrodzonej swojej klemencyi do dawniej łaski swój przygarzał. Ulitowawszy się nad niewinnie cierpiącym Biskup Krakowski, a wezwawszy do siebie Tomasza Leszczyńskiego, Biskupa Chełmińskiego, rezolwowali się znowu pokój robić, i pisali do Króla z należyłą demonstracją pożądanego pokoju, nie penetrując głębiej, że nie pokoju dwór potrzebuje, ale zniewolenia wolnej krainy przez elekcyą niewolną, i Kondeusza na tron polski, przeciwko dawnym prawom i nowój konstytucyi, wsadzenia. Za dobry uczynek i pobożną akcyą poławiani od dworu. Potém Król, nic nie konkludując bez decyzyi Królowej, podawał kondycye ciężkie i niebezpieczne utrapionemu. Lubomirski widząc, że to kondycye na zdradę od nieprzyjaciół jego są podane: — lubo na Króla mógłby się spuścić: jednak gdy Król od Królowej i od swoich Ministrów oddalony, łaskawy pan i miłosierny, ale jak się ku nim przybliży, tak mu bębenka podbijają, że i przystąpić nie można: — rezolwował się złączyć się ze Związkowymi, i pod Mogilą przez Wisłę przeprawili się i pod Libusą złączyli się. Za-

tém zgodzili się na jedną konfederacyą i zobopolnie poprzy-
sięgli sobie onę dotrzymać. (*Hist. Pan. Jana-Kazim. T. II.*
str. 345.)

Str. 110. w. 22.

Lub wciąż przecewuać nóż Rdvaliaków.

Henryk IV. Król Francuzki, zamordowany, jak wiadomo,
przez Ravaliaka, przez kilka dni przed śmiercią, czuł cią-
głe w piersi swojej jakby zimnó żelaza.

Str. 116. w. 6.

Królowa Jejmość zasłała jak wczora.

W Pamiętnikach Paska czytamy: „Po Wielkiéjnocy były
przenosiny Pana Krasińskiego; był Król na nich. Dają znać
Królowi, że Królowa bardzo się mą niedobrze. Król wesoly,
podpił, rzecze: „Nie będzie jój nic!” Przychodzą znowu,
że Królowa Jejmość kona. Król pokojowego w gębę: „Nie
powiadaj mi plotek, kiedym ja wesół.” — Stało nas żołnie-
rzów i dworskich ludzi kupa wielka przy Królu, kiedy się
to działo, i slyszeli słowa. Poczęli szemrać między sobą:
„Toby tam pan rad téz już pozbył tego mola, który mu gło-
wę suszy.” — A ono tak właśnie było w rzeczy saméj!

Str. 127. w. 1.

Gdybym się nie śmiał z mazymy Bayarda.

„*Fais ce que tu dois, advienne ce qui pourra.*” (Czyń coś po-
winien, a będzie co będzie.)

Str. 128 w. 7.

Lecz Król, Królowa i frauncymer cały.

„Dnia 12 Lipca (1665) ruszył Król z Warszawy, otoczony
wielką zgrają dworzan, wraz z Królową, której także
towarzyszył liczny frauncymer. Król przeciw zwyczajowi swe-

mu był smutny, i w całym orszaku niezwyčajne panowało milczenie; albowiem niepomyślne nadchodziły wieści o wszczynających się w wojsku buntach. Tymczasem nadeszli delegowani, oświadczając powolność i posłuszeństwo wojska. Przybyli także i od Związkowych Stetkiewicz i Bielecki, Rotmistrze, lecz gdy ich Kanclerz swoim zwyczajem porządnie zlążał, odgrażając im powrozem, wyrozumiawszy z Kanclerza wolę królewską, ochotę do audyencyi stracili. (*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II. str. 342*)

AKT CZWARTY.

Str. 130. w. 2.

*Widzieć te gwałty, łupieżę i zdzierstwa,
Najemniczego swawolę żołnierstwa.*

„Gdy się wojsko leniwo do Króla gromadzi, założono obóz pod Rawą. Niesforna zbieranina bez subordynacyi rozpoczęła natychmiast krwawy bój z kurami, baranami, babami, z wielkiem udręczeniem okolicznych wiosek: zkąd zachodząca do Króla skargi martwiły go, nie mającego nikogo przy boku, ktoby te lotrowstwa powściągnął. Nim ruszono dalej, dwa upłynęły tygodnie. Nieraz bramy musiały być zamknięte przed tłumem żalących się; a nawet i na polowaniu wszędzie dochodziły uszu jego żałośne ukrzywdzonych skargi.” (*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II. str. 342*)

Str. 144. w. 7.

Z Posłami Króla traktuje w Dankowie.

„Biskup Trzebicki i drudzy medyatorowie nie ustawiali promowować zgody. Lubomirski na wszystko pozwalał, byle

bezpieczny był życia i fortun swoich. Naznaczone w Dankowie miejsce do traktatów i ustanowiony z obu stron warunek, pod przysięgą, aby każda strona nazad się bezpiecznie i spokojnie powrócić mogła. Aliści napadł do Dankowa podjazd wojska królewskiego i kilku szlachty w niewolę wziął. Oczém jak się dowiedzieli Związkowi, protestowali się o niezbożną akcyą, a pokłoniwszy się medyatorom, nic nie zakończywszy, odjechali, kierując drogę do Częstochowy. Król się oświadczał, że tego nie kazał czynić, ani się to za wiadomością jego stało; ale dworscy królewscy chcieli ułować Lubomirskiego; jako potem tchórzami Związkowych robiąc, że ze strachu uszli, chlubilili się." (*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II. str. 348—9.*)

AKT PIĄTY.

Bitwa pod Częstochową.

„Dnia 9 Sierpnia (1665) przy ustawnych deszczach, gdy się niebo trochę wypogodziło, ukazały się na niebie dwa słupy, w samo południe, świetne płomienie po niebie roznosząc; które potem w pół godziny zszedłszy się do kupy, chorażew z dwóma ogonami reprezentowały, pokazując nadchodzącej kłęski prognostyk. Nazajutrz, w dzień Ś. Wawrzyńca, Król sam konno do Częstochowy, z Senatorami wielu, na nabożeństwo jechał. Czekali przed bramą zakonnicy, brodaci i wbieli, jako pustelnicy. Gdy Król zsiadł, Prowincyał witał go, przytém z armat strzelano. Król wdzięczny był tego przywitania, lubo miał urazę, że Lubomirskiego, dzień trzeci temu, także przyjmbwali i traktowali zakonnicy; ale to pokrywał.

„Ustawne dździe i błotnista droga przymuszały Króla ażeby wypoczął wojsku, a raczej, aby ulitowawszy się nad dezolacją kraju, koniec uczynił tym klótniom; gdyby przeciwnie pokojowi rady Ministrów nie odwiodły go od tego zbawiennego uczynku. Pac Kanclerz zapewniał Króla, że zwycięzki laur nad buntującymi się poddanymi sam w ręce lęzie, kiedy Lubomirski opuszczony, do Wielkiej Polski, drogą ku granicy Szlązkiej umyka, i jako ptak szkodzący sam w sidła się wikła. Po tej radzie począł prosić, aby Król Litwę ordynował w pogoń za Lubomirskim i Związkowymi; — bo Polakom nie dowierzał Król; albowiem będący przedtém w komendzie Lubomirskiego, Hetmana Polnego, mieli ku niemu inklinacją prawdziwej przyjaźni. (*) Woluntaryuszów siła, chcąc się zalecić Królowi, do Litwy przyłączyła się, spodziewając się pewnej wiktoryi nad Lubomirskim i Związkowymi.

„Lubomirski zaś, przez listy od Biskupa Krakowskiego uwiadomiony, iż Król codzień mitygował się bardziej w swęj zawziętości, począł dobrą mieć nadzieję uspokojenia się; jażkoż czekając z Województw Małopolskich przybycia szlachty, do Częstochowy powrócił się; chcąc wojsku wypocząć w dobrach starostwa Olsztyńskiego, nie uprzykrzając się szlach-

(*) Pasek w Pamiętnikach swoich powiada sam o sobie: „I ja też musiałem być, choć mi się nie chciało, regalistą (rojalistą), bo chorągiew moja była w tém tu wojsku (królewskiem). Ale po staremu, chosieśmy tu byli, tośmy tamtéj stronie bardziej wygranej życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego, a w jego osobie całego stanu rycerskiego; bo ta wszystka na niego wywarta wściekłość o nic inszego nie była, tylko, żeby jako przeważny ręką i radą, nie impedyował elekcyi Kondeusza, którego Królowa Ludwika wszelkiemi sposobami na królestwo prowadziła.”

cie. Ale się na tém zawiódl; bo od dworu co inszego pisa-
no, a co inszego robiono. Zaczém do obrony zabierać się
musiał, umykając się przed następującymi królewskimi
wojskami.” —

Litwini uderzyli na cofających się Związkowych przy ich
przeprawie przez Wartę, błotnistą, i naówczas wezbraną.
Szczegóły bitwy mniej więcej wymienione są w teźcie. Ope-
wiedziawszy je Autor Hist. Pan. J. Kazm. tak mówi dalej:

„Lubomirski nie był w tój bitwie; z przyjaciółmi pod
wsią Kozieglowami znajdował się; zostawił jednak ordynans,
ruszając się z wojskiem, aby, jeżeliby przyszło do boju, bro-
nić się tylko, ale nie atakować królewskich. I dobrze się
stało, że go nie było w tój batalii; boby Związkowi nie od-
nieśli takiój wiktorii, gdyż pewnieby kazał umknąć się, nie
staczając bitwy.

„Związkowi, po odprawionój utarczce, w swoje drogę po-
szli, jakoby nic nie zaszło, temż samemi partyjami i szyka-
mi. — Pan Bóg, który się pomylić nie może, ukarał tych,
co wyzywali i niewinnych atakowali; ci bowiem w małej
garstce zwyciężyli większą partyą następujących, a stąd
wszyscy sądzili sprawiedliwszą Lubomirskiego sprawę.”
(*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II. str. 349—356.*)

KONIEC PRZYPISÓW.



D O D A T E K.

Wszyscy opisujący dzieje wojny domowej za Jana-Kazimierza, opowiadają spotkanie jego z niejaką Panią Sułkowską: charakterystyczne zaprawdę; tak pod względem osobistego charakteru Króla, jak i pod względem ogólnego zapewne naówczas usposobienia umysłów drobniejszej szlachty, a nawet samėje władzy i powagi królewskiej. Między innymi, obecny tój scenie Pasek, tak ją w Pamiętnikach swoich opisuje:

„Stał obóz pod Rawą. Utęskniło się Królowi na miejscu, i mówi do swoich: „Nie byłoby tóż tu gdzie przejechać się do szlachcica którego?” Ozwie się ktoś: „Jest tu, Miłościwy Królu, szlachcic polityczny, Pan Sułkowski, zaraz pod obozem mieszka, będzie rad W. K. Mci.”— Kazał się tedy Król nagotować; pojechał z Królową.

„Nie wiemy o niczym, (mówi dalej P. Pasek), napijamy się piwka; w karty grają; bom i ja tam był (u Sułkowskiego), żołnierzów tóż kilkanaście. Aż tu wchodzi służa: „Królestwo Ichmość do WMPana jadą, jeżeli w czym nie przeszkodzą?”— Porwie się gospodarz: „Będę rad Panu memu Miłościwemu.”— Słyszę, kiedy sama rzekła: „Będę ja tobie rada! djabeł w tobie; poczekaj jeno!”— Ale nie wiedzieli na co to mówiła.

„Powypadali tedy wszyscy, a Król jeszcze był opodał. Skoro już wjeżdża we wrota konno, a Królowa jeszcze karetą na zadzie była, aż mię pyta Sułkowska: „Mój złoty, pokażże mi, który to tu Król? boć ja go nie znam. Wiem że po niemiec-ku chodzi, ale to tu kilku Niemców, nie wiem który.”— Ja tedy, nie wiedząc na co pyta, rzeknę: „że ten to, na takim koniu.”— Dopiero ona przybliżywszy się przeciwko niemu, kłę-

knie, ręce ku Niebu podniesie i mówi: „Panie Boże sprawiedliwy!” (Król, co już miał zsiadać, zatrzymał się); „jeżeliś kiedykolwiek różnemi plagami karał złych, niesprawiedliwych królów, krwi ludzkiej niewinnej rozlewców, dziś pokaż sprawiedliwość Twoją nad Królem Janem-Kazimierzem, żeby wszystkie owe, które dopuściłeś na Faraona jego dotknęły plagi, za te wszystkie krzywdy, które my ubodzy cierpimy i całe królestwo!” — Mąż jej głowę zatyka; a ona tém bardziej *mastykuje*. Król nazad do wrót; gospodarz skoczy, prosi, strzęmienia się chwytą. „Zadnym sposobem! Złą macie żonę, Panie! Nie chcę, nie chcę.” — Pojechał. Potkał się z Królową: „Nawracaj! nie tu po nas!” — Przyjechawszy do Rawy, Król w śmiech, Królowa w gniew: „A kazałabym ją tak!...” — Król rzecze: „Nie trzeba *tak*; niech się ukrzywdzony przynajmniej tém ucieszy, że się nagada.”

„Tedy była taka rezolutka owa baba, iż nałajawszy przyjechała do niego nazajutrz i prosiła o audyencyą. Był tak poczciwy Król, że ją zaraz kazał wpuścić. Omówiła się, że to musiała uczynić z żalu, mając szkody poczynione; a najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wirydarz, zaraz poddworem, a wycięto ją do obozu na szałas. Dopiero Król rzecze: „A otoż ja wam dam, moja Pani, przywilej taki, że wam za 6 albo 7 lat wróci się taka druga brzezina, a teraz ją wam każe zapłacić; tylko nie bądźcie tak złą.” — Kazał tedy babie dać 2,000 złotych, a onaby nie wzięła za tę brzezinę, choćby ją w Rawie na targu przedawała, ledwie 50 złotych; bo to tam nie wielki tego był wicher.” —

Nie chcąc pomijać téj tak wydatnej i charakterystycznej sceny w obrazie, który dramat zamierza przedstawić: chciałem być z razu umieścić ją w jego ciągu, jako drugą scenę aktu czwartego. Idąc wszakże za radą przyjaciół, umieszczam ją tylko jako osobny dodatek.

Scena pierwsza.

(Dwór szlachecki w okolicach Rawy).

PANI SUŁKOWSKA (wybiega z domu na dziedziniec, z kijem w rękę, w czepku na bakier, za nią Dziewki z kijami).

Ach! ja nieszczęsna! Ach! niegodzijasze!

Gaj mój, wirydarz, rąbać na szałasze!...

Dam ja im szałas!—Dalej, za mną, dziewczki!

SUŁKOWSKI (wybiegając z domu).

Daj pokój Jejmość! Z wojskiem nie przelewki!

(Chce ją ująć za rękę).

PANI SUŁKOWSKA (wrywając rękę).

Co mi te ciury? Dam ja im!

(Do Dziewek).

Bij, zabij!

(Wstrząsa kijem do góry i wybiega z Dziewkami).

SUŁKOWSKI.

Niech tu kto, proszę, wstrzyma furor babi!—

Drzew nie obroni, a licha nawabi.

(Wybiega za nią).

Scena druga.

(Gaj brzozowy.— Kilku RAJTARÓW wycinają brzozy. TOWARZYSZ stoi na boku).

TOWARZYSZ (do Rajtarów).

No! prędzej!

(Patrząc na drzewa).

Brzoza w brzozę, jak toezona!

Pałac nie szafasz będzie dla Briona.

(PANI SUŁKOWSKA wpada z Dziewkami, i uderzają z kijami na Rajtarów.)

PANI SUŁKOWSKA.

A! wy rabusie! wy łotry! wy draby!

Won z mego gaju!

(Do Dziewek).

Przez łeb!

R A J T A R Y.

Co za zmija!

(Uciekają).

TOWARZYSZ.

Cha, cha, cha! pierzchli przed ożogiem baby!—
No! ależ baba! Jak mieczem wywija!

PANI SUŁKOWSKA (rzucając się z kijem ku niemu).

Won!

TOWARZYSZ (cofając się).

Nie leż, babo! bo się na mnie sparzysz.

Oni Francuzi— jam polski Towarzysz.

PANI SUŁKOWSKA.

A po cóż z nimi noszą cię tu djabli? —
Won!

(Chce go uderzyć kijem).

TOWARZYSZ (cofając się, na stronie).

Kija nie mam, a wstyd dobyć szabli.

(Do Rajtarów, którzy wracają).

Hajże, wy tchórze! poprawcie swą famę!
Za mną! z całusem na nieprzyjaciółki!

(Porywa jedną Dziewkę i uściska. Rajtary porywają drugie).

PANI SUŁKOWSKA (do Dziewek).

Bij, zabij!— Ach! wy!— poddają się same!—
Dam ja wam za to!

(Do SUŁKOWSKIEGO, który wbiega zadyszany).

Bież Waść po pacholki!

(Słychać trąbki myśliwskie).

RAJTAR (wpadając).

Król! Uciekajmy!

(TOWARZYSZ i Rajtary uciekają w jedną, Dziewki w drugą stronę).

PANI SUŁKOWSKA (potrząsając kijem ze złością).

Król?

(Wchodzi DWORZANIN Królewski).

DWORZANIN (do SUŁKOWSKIEGO).

Król do was jedzie.

SUŁKOWSKI (sdejmując czapkę).

Rad będę Panu.

PANI SUŁKOWSKA (do DWORZANINA, patrząc w stronę).

Proszę cię, mój złoty!

Gdzie tu Król? Czart go pozna w tej czeredzie!

DWORZANIN (zakaszując).

Ten, co zsiadł z konia.

PANI SUŁKOWSKA (do siebie)

Dam ja mu roboty!

Scena trzecia.

CIŻ I KRÓL, w stroju myśliwskim, za nim **DWORZANIE**.

KRÓL (wchodząc).

Gdzie jest gospodarz?

SUŁKOWSKI,

(sdejmując czapkę i kłaniając się do stóp Króla).

Panie Miłościwy!

Jam twój podnózek! Cześć niezastężona!

PANI SUŁKOWSKA

(padając na kolana i wznosząc ręce ku Niebu).

O! Boże wielki! Boże sprawiedliwy!

Ty, coś zatopił Króla Faraona!

Ty, coś napisał wyrok Baltazara!
Sędzio złych królów! Niech twój sąd i kara
Spadnie na głowę Jana Kazimierza!
Co własny naród, jak dzikiego zwierza,
Szczuje, jak psami, swemi Francuzami!
Co....

SUŁKOWSKI (z przerażeniem, zatykając jej usta).

Milcz, milcz Jejmość! dla miłości Boskiej!

(Do KRÓLA).

Ach! Królu Panie!

PANI SUŁKOWSKA (odpychając od ust rękę męża).

Co jak sęp nad nami....

KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO, który znowu zatyka usta żonie).

Złą macie żonę, mój Mości Sułkowski!

(Chce odchodzić).

PANI SUŁKOWSKA (porywając się z ziemi).

Złą? a toż czemu?

SUŁKOWSKI (zatykając jej usta).

Cicho!

PANI SUŁKOWSKA (odpychając rękę męża).

A toż czemu?

Ja go, jak wasza, nie wiodę ku złemu.

Ja go....

SUŁKOWSKI (zatyka jej usta i chce wypchnąć).

A stulże twą paszczę do licha!

PANI SUŁKOWSKA (dając mu polozek).

**A! masz mazgaju! On mnie tu popycha!
Ja tobie!**

(Goni z kijem za mężem, który się kryje za Króla).

KRÓL (zastępując jej drogę).

**Dość już, dość Jejmość! niech za mnie
Mąż wasz niewinny nie cierpi przynamnie!**

PANI SUŁKOWSKA (grożąc kijem mężowi).

Ja jemu!

KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO, który chce mówić).

**Cicho! Pięść, mówią, kobiéca,
I język babski, nie hańbią szlachcica.←**

(Do PANI SUŁKOWSKIEJ).

O cóż rzecz?

PANI SUŁKOWSKA.

**O co? W całym polskim kraju
Nie było pewnie piękniejszego gaju,
Jak mój. A teraz—widzą oczy wasze.
Taki wirydarz wyciąć na szafasze!**

K R Ó L.

Toć nie wycięty!— Dość cienia z drzew i tych.
Za szkodę macie sto talarów bitych.

(Daje worek z pieniędzmi).

Lecz po co zaraz takie anathema?

PANI SUŁKOWSKA (tagodniejąc).

Wybaczej Królu! żal uwagi nie ma.—
I nie o szkodę mnie rzecz, nie o chciwość,
Ale o gaj mój, i o sprawiedliwość!

(Potrząsając worek).

‘Szeląga z tego nie zatrzymam sobie.
Ile brzoź ściętych, tyle drzewców zrobię,
I tyle nowych chorągwi do Fary
Na Boże Ciało:— a resztę ofiary
Złożę na fundusz: na wieczne modlitwy,
By na pamiątkę téj waszój gonitwy,
Była msza za was — by wam Bóg odpuścił,
Złe, coś sam zrobił, lub zrobić dopuścił.

K R Ó L.

Dzięki wam, Matko, za dobrą intencję!—
Lecz i wy sami nie tak się zawzięcie
Sroźcie na męża; a większą uprzejmość
Miejcie dla gości swych.

DWORZANIN (wchodząc).

Królowa Jejmość!

KRÓL (do PANI SUZKOWSKIEJ, prędko).

Bywajcie zdrowa, Matko! (daje znak ręką aby wyszła).

(PANI SUZKOWSKA odchodzi powoli, oglądając się).

Scena czwarta.

CIŻ I KRÓLOWA, za nią DAMY.

KRÓLOWA (wchodząc, do KRÓLA).

Co się stało?

Jakaś tu spotkał szlachciankę zuchwałą?

KRÓL (obojętnie).

E! nic! Kobięta głupia, więc się gniewa,
Że jęj tu w gaju wycięto część drzewa.

KRÓLOWA.

Gniew przeciw Króla?... Jabym jęj tą brzozą!...

K R Ó L.

Nie trzeba! Krzywdy nie zagładzić grozą.
Tyleż pociechy biednemu, jeżeli
Żal swój wymówi.

KRÓLOWA (z oburzeniem)

To wszystkich ośmieli.

Wszyscy swe żony wyprawią w poselstwie,
Byś skarg ich słuchał: a po przyjacielstwie,
Nagrodził krzywdy, których nie ponieśli!—

Cierpieć nie mogę słabości!— i jeśli
Ma być tak dalej: wracam do Warszawy.
Ale to widzę, że z całej wyprawy
Będzie nam tylko hańba, a śmiech światu.

(z rosnącym gniewem).

Tys do kaptura, nie do Majestatu!

KRÓL (na stronie).

No! wpadłem między dwa ognie.

(Do KRÓLOWEJ z uśmiechem).

Mów ciszej!

KRÓLOWA.

Ja mówię prawdę — niech cały świat słyszy!

Jak nieprzyjaciel nie ma się ośmielać,
Gdy drżysz, by kropli krwi jego nie przelać?
I goniąc niby, szlesz posła po posła,
By raczył złożyć broń?— a on wyniosłe
Posłańcom twoim odwracając plecy,
Dąży ku twojej najlepszej fortecy,

30. —

1959/110.02

— 224 —

Aż ztamtąd, wsparty na gminu przesądzie,
Jak Jasną Górę, tron kiedyś posiadzie.

KRÓL (niecierpliwie).

Niech się już o nią wasz rozum nie troska.
Więszych sił ludzkich, nie zlekła się Boska.

KRÓLOWA (z gniewem, na stronie).

Mnich! zabobonnik! słów z nim tylko szkoda!

(Odwraca się prędko i odchodzi, za nią Damy).

KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO).

Bądź zdrow, Sułkowski! Biedna twoja dola!

(Ochodsi, za nim Dworzanie).

SUŁKOWSKI (patrząc za nim).

Oh! i ty, widzę, masz swego Heroda!—
Cóż mnie? gdy baba wiedzie za nos Króla!

(Ścisną ramionami i odchodzi).

K O N I E C . . .





This book should be returned to
the Library on or before the last date
stamped below.

A fine is incurred by retaining it
beyond the specified time.

Please return promptly.

